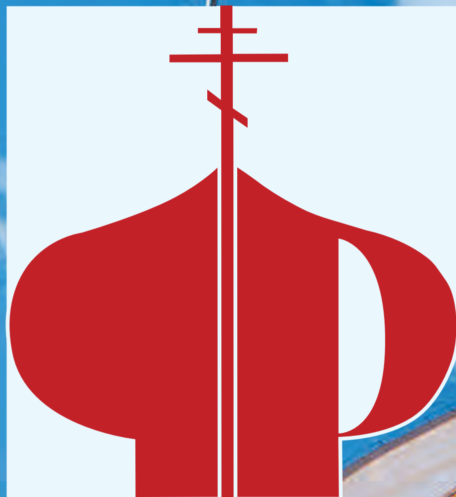


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski
Nr 8 (278)
sierpień 2008
cena 4,00 zł
(w tym 0% VAT)

Główne obchody związane z 400-leciem śmierci księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego odbędą się 9 i 10 sierpnia w Supraślu w święto Supraskiej Ikony Matki Bożej.

Więcej na stronie 8.

Fot. Krzysztof Miszułowicz



W numerze



Z apostołami na górze Jawor

Wieczernią w cerkwi Opieki Matki Bożej w Hańczowej rozpoczęło się na Łemkowszczyźnie święto ku czci apostołów Piotra i Pawła. Po nabożeństwie, które służyli władycy przemysko-nowosądecki Adam, wrocławsko-szczeciński Jeremiasz, Augustyn ze Lwowa i Jerzy ze Słowacji z udziałem wielu duchownych z diecezji przemysko-nowosądeckiej, władyka Adam przybliżył żywot i nauczanie apostoła Pawła. W 2008 roku mija dwa tysiące lat od jego narodzin.

Władyka przypomniał smutne czasy na Łemkowszczyźnie, gdy garstka synów tej ziemi po powrocie z Ziem Zachodnich odbudowywała życie cerkiewne i swoje świątynie, a te próbowano Łemkom odebrać. Tak było np. w Hańczowej.

Przypadek Hańczowej dobrze zna o. **Walenty Olesiuk**, urodzony w 1938 roku w Tymiance na Białostocczyźnie, dziś wikariusz parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku, Białorusin. Służył on na Łemkowszczyźnie w latach 1966-1987.

– Służyłem w Pielgrzymce, Hańczowej, Wysowej, Blechnarce i na górze Jawor – opowiada o. Walenty. – W Rzeszowie nie chciano mnie zameldować, bo – mówiono – jestem ukraińskim szowinistą. W gminie Osiek odmawiano meldunku, gdyż „ksiądz przyjechał z panną!". Po przyjeździe do Wysowej poszedłem do władyki Adama, ówczesnego dziekana. „Przez cały tydzień ucz się łemkowskiego" – powiedział mi. Napisał mi po łemkowsku kazanie. Nauczyłem się na pamięć. Pierwszą liturgię służyłem w Pielgrzymce. Po nabożeństwie zapytałem parafian: „Jak było"? „Dobrze. Wy nasz człowiek!" – odpowiedzieli. Przez kolejne miesiące zapisywałem słówka i uczyłem się ich na pamięć. Po jakimś czasie zaakceptowano mnie: *Otcze, nadajetieś!*

Akceptacja to jedno, a trudności dnia powszedniego drugie. Remonto-

Sercem i umysłem...

ciąg dalszy ze str. 38

Całe zawodowe życie przygotowywało Annę Radziukiewicz do tej książki. Jest dziennikarką, która przede wszystkim musi na to o czym pisze spojrzeć swoimi oczyma, dotknąć materii, zanurzyć się w duchowości, porozumieć się z ludźmi.

Jest prawosławną intelektualistką, która wiedzy poszukuje w opracowaniach specjalistów – historyków, literaturoznawców, teologów, ale i w pismach mocarzy ducha, w ich religijnych rozważaniach, polemikach, a czasem pracach wyrażających po prostu zachwyt z obcowania z Bogiem. Jest redaktorem książek i podręczników, jest – jako szefowa Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego – organizatorką wystaw, imprez, jest scenarzystką filmową... Cokolwiek robi, gdziekolwiek w związku ze swoimi zajęciami, ale i gnana prywatną pasją, wyjeżdża, gromadzi doświadczenia, wrażenia, wiedzę. Wszystkie one zostały wykorzystane, wszystko – tekst i ilustracje, które z różnych źródeł dobierała, jest przez nią przefiltrowane. Nie udaje, że jest obiektywna, że zawsze równo waży racje. To jej własne spojrzenie, jej osobisty przewodnik, my możemy tylko pójść za nią.

Warto. Książka niesie rzekę wiadomości, morze doskonałych fotografii. Jest dwujęzycznym (polsko-angielskim), starannie graficznie opracowanym albumem, dotrze więc i do obcokrajowców, a Polsce nie zamknie się w kręgu czytelników związanych z prawosławiem. Wyprowadza bowiem daleko poza własne podwórko, w ciekawej perspektywie ukazuje prawosławno – katolickie ścieranie się na obrzeżach, które w Rzeczypospolitej stało się akurat jądrem wzajemnych relacji.

Czytajmy tę książkę, nauczy nas ona odczytywać to, co nie zawsze widać gołym okiem, bez wsparcia przewodnika.

Dorota Wysocka

Anna Radziukiewcz, *Na Wschód od Zachodu*, wyd. Arka, Śródlesie 2008, ss. 384

Fotografie – panorama Kijowa i wnętrze bazyliki w Salonikach – pochodzą z książki „Na Wschód od Zachodu”



Cerkiewka na Świętej Górze Jawor
Niżej: krestnyj chod wokół świątyni i Jaworska Ikona Matki Bożej

waliśmy, doprowadzaliśmy do porządku cerkwie. Na przykład w cerkwi w Blechnarce była wcześniej stajnia, w Wysowej magazyn. W pewnym momencie władze cerkiew chciały rozebrać. Kilku ludzi, w tym **Aleksander Okarma** i sołtys, zdecydowanie się przeciwstawiło i cerkiew uratowano.

Osobliwa jest historia cerkwi w Hańczowej. Zaraz po wojnie, po Akcji Wisła, cerkiew Opieki Matki Bożej użytkowali katolicy. Stary dach świątyni zaczął przeciekać, środkowa kopuła zapadła się. Więc katolicy zostawili cerkiew i odeszli. Wówczas Łemkowie uzyskali zgodę na jej remont. Po remoncie świątynia znów spodobała się katolikom. Ksiądz **Węgrzyn** najpierw domagał się udostępnienia cerkwi na godziny. Argumentował tym, że cerkiew stoi na świętym placu, poświęconym niegdyś przez papieża. W latach 70. ksiądz przysłał do mnie na plebanię swoich parafian z zawiadomieniem o zebraniu w sprawie cerkwi. Byłem na plebanii tylko z matuszką i dziećmi, a ich przyszło dziewięciu. Pogoniłem wszystkich. I cerkiew została przy prawosławnych.

Jednak trudności zawsze mi tu robiono. Przez wiele lat jeździłem na służby z torbą narzędzi. Bo często były niespodzianki – gwoździe do kłódki na drzwiach cerkwi wsadzano, opony w samochodzie przebijano. Ale nie dałem się. Nieraz pomagali mi nie tylko prawosławni, nie tylko Łemkowie.





21 września 1924 roku kilka Łemkiń wracało ze Słowacji z uroczystości ku czci Narodzenia Bogarodzicy. Przemieszczały się w nocy, jarem, tak aby nie zauważyła ich straż graniczna. Gdy miały granicę już za sobą, za plecami błysnęło światło. Potem znowu. Uciekły w przestrachu. O zdarzeniu opowiadano we wsi. Potem jednej z kobiet, **Firyi Demiańczuk**, objawiła się we śnie Matka Boża. Prosiła, aby w miejscu, gdzie widziano światełka, na górze Jawor, zbudowano świątynię.

Z pozwoleniem na budowę były trudności. Nie chciały tego władze państwowe, ale i duchowne – grekokatolickie.

Któregoś razu na górze Matkę Bożą ujrzał **Franio**, syn komendanta Korpusu Ochrony Pogranicza. Dzięki wstawiennictwu komendanta i zgodzie duchowieństwa grekokatolickiego (bano się powrotu Łemków do prawosławia) uzyskano pozwolenie na budowę świątyni.

Cerkiew wzniesiono w latach 1926-1929. Wyświęcono 14 października 1929 roku. Do roku 1945 w świątyni, obok której wytrysło źródełko, odprawiano nabożeństwa dwa razy do roku: 14 października i 22 maja.

Po Akcji Wisła świątynia została zamknięta.

Pierwsze nabożeństwo po wojnie na górze Jawor odprawiono w 1957 roku. Gospodarz z Wysowej miał klucze do cerkiewki, przyjechał duchowny z Ziem Zachodnich i w wielkiej tajemnicy odsłużono nabożeństwo.

Grekokatolicy zamierzali otworzyć tu parafię. Zwrócili się z prośbą do biskupa rzymskokatolickiego, któremu podlegali. Mieli usłyszeć w

Władyka Adam, jeszcze przed wyruszeniem na Świętą Górę Jawor i krzyż, który zostanie ustawiony przy świątyni; niżej: o. Władysław Kaniuk i cerkiew w Hańczowej

Takich duchownych, jak o. Walenty Olesiuk, z Białostocczyzny, na Łemkowszczyźnie było więcej. Przed laty metropolita **Bazyli** mówił: – Duchowni Białorusini z Białostocczyzny wiele zrobili dla podniesienia z ruin prawosławia i cerkwi na Łemkowynie. To byli prawdziwi misjonarze.

Ta działalność zaowocowała po latach. Gdy ważyły się losy prawosławia na Łemkowszczyźnie, poseł **Eugeniusz Czykwin** otrzymywał dziesiątki listów od przedstawicieli Łemków. – Chcemy – mówi poseł – pozostać przy prawosławiu, pisali. Bo Cerkiew nas nie polonizowała, ani nie ukrainizowała. Wprost przeciwnie, zachowała nasze tradycje, służbę, kulturę, język. Pochodzący z Białostocczyzny bardzo młodzi duchowni prawosławni umieli tu się znaleźć i dobrze zasłużyli się Łemkom.

Przed cerkwią św. Michała Archanioła w Wysowej zgromadziło się wielu pielgrzymów z całej Łemkowszczyzny, wśród nich parafianie o. **Władysława Kaniuka**, który obsługuje Hańczową, Wysową, Blechnarkę i górę Jawor. Dzieci w strojach łemkowskich, witając biskupów, przez kilkanaście minut deklamowały wiersze łemkowskich poetów.

– Na szczęście – zwrócił się do dzieci arcybiskup Adam – rodzice nauczyli was języka naszych przodków. Idźcie z tym językiem przez życie. Pamiętajcie, inni was będą szanować wtedy, gdy sami siebie będziecie szanować. I zacytował: *Słowo ridne, mowa ridna. Chto was zabywaje, toj u hrudiach, ni serdeńko, lisze kamień maje...*

– W Wysowej jeszcze takiej uroczystości nie było – mówił o. Władysław Kaniuk, witając w cerkwi biskupów.

Po powitaniu i krótkiej modlitwie biskupi i pielgrzymi z krzyżem, ikoną św. Maksyma Gorlickiego i chorągwiami wyruszyli na górę Jawor.

Cerkiewka Opieki Matki Bożej na górze znajduje się cztery kilometry od cerkwi w Wysowej i jakieś 150 metrów od granicy ze Słowacją. Na uroczystości przybyło wielu pielgrzymów, także ze Słowacji.

Po poświęceniu wody i po liturgii, w scenerii, jak z pierwszych wieków chrześcijaństwa, arcybiskup Jeremiasz wygłosił kazanie o świętych apostołach Piotrze i Pawle oraz prawosławiu na Łemkowszczyźnie.

– Był czas – mówił – kiedy sprofanowano tę kapliczkę. Ale oto w 2008 roku jesteśmy tu – biskupi, duchowni i kilkuset wiernych, których przodkowie przychodzili tu ze strachem, ale i z wielką wiarą. Sam fakt naszej tu obecności znaczy dużo. A zwłaszcza to, że siły zła, jakkolwiek daleko mogą się posunąć, jednak nie mogą zatriumfować w sercu człowieka stworzonego na podobieństwo obrazu Bożego.

Stoimy i przypominamy tę radość, gdy prawosławni i grekokatolicy budowali kapliczkę. Przypominamy straszne lata 40. i 70. i myślimy o tym, że i teraz nie we wszystkich sercach panuje miłość. A zaprosili nas tu święci apostołowie Piotr i Paweł. Ich głos, który słyszeli ludzie dwa tysiące lat temu, dotarł do nas poprzez historię Cerkwi, braci Cyryla i Metodego i ich uczniów. Poprzez historię trudną i radosną. Przypomnijmy, że i Tatarzy tu docierali, i inne armie, i zło z XVIII wieku, które chciało zniszczyć wschodnią wiarę.

Jesteśmy zaproszeni nie przez jednego, a przez dwóch apostołów. W



odpowiedzi: „Zapomnijcie o tym. Akcję Wisła zrobiono po to, aby tu nie śpiewano *Hospody pomyłuj!*". Więc ci sami ludzie zwrócili się do prawosławnego metropolity. Ten zgodził się na utworzenie parafii.

Od 1958 r. toczy się tu życie religijne. Erygowano parafię. O. **Władysław Kaniuk**, proboszcz parafii w Hańczowej, obsługujący także Wysową i górę Jawor, tak ocenia tamto zdarzenie: – Ci co przystąpili do Cerkwi, zachowali swoje obyczaje, obrzędy i język. Ci co nie przystąpili, utracili wszystko, także narodowość. Prawda jest taka, że gdyby w Wysowej od 1958 roku nie było prawosławia, nie byłoby tu Łemków, a także grekokatolików.

Świątynia na górze Jawor jest użytkowana i przez prawosławnych, i przez grekokatolików. W 2008 roku prawosławni, z pomocą urzędu gminy w Uściu Gorlickim, a zwłaszcza wójta **Dymitra Rydzanicza**, uporządkowali teren wokół cerkwi, ulepszyli drogę. Prawie na sam szczyt można wjechać samochodem.

Dawniej prawosławni w cerkwi Opieki Matki Bożej na górze Jawor służyli cztery razy do roku, na Piotra i Pawła, *Pokrow*, *Uspienije* i Narodzenie Bogarodzicy.

Ostatnio prawosławni i grekokatolicy ustalili wspólnie, że jedni i drudzy mają prawo tu służyć liturgię cztery razy do roku. Prawosławni w Niedzielę Samarytanki, Piotra i Pawła, *Uspienije*, *Pokrowę*; grekokatolicy na Boże Narodzenie, Wielkanoc, piątek przed Watrą, 21 września (Narodzenie Bogarodzicy). Dodatkowo prawosławni mają prawo służyć tu akafisty w środy, grekokatolicy w piątki.



tym się wyraża nasza *soborność*, w języku świeckim można powiedzieć – demokracja. Bo ta chrześcijańska *soborność* jest źródłem współczesnej demokracji. Ta *soborność* służyła budowaniu i odbudowie tej cerkwi. I dziś widzimy tę *soborność*: są z nami biskupi z Polski, Ukrainy, Słowacji, ludzie z całego świata.

Apostołowie nas tu zaprosili i uczą życia. Apostołowie jakże różni. Oto Piotr, tzw. prosty człowiek, żonaty, ciężko pracujący, na wezwanie Chrystusa porzuca wszystko i idzie za Nim. Człowiek czystego serca i bystrej myśli. To on rozpoznaje w Chrystusie Mesjasza, syna Bożego. To on przyrzeka, że z Chrystusem pójdzie wszędzie. A potem trzy razy wyrzeka się Chrystusa: „Nie znam tego człowieka!". I apostoł Paweł. Człowiek z bogatej rodziny, obywatel Rzymu, wykształcony, studiujący w Małej Azji, Jerozolimie, mający przed sobą karierę. Człowiek wierzący, a jednocześnie prześladowca chrześcijan. W pewnej chwili zjawia się przed nim Chrystus i w Pawle zachodzi przemiana. Odtąd będzie stał do końca twardo przy Zbawicielu.





O tych złożonych żywotach trzeba pamiętać. Bo i nasze życie jest często złożone.

Pomyślmy jeszcze raz o tym, co to za miejsce! To święta ziemia. Tu ukazała się Święta Bogarodzica. Tak, jak na Atosie, jak w Poczajowie, jak w innych miejscach... I my, na tym miejscu, ośmieliliśmy się stanąć z naszymi grzesznymi sprawami i myślami. Ktoś może pomyśleć, że to wszystko fałsz i nieprawda. Gdyby to co się stało tu w latach dwudziestych było nieprawdą, to i nas tu dziś by nie było. Gdyby to było oszustwo, to i tej cerkwi tu by nie było. A jeśli byłaby, to zniszczono by ją do końca. Ale świętość wytrzymała i wygnanie, i profanację.

Wszyscy tu dziś zostaliśmy zaproszeni, aby usłyszeć głos apostołów, aby uwierzyć w to, że w latach 20., gdy Łemkowie wracali do prawosławia, zjawiła się tu Bogarodzica. Wracali po wiekach strasznych prześladowań. Przecież na Łemkowszczyźnie były miejsca, gdzie stały setki krzyży, na których krzyżowano Łemków za to że byli prawosławni, a nawet krzyżowano grekokatolików za ich wschodni obrządek.

A my na tę ziemię przynieśliśmy dziś triumfalnie krzyż, który poświęcimy i tu zostawimy. Bądźmy więc, bracia i siostry, wdzięczni za to, że mogliśmy tu przyjść.

Po poświęceniu krzyża, a potem Jaworskiej Ikony Matki Bożej, głos zabrał arcybiskup Adam.

– Po wojnie wygnano nas i nie słychać tu było naszej mowy. Otrzymaliśmy prawosławie od świętych braci Cyryla i Metodego. Był czas, że nasza eparchia miała około 160 monasterów. Siła zła zlikwidowała wszystkie. Ale oto Bóg dał nam Świętą Górę Jawor. W naszych czasach powstał monaster w Ujkowicach, w maju 2008 roku powołaliśmy do życia dom zakonny w Wysowej. Wiara może wszystko.

Jeszcze raz władyka Adam powró-





cił do tego tematu. Podczas obiadu wspomniał o węzłowych wydarzeniach na Łemkowszczyźnie. Mówił o erygowaniu diecezji, kanonizacji św. Maksyma Sandowicza, uroczystościach związanych z Sanocką Ikoną Matki Bożej, przeniesieniu relikwi świętego Maksyma do Gorlic, powstaniu monasteru w Ujkowicach i utworzeniu domu zakonnego.

Już odchodzę – mówił władyka, jakby podsumowując swoje życie – ale nie w smutku. Bo wiem, że młode pokolenie duchownych poprowadzi Cerkiew i naród, który zachowa swoje korzenie. Dziś widać, że i Łemkowie u Boga nie są gorsi...

Od powstania naszego pisma pisaliśmy wiele o sprawach Łemków. Dzieliliśmy i żal, i rozgoryczenie z powodu trudności z odzyskiwaniem świątyń. Dla zwykłych wiernych było i jest niezrozumiałe to, że w przeszłości jeden biskup zmienił wiarę na grekokatolicką i wszystko co było przez siedemset lat własnością Cerkwi prawosławnej w jednym momencie, na mocy królewskiego dekretu, zostało odebrane. Stało się własnością innego Kościoła. A oni – Łemkowie – wracając do wiary przodków remontują świątynie i znowu im się mówi, że to nie ich własność. Więc czują żal i rozgoryczenie.

Podczas uroczystości w Hańczowej, Wysowej i na górze Jawor jeszcze wyraźniej uświadomiłem sobie, jak ważna była decyzja o odrodzeniu diecezji przemysko-nowosądeckiej. I jaką rolę odegrał władyka Adam w odrodzeniu prawosławia na Łemkowszczyźnie, świadek prawie całego XX i początku XXI w.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Mnisi z Wysowej

W połowie maja 2008 roku arcybiskup przemysko-nowosądecki **Adam** erygował dom zakonny w Wysowej. W domu posługę modlitewną niosą dwaj mnisi – **Mojżesz** (**Klebus**) i **Pafnucy** (**Jakimiuk**). O. Mojżesz ostatnie dwanaście lat był mnichem w Ujkowicach, o. Pafnucy w Jabłecznej. Siedzibą domu zakonnego jest od niedawna duży dom, stojący naprzeciwko cerkwi św. Michała Archanioła.

W tej cerkwi mnisi każdego dnia o szóstej rano służą liturgię, a o godzinie osiemnastej wieczernię. Wkrótce w środy będą służyć akafisty na górze Jawor.

Duże zainteresowanie domem zakonnym w Wysowej wykazują wierni ze Słowacji. Tam nie ma ani jednego prawosławnego monasteru. Oni też byli pierwszymi pielgrzymami, którzy odwiedzili mnichów w Wysowej.

– Mnisi powinni zawsze pokładać ufność w Bogu – mówi o. Mojżesz. – Jeśli powstała idea domu zakonnego, to z pomocą Bożą będzie się on rozwijać. A święci powiadają: „Gdy powstaje jeszcze jedno miejsce na ziemi, gdzie będzie przynoszona modlitwa, to znaczy, że Bóg zsyła łaskę na ziemię i ludzi”.

Po liturgii na górze Jawor, w dniu św.św. Piotra i Pawła, o. Mojżesz otrzymał za służbę Cerkwi Złoty Krzyż. – Krzyż, który nałożyliśmy na jeromonacha Mojżesza – powiedział władyka Adam – przekazał mi metropolita Stefan ze słowami „Strzeż tej pamiątki, bo ten krzyż nosił patriarcha Tichon!”. Nie mam wątpliwości, że przekazuję go w dobre ręce.

(mb)





O. Walenty Olesiuk i dom zakonny w Wysowej

Niżej: mnisi, o.o. Mojżesz i Pafnucy

Dziękuję za Wasze modlitwy

Metropolita Sawa zasłabł podczas służby w święto patrona monasteru w Jabłecznej, św. Onufrego. W stanie ciężkim został umieszczony w warszawskim szpitalu. W pierwszą niedzielę po święcie Onufrego we wszystkich cerkwiach w Polsce modlili się wierni za zdrowie swego arcypasterza. Modlili się i w swoich domach, nosząc w sercach ból, ale i nadzieję na wyzdrowienie władyki. 12 lipca na oficjalnej internetowej stronie Cerkwi w Polsce, www.orthodox.pl, ukazał się list.



Wasze Ekscelencje
Najprzewielebniejsi
Arcybiskupi i Biskupi
Czcigodne Duchowieństwo
Mnisi i Mniszki
Bracia i Siostry.

Po tym wszyscy poznają,
że jesteście uczniami moimi,
jeśli będziecie się
wzajemnie miłowali (J 13,35)

Miłość to podstawowa cnota chrześcijanina. Jednoczy ona ludzi w Cerkiew i prowadzi ku Ojcu Niebieskiemu. Miłość pozwala zapomnieć krzywdy, pojednać poróżnionych. Miłość cementuje międzyludzkie relacje. Nakazuje wiernie trwać u łoża złożonych chorobą. Nie daje nam upaść na duchu, tracić nadziei, podtrzymuje naszą wiarę. Miłość czyni z nas dzieci Boże, uczniów Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Miłość jest rzadką cnotą w dzisiejszym świecie, który uczy nas obojętności. Skupia naszą uwagę na nas samych, byśmy nie dostrzegali niedoli drugiego człowieka. Szatan pragnie nas zamknąć w pułapce egoizmu i znieczulicy, co często mu się udaje.

Kiedy z woli Bożej dosięgła mnie cielesna niemoc, gdy choroba uderzyła we mnie z całą swą potęgą, śmierć stanęła obok mego łoża. Przez kilka dni leżałem bez świadomości. Przez kolejne nie można było powiedzieć, kto okaże się zwycięzcą w tej walce. Nie byłem w niej jednak osamotniony. W każdej minucie byliście ze mną. Choć ciało odmawiało posłuszeństwa, moją siłą była Wasza miłość, wiara i modlitwa. To one napełniały mnie mocą. To one wołały do Stwórcy: „Jeszcze nie teraz". Poprzez swą modlitwę trwaliście u mego łoża. Czułem Waszą obecność. Czułem, że mnie wspieracie. Wasza miłość mnie podźwignęła, bo Bóg uznał że nie można milczeć wobec takiego oddania.

Dzisiaj, gdy powracam do zdrowia, gdy słyszę, jak w świątyniach całego kraju i poza jego granicami modliliście się za mnie z głębi serca, pragnę Wam podziękować.

Dziękuję, że nie straciliście wiary, że nie przelękliście się cienia śmierci, który mnie spowijał. Dziękuję za łzy, które cisnęły się Wam do oczu, gdy słyszeliście, jak ciężki jest mój stan. Dziękuję Ekscelencjom Księżom Arcybiskupom i Biskupom za modlitewną pamięć, wierność i spokojne kierowanie diecezjami. Duchowieństwu dziękuję za liturgiczną pamięć, za spokój i troskę o wiernych.

Wszystkim Wam, Bracia i Siostry stanu mniszego i świeckiego, jeszcze raz dziękuję za miłość, przejawiającą się w modlitwie. Wiem, jak mocno zjednoczyliście się w tych dniach wokół naszych świątyń, jak pojednani i wyciszeni zanosiliście błagania przed tron Najwyższego. Po raz kolejny udowodniliście, jak wspaniałymi Uczniami Chrystusa jesteście, na których w trudnych chwilach zawsze można liczyć. Jakże miło jest mieć tego świadomość. Z ufnością patrzę więc w przyszłość. Bóg jeszcze daje nam czas, byśmy wspólnie mogli nadal pracować dla chwały Jego i Świętej Cerkwi Prawosławnej.

W sposób szczególny dziękuję Dyrekcji Szpitala Akademii Medycznej w Warszawie, Lekarzom i Pielęgniarkom Oddziałów Kardiologicznego i Intensywnej Terapii, w których ręce oddał mnie Bóg. Pan życia i śmierci zdecydował, że to właśnie Oni byli Jego rękoma, które poprowadziły mnie ku pełni zdrowia. Niczym bezbronne dziecko zostałem Im powierzony i doświadczyłem jakże wiele miłości i troski. Otrzymałem w Nich wybitnych Specjalistów i Ludzi niezwykle wrażliwych na niedolę innych. Dziękuję Wszechmocnemu, że są jeszcze tacy ludzie. Niechaj Miłościwy Bóg odpłaci Im wszelkim dobrem za Ich poświęcenie.

Wyrazy sympatii i wdzięczności, za zainteresowanie stanem mego zdrowia i pomoc, składam na ręce Władz Państwowych i Samorządowych. Raz jeszcze dziękuję Wszystkim Wam razem i każdemu z osobna.

Proszę Wszechmocnego Boga, by nagrodził Wasze oddanie, modlitwy i miłość. Modlę się byście doświadczyli w życiu tyle miłości, ile mnie jej ofiarowaliście i by Bóg napełniał Wasze domy zdrowiem i błogosławieństwem. Wiem, że słowa nie są w stanie wyrazić pełni mej wdzięczności. Musiałem jednak chociaż w kilku zdaniach wyrazić to co napełnia me serce. W odpowiedzi na Wasze modlitwy Bóg ofiarował mi kolejne lata życia. Pragnę poświęcić je Jemu i Wam.

SAWA, Metropolita
Warszawski i Całej Polski

Jubileusz księcia Ostrogskiego

Książę Konstanty Bazyli Ostrogski zasłużył u potomnych na dobrą pamięć, zwłaszcza u spadkobierców I Rzeczypospolitej, czyli Białorusinów, Ukraińców, Litwinów i Polaków.

Zasłużył jako wielki mąż stanu, najpotężniejszy w drugiej połowie XVI wieku i na początku XVII możnowładca. Nie powiększanie jednak własnej fortuny, tylko dobro państwa i jego poddanych stawało się dlań wartością najważniejszą.

Książę żył w czasach, kiedy napór latynizacji po soborze trydenckim (1545-1563) na chrześcijaństwo wschodnie był bardzo silny. Ostrogski stał się jego najważniejszym obrońcą w całej Rzeczypospolitej. I tym zasłużył u potomnych na dwa nieformalne tytuły – wielkiego męża stanu i wielkiego obrońcy prawosławia.

W tym roku minęło czterysta lat od śmierci księcia Ostrogskiego. Na Białorusi – książę urodził się w Turowie – główne uroczystości związane z tą rocznicą zorganizowano w maju. Pamięć księcia uczczono też wtedy na Ukrainie.

W Polsce będą one miały miejsce od 9 do 11 sierpnia i towarzyszyć będą świętu Supraskiej Ikony Matki Bożej. Nasza Fundacja, której patronem jest książę z Ostroga, uczci pamięć Konstantego Bazylego:

■ wystawą fotograficzną „Ród Ostrogskich”. Otworzymy ją 9 sierpnia w sobotę o godzinie 11. Wystawę można będzie oglądać przez kilka tygodni na dziedzińcu monasteru supraskiej ławry na parkanie oddzielającym cerkiew Błahowieszczańską od stołówki zespołu szkół rolniczych;

■ wydaniem ilustrowanego folderu wystawy (32 strony). W nim opowiemy o najwybitniejszym z Ostrogskich – księciu Bazylim Konstantym i jego rodzie. W folderze zamieścimy „List okrężny...” księcia z 24 czerwca 1595 roku, w którym możnowładca z oburzeniem i goryczą pisze o ujawnionej już zdradzie biskupów Cerkwi prawosławnej, o ich planach przyłączenia się do Kościoła katolickiego. List został po raz pierwszy przetłumaczony na język polski przez prof. Aleksandra Naumowa;

■ odsłonięciem tablicy, przedstawiającej popiersie księcia. Tablicę wyświęcą nasi władycy 10 sierpnia po głównej Liturgii święta Supraskiej Ikony Matki Bożej. Tablica znajdzie miejsce na monasterskiej bramie.

Obchody rocznicy organizujemy razem z diecezją białostocko-gdańską, monasterem w Supraślu i Akademią Supraską. Zapraszamy naszych gości – duchownych, wykładowców i dziennikarzy z Białorusi i Ukrainy. Razem organizujemy konferencję popularnonaukową.

Konferencja rozpocznie się o godzinie 10 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. A mądre i pouczające słowa usłyszymy między innymi od arcybiskupa wrocławsko-szczecińskiego Jeremiasza (o jedności Kościoła od unii florenckiej do unii brzeskiej), arcybiskupa białostocko-gdańskiego Jakuba (o pojęciu świętości a kanonizacji), profesora Iwana Czaroty, slawisty z Mińska (o ponadczasowym dziele księcia Ostrogskiego), o. dr Siarhieja Harduna z Mińska (o problemie kalendarza liturgicznego w Rzeczypospolitej w czasach księcia Ostrogskiego).

Wszystkich serdecznie zapraszamy na wszystkie nasze uroczystości. Na poniedziałkową konferencję również może przyjść każdy (i otrzymać bezpłatnie folder wystawy).

Anna Radziukiewicz

Są bohaterowie, którzy nieraz przez stulecia leżą przykryci kurzem zapomnienia. Ich dzieło nie pasuje bowiem do epoki. Nie pasuje do kraju. I nagle historia robi nieoczekiwany zwrot i wchodzi na ścieżkę, wydeptywaną niegdyś przez owego zapomnianego bohatera. Kieruje na niego swoje światła. Analizuje jego czyny. Oto wzór! – mówi.

Geniusz wschodnich Słowian

Tak jest z prawosławnym księciem **Konstantym Bazylim Ostrogskim**, zmarłym czterysta lat temu. Stał się on nade wszystko wzorem dla Białorusinów.

Po ten wzór sięgnięto podczas pięciodniowych uroczystości (9-13 maja), zorganizowanych przez Białorusinów z okazji 400-lecia śmierci księcia, które miały miejsce w Tarasowie koło Mińska, Mińsku, Turowie, Brześciu i w Ostrogu na Ukrainie. W programie uroczystości znalazła się konferencja naukowa, przybliżająca postać księcia i jego czasy. Przybyli znawcy problemu z Białorusi, Rosji, Ukrainy, Polski i Litwy. Konferencję otworzył i brał w niej udział metropolita miński i słucki **Filaret**. Spotkanie rozpoczęto w Turowie nad Prypecią, jednak główne obrady odbywały się następnego dnia, 12 maja, w Uniwersytecie Brzeskim. Gości powitał rektor uniwersytetu **Mieczysław Czasnouski** i przez cały czas był obecny na obradach.

Nie tak dawno, na początku lat 90. ubiegłego wieku, istniała obawa, że ostrogski książę nie stanie się dla Białorusinów wzorem. Pamiętam niepokój zmarłego dziesięć lat temu **Mikołaja Hajduka**, naszego współpracownika. W republice byłego ZSRR programowo najbardziej zateizowanej, czyli Białorusi, schodził właśnie ze

Książęca cerkiew i rodowa siedziba książąt Ostrogskich w Ostrogu na Wołyniu

sceny komunizm. Mikołaj Hajduk często odwiedzał ten kraj i analizował jego prasę. Donosił o próbach wprowadzenia unii i o przychylności wobec tejże w kręgach białoruskiej inteligencji i klasy politycznej. Kościół unicki według nich miał najlepiej zaspakajać narodowe aspiracje Białorusinów. Być może chęć przestrogi przed powtórką dramatycznej historii skłoniła wtedy Mikołaja Hajduka do napisania książki „Unia brzeska".

A gdyby wtedy Białorusini wybrali na swoich narodowych bohaterów biskupów Hipacego Pocieja i Cyryla Terleckiego, głównych architektów unii brzeskiej ze strony ruskiej, którzy przez kilka lat potajemnie przygotowywali ten akt?

Byłaby zapewne na Białorusi druga Ukraina, z międzykonfesyjnymi sporami, nieraz ostrymi walkami, z pękaniem Cerkwi na coraz nowe odłamy, otwieraniem ran tylko co zabliźnionych i dodawaniem nowych.

Na szczęście Białoruś wybrała po upadku komunizmu duch czasów sprzed unii brzeskiej – jasnych i prostych podziałów na konfesje, co zawsze sprzyja religijnej zgodzie. Na bohatera wybrała księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego. Wybitna osobowość metropolity mińskiego i słuckiego Filareta, od trzydziestu lat kierującego Cerkwią na Białorusi, odegrała w tym procesie rolę zasadniczą. Teraz postrzega się Białoruś jako pjeden z najbardziej rozwiniętych duchowo krajów.

Książę Ostrogski – o tym mówiono w czasie turowsko-brzeskiej konferencji – to człowiek tolerancyjny i wielki przeciwnik unii. Jak to rozumieć? Wszak jedno drugiemu przeczy. Przeczy, ale przykładając miary współczesnej poprawności politycznej. Ta bowiem każe tolerować nawet grzech i kłamstwo, na przykład homoseksualizm i bombardowania Jugosławii, jeśli wymaga tego tak zwana poprawność.



W tym sensie książę Ostrogski poprawny nie był.

Tak tolerancyjność kniazia rozumie białoruska badaczka idei **Lubow Lewszun**. Konstanty Bazyli szanował prawo do wolnej woli każdego człowieka – tłumaczyła na brzeskiej konferencji. Jeśli Bóg nie próbuje siłą oddziaływać na wybory człowieka, to jakże Jego stworzenie może jej używać w stosunku do kogokolwiek. Przemoc i nienawiść wobec bliźniego to według kniazia znak odstępstwa, piętno Kaina. Tolerancja zaś to przejaw chrześcijańskiej pokory i miłości w stosunku do Bożego stworzenia, szacunek do obrazu Bożego w każdym, nawet błądzącym człowieku.

Za duchowo błądzących uważał kniaź unitów. Przypominał, że Królestwo Niebiańskie zamieniają na ziemskie zadowolenie. Ale unitów nie prześladował. Nie posłał swego wojska, by to rozgromiło brzeski sobór, na którym podpisano w 1596 akt unii kościelnej. Nie doprowadził do rozlewu krwi, gdy unici wchłaniali dziesiątki, nawet setki prawosławnych cerkwi i monasterów, przejmowali je i w jego dobrach, wszak ten ruski kniaź wybudował sześćset cerkwi i dwadzieścia monasterów a przy nich fundował szkoły i szpitale.

Ale z ideą unii walczył zdecydowanie, nieprzejednanie. Wierzył jeszcze, że uda się dojść w świeżo narodzonej Rzeczypospolitej do modelu polityki godnej życia dwóch, czy nawet trzech narodów – przybliżał z kolei epokę, w której żył książę Konstanty Bazyli Ostrogski prof. **Aleksander Naumow**.

Unia tego modelu nie chciała. Ustawiała jeden naród – Polaków – ponad inne i jedno wyznanie – chrześcijaństwo łacińskie – ponad inne. W sukurs unii szła rodząca się w końcu XVI wieku ideologia sarmatyzmu, inaczej narodu szlacheckiego, która zawładnęła na długo polskimi umysłami. Sarmata to magnat, szlachcic, utożsamiający się z „polskim narodem". Inni to mieszczanie i chłopi. W ramach tej ideologii Rusin i Litwin tracił rację swego bytu. „Naród polski" miał nieść na Wschód, wśród mieszczan i chłopów, misję cywilizacyjną i duchową. Sarmatyzm szybko objawił swą daleko posuniętą nietolerancję wobec innych wyznań, kultur i systemów politycznych, megalomanię stanową i narodową, okraszoną niechęcią do cudzoziemców.

Ideologia unii i sarmatyzmu nie pozostawiała godnego miejsca dla ruskiej kultury i prawosławnej duchowości. Upowszechniała tezę o upad-

ku prawosławia w Rzeczypospolitej, tezę wygodną, bo usprawiedliwiającą latynizację i polonizację Rusinów.

Jaki to był wiek dla prawosławia Wielkiego Księstwa Litewskiego a od 1569 roku Rzeczypospolitej? Trudny – odpowiada Aleksander Naumow. Z jednej strony Moskwa skupiała wokół siebie różne ruskie księstwa – twerskie, riazańskie, pskowskie, nawet tak wspaniałe jak Nowogród Wielki. Szła na północ, zachód i południe. Budowała uniwersalność swego państwa, czemu służył carski tytuł, założenie patriarchatu, idea Trzeciego Rzymu, sobór świętych całej Rusi. Moskwa wyrażała nieskrywany apetyt na ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Z drugiej strony Kościół rzymski rekompensował straty poniesione w wyniku reformacji na Zachodzie i tworzył swoje programy misyjne. Miały one objąć cały Wschód, włącznie z Moskwą. Powstały wtedy zakon jezuitów był bezgranicznie oddany biskupowi Rzymu.

Dla księcia Ostrogskiego najważniejszą sprawą było utrzymanie jedności ziem ruskich, tworzonych niegdyś przez potężne Wielkie Księstwo Litewskie, które traciło swą suwerenność na jego oczach, najpierw w wyniku unii politycznej roku 1569, nazwanej lubelską, potem kościelnej – brzeskiej. Do każdej z tych unii z ogromną determinacją dążyła strona polska. W rezultacie słaba i mała Korona podporządkowała sobie ogromne południowe terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego – mówił Naumow. Tak osłabione Księstwo nie stanowiło już dla Korony problemu. Ale pozostała jeszcze sprawa zasadnicza – katolicyzacji Rusi i rozprzestrzenienia na niej władzy papieża, najlepiej aż po Moskwę – przewidywały plany jezuitów.

Książę żył więc w czasach niebywałego nacisku i intryg architektów unii. Żył w dodatku wtedy, gdy państwo polsko-litewskie, jako jedno z pierwszych, wprowadzało reformę kalendarza, usiłując kalendarz gregoriański narzucić i prawosławnym, co stało się jednym z głównych tematów w dyskusjach i sporach. I wtedy była wykuwana przez stronę łacińską teza o upadku prawosławia w państwie polsko-litewskim. Jednostronna.

W czasach Ostrogskiego zastosowano podstęp i chytrość. Cerkiew nie była przygotowana do takiego niebezpieczeństwa. Przeciw sobie miała katolików, protestantów, a zaraz potem i unitów.

Unię przygotowywano potajemnie, w wąskim kręgu ludzi myślących tak samo – dalej rzucał światło na czasy Ostrogskiego o. **Wasilij Nowiński** z Wilna. Pierwszy tajny komunikat architektów unii miał miejsce na początku lat 90. XVI wieku. Dopiero pięć lat później, kiedy wszystko było omówione z królem i Rzymem, i kiedy tajemnica się ujawniła, Hipacy Pociej postanowił powiedzieć o unijnych planach swemu opiekunowi, księciu Konstantemu Ostrogskiemu. W liście do księcia z 16 czerwca 1595 Pociej próbuje usprawiedliwić swoje milczenie, twierdząc że sam niczego konkretnie nie wie. Oczywiście kłamał – komentuje o. Nowiński. Akt o unii był już gotów na początku 1595. Biskup łucki Cyryl Terlecki w imieniu Hipacego Pocieja omówił z rzymskimi katolikami wszystkie zasady unii – dodaje badacz z Wilna.

Archimandryta Kijowsko-Pieczerskiej Ławry o. prof. **Nestor** cytował z kolei fragmenty listu Ostrogskiego, napisanego w kilka dni po liście Pocieja, 24 czerwca 1595 roku, a adresowanego do prawosławnych mieszkańców Litwy i Polski. W liście książę używał określeń „ odstępcy i jawni zdrajcy Cerkwi Chrystusowej”, „wrogowie naszego zbawienia”. Książę życzył, by ci „wrogowie sami wpadli w te sieci, które skrzętnie przygotowali innym”. O sobie pisał: „Jak dotąd, przez cały czas mego życia służyłem trudem i imieniem swoim [...] Świętej Wschodniej Cerkwi i zamierzam służyć jej do końca”.

Prof. **Walancina Tiepłowa** z Mińska potwierdziła badania poprzedników o potajemnym przygotowywaniu unijnego dokumentu. W styczniu 1590 roku odbyło się pierwsze tajne spotkanie na temat unii. Zygmunt III Waza 29 maja 1596 roku wydał uniwersał do poddanych prawosławnych, zapowiadając zwołanie unijnego soboru na 6 października tego samego roku. Sobór brzeski stał się jedynie ujawnieniem wcześniej przygotowanego aktu. Dla prawosławnych był to łżesobór – mówiła Tiepłowa.

Tiepłowa i o. Nowiński stwierdzili, że unia prowadziła do nienawiści, konfrontacji, schizmy na Wschodzie i oddalała Wschód od Zachodu. Unia znieważyła wielkie i święte dzieło kościelnej jedności.

Podczas konferencji wiele mówiono o ogromnej odpowiedzialności za Cerkiew, jaką wziął na siebie książę Ostrogski w tych trudnych czasach. Mówiono o soborze antyunijnym, zorganizowanym przez niego w Brześciu w 1596 r. (nieprzypadkowo na miejsce konferencji wybrano Brześć). Kilkadziesiąt osób przedstawiło swoje referaty. Z Polski o stosunku księcia Konstantego Ostrogskiego do brzeskiej unii na podstawie rzymskich źródeł mówił ks. prof. **Marian Bendza**, a o działalności jerozolimskiego patriarchy Teofana III w Rzeczypospolitej prof. **Antoni Mironowicz**.

Mówiono nie tylko o dokonaniach w dziele pokoju między konfesjami i obrony praw ludzi „wiary greckiej”, ale także o jego wielkich osiągnięciach w sferze kultury. Ponieważ o ostatnich pisaliśmy niedawno, przywołajmy jedynie opinię znanego slawisty z Mińska, prof. **Iwana Czaroty**. – Książę Konstanty Bazyli Ostrogski jest geniuszem ogólnosłowiańskim – mówił profesor. Jeśliby tylko jedną Biblię wydał, to zająłby nie niższe miejsce niż Franciszek Skoryna. Jeśliby tylko samą akademię założył albo jedną drukarnię, albo wybudował kilka cerkwi, zapisałby się na trwałe w kulturze narodu. A on to wszystko uczynił naraz i jeszcze sześćset cerkwi zbudował i dwadzieścia monasterów założył.

O ruskim kniaziu z Ostroga metropolita białoruskiej Cerkwi Filaret powiedział: – Bohater, dobry chrześcijanin, wierny syn Świętej Cerkwi, *błagowiernyj kniaź*.

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Karpowicz**

Spasi Hospodi za pomoc dla Przeglądu

Drugi rok z rzędu prosiliśmy Was Drodzy Czytelnicy o wpłaty jednego procentu na konto Fundacji Ostrogskiego, wydawcy Przeglądu Prawosławnego. W ubiegłym roku otrzymaliśmy od 697 osób prawie 44 tysięcy złotych. Za te pieniądze kupiliśmy papier do druku naszego miesięcznika. Rok temu wszystkim osobom mogliśmy dziękować bezpośrednio, wysyłając do nich listy. W tym, wdzięczność naszym ofiarodawcom możemy przekazać jedynie zbiorowo, na łamach Przeglądu. Zmieniły się bowiem zasady przekazywania jednego procentu podatku. Przedtem przekazywaliśmy ten procent my sami, teraz czyni to za nas Urząd Skarbowy. Wpłaty są więc dla redakcji anonimowe. Przedtem akcję mogliśmy podsumować już w maju. Teraz dopiero na przełomie lipca i sierpnia, Urząd bowiem ma swój czas na dokonywanie przelewów na wskazane konto. Ten czas właśnie teraz się kończy.

W chwili zamykania sierpniowego numeru Przeglądu (22 lipca) na konto naszej fundacji trafiło 43 803 złotych

Bardzo Państwu za nie dziękujemy.

Znów przeznaczymy je na kupno papieru do druku Przeglądu.

Państwa pomoc niezwykle cenimy, zwłaszcza, że już trzeci rok z rzędu nie otrzymujemy pomocy ze strony państwa polskiego na wydawanie naszego pisma. Każda wpłata jest też dla nas sygnałem, że jesteśmy potrzebni.

W Turkowicach w rocznicę burzenia cerkwi

Uroczystość ku czci Turkowickiej ikony Matki Bożej w dniach 14-15 lipca zgromadziła, mimo deszczowej pogody, rzeszę wiernych prawosławnych z Polski i Ukrainy. W remontowanej cerkwi w Turkowicach 14 lipca już po godzinie 15 gromadzili się pielgrzymi z Białegostoku, Lublina, Tarnogrodu, Białej Podlaskiej, Siemiatycz, Kostomłotów i Ukrainy.

Świętowanie rozpoczęło *wsienoszcznoje bdienije* sprawowane przez władyków: zwierzchnika diecezji lubelsko-chełmskiej **Abla** i włodzimierskiego **Nikodema**. Pielgrzymi całą noc spędzili na czuwaniu przy Turkowickiej ikonie. Modlitwę i śpiew uświetnił prowadzony pod przewodnictwem o. ihumena **Ambrożego** z Kostomłot o 22 Akatyst przed Turkowicką ikoną Matki Bożej. O północy odsłużono panichidę za zmarłe siostry monasteru turkowickiego oraz prawosławnych – ofiary prześladowań lat 1938-1939, której przewodniczył o. prot. **Jerzy Ignaciuk** z Włodawy. Wpół do drugiej pod przewodnictwem o. prot. **Jana Łukaszuka** zaśpiewano Akatyst do św. Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej. Rankiem o 6 odprawiono Boską Liturgię, zakończoną uroczystym obrzędem poświęcenia wody. Główna św. Litrugia rozpoczęła się o 10. Przewodniczyli jej arcybiskup lubelsko-chełmski Abel w asyście biskupa piotrkowskiego **Paisjusza** i arcybiskupa włodzimierskiego Nikodema. Śpiewał chór pod dyrekcją **Andrzeja Boubleja**.

Podczas święta w Turkowicach miała swoją inaugurację wystawa poświęcona tragicznym dla Cerkwii prawosławnej wydarzeniom z 1938 roku, przygotowana przez **Grzegorza Kuprianowicza** i **Sławomira Wyspiańskiego**. Ekspozycję zatytuowaną „1938. Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu" będzie można oglądać na uroczystościach odpustowych w Holi, Kostomłotach, Białymstoku Dojlidach, Międzylesiu, Supraślu, na Świętej Górze Grabarce, w Zabłociu, Tarnogrodzie, Włodawie i Chełmie.

Nad porządkiem uroczystości czuwał proboszcz parafii w Hrubieszowie o. **Jan Kot** wraz z trzydziestopięcioosobową grupą młodzieży z bractwa młodzieży prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej, której opiekunem był o. **Jarosław Biryłko**. Za zorganizowanie grupy odpowiedzialna była **Marta Dmitruk** – przewodnicząca bractwa.

Bogumiła Pelica





O świętym Serafinie i wierności w wierze

Wo imia Otca i Syna
i Swiatago Ducha

Świętujemy dzisiaj dzień św. Serafina Sarowskiego. W naszej cerkwi przed jego ikoną leży nieduży skrawek materiału, na którym została krew św. Serafina.

Ten skrawek materiału został przywieziony z dalekiej, krwawiącej, cierpiącej ojczyzny.

W Starym Testamencie jest opowiadanie o cierpiącym Hiobie – o tym, jak pragnąc go wypróbować, szatan początkowo odebrał mu cały majątek, pozbawił dzieci, uczynił bezdomnym, ubogim, ale Hiob wciąż miał zdrowe ciało – ciało, które tak cenimy, o które się tak troszczymy i które jest dla nas często – nie, zawsze! – przedmiotem takiego strachu: jakby poprzez to ciało nie cierpieć cieleśnie…

Ale szatan, przeciwnik Boga, dotknął i ciała.

I Hiob zapadł na nieuleczalną, odrażającą, straszną chorobę, która zabrała jego bliskich – ale i to wytrzymał.

Tylko życia jemu nie zabieraj – nakazał Pan swemu przeciwnikowi…

Św. Serafin stracił wszystko z własnej woli – zrezygnował z rodzinnego domu, z bliskich i krewnych, zrezygnował z rodzinnych stron, odszedł tylko z Bogiem i modlitwą do monasteru.

I tam oddał się *posłuszaniju*, uważnie z pokorą przyjmował od Boga wszystko co Bóg mu posłał i od ludzi to, czym zechcieli go obarczyć. Poskromił własną samowolę, oddał siebie poprzez ludzi woli Boga.

I odszedł w las, do odległej pustelni, po to, by nic nie oddzielało go od Boga, ale także po to, by nic nie służyło mu sztucznym oparciem, by tylko łaska umacniała jego słabość, by tylko wierność Bogu służyła mu opoką.

I tak 47 lat przeżył w *podwigu* pustelnictwa, milczenia, zamknięcia.

Ale na tej drodze napotkał drugą hiobową pokusę – kiedy był pozbawiony wszystkiego, pojawił się problem zachowania życia, uniknięcia cierpienia.

Napadli na niego zbójnicy, miał siekierę, mógł się bronić – ale nie chciał bronić swego życia za taką cenę, a jeszcze raz oddał je Bogu.

I tę ofiarę Bóg przyjął. Serafin został pobity, ranny i krew pozostawiła ślad na jego ubraniu, którego skrawek możemy tutaj oglądać.

Pozostał wierny Bogu do krwi, i Bóg jego życie ochronił…

Tą drogą idzie nasza Cerkiew i nasz naród – do krwi.

Będziemy modlić się, żeby św. Serafin przypomniał swoje rodzine strony – rozległą, wielce cierpiącą Ruś, żeby wzniósł za nią modlitwy, za tych, których życie, ludzkie okrucieństwo, wierność swojej wierze pozbawiła wszystkiego co ziemskie.

Żeby pomodlił się za tych, których ciało dotknęło cierpienie – w więzieniach, lochach, obozach, żeby pomodlił się za tych, których duszami starają się zawładnąć prześladowcy.

Żeby on, który był wierny Bogu do krwi i gotowy za niego umrzeć, i którego Bóg zachował na długi i pełen cierpienia *podwig*, był z tymi, którzy – krusi, czasami słabi, przestraszeni – niosą *podwig* z cierpliwością i strachem, tak jak on niósł z niezłomną wiarą i nieustraszonym oddaniem Bogu.

Niech wspomni nas wszystkich Pan poprzez modlitwy św. Serafina.

I kiedy będziemy patrzeć na tę kropelkę jego krwi, postawmy sobie pytanie – do jakiego stopnia jesteśmy gotowi być wierni?

Metropolita Antoni (Bloom)
tłumaczyła
Ałła Matreńczyk



Nieść pokój kochać ludzi służyć Cerkwi

Rozmowa z arcybiskupem MIRONEM Prawosławnym Ordynariuszem Wojska Polskiego

Michał Bołtryk: – Kilka miesięcy po wyświęceniu został Władyka biskupem polowym Wojska Polskiego, najpierw jednak powołano Władykę na biskupa hajnowskiego.

Arcybiskup Miron: – Tak. Hajnówka należy do diecezji warszawsko-bielskiej, ja jestem wikariuszem metropolity. Do dziś pełnię posługę w dekanatach hajnowskim i kleszczelowskim.

– Czy Władyka pamięta swoją pierwszą służbę w Hajnówce?

– Tak. Na św. Mikołaja, 22 maja 1998 roku. Ale to miejsce i ludzie byli mi znani. Spotykałem się z nimi wiele razy jako przełożony monasteru supraskiego. Środowisko hajnowskie było prężne, zawsze spieszyło naszemu monasterowi z pomocą. I dziś takie jest.

– Hajnówka i okolice to bardzo ważny ośrodek prawosławia w naszym kraju.

– Jestem wdzięczny metropolicie za powierzenie mi obowiązków w tej części Polski. Tu, w Hajnówce, ale i na całym Podlasiu, bije dziś serce naszej Cerkwi. Atmosferę Hajnówki buduje od 27 lat festiwal muzyki cerkiewnej. Działa tu prężnie bractwo cerkiewne, istnieje szkoła psalmistów, której dyrektorem jest o. Michał Niegierewicz. Ważną placówką związaną z Cerkwią jest ośrodek pomocy społecznej „Samarytanin". Stąd pochodzi bardzo wielu duchownych, ale też działaczy świeckich i politycznych. Hajnówka jest także silnym ośrodkiem białoruskości. Działa tu liceum z białoruskim językiem nauczania i ważna placówka Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej. Z Hajnówki wychodzą w świat ludzie świadomi swego prawosławnego i białoruskiego pochodzenia. Z racji swej posługi w ordynariacie spotykam tutejszą młodzież w wojsku, na terenie całego kraju i za granicami Polski. Cieszy się wszędzie dobrą opinią.

– Wielki odpływ młodych ludzi z Hajnówki nie służy regionowi.

– Oczywiście. Miło jest spotykać młodych ludzi stąd gdzieś w dalekich krajach, ale nasz teren pustoszeje. Przepiękne cerkwie, nowe i stare, odremontowane, nie są już zapełnione, bo młodzież wyjeżdża. Wyjeżdżają, bo tu nie ma pracy. Mało mamy takich zakładów, jak Pronar w Narwi.

– Co Cerkiew może zrobić, aby powstrzymać wyjazdy młodych?

– Nie mamy takiej siły. Możemy im dać chleb, ale duchowy. W pewnym sensie wyjazdy młodych ludzi są pożyteczne dla prawosławia w ogóle. To są ludzie, którzy chodzili do cerkwi, pracowali w bractwach. Jadąc daleko niosą ze sobą bagaż wiary, prawosławia, tradycji. Tam, gdzie pracują, są apostołami prawosławia.

– Władyka jest ordynariuszem diecezji polowej i jednocześnie biskupem hajnowskim. Wiele uroczystości wojskowych, od dziesięciu lat, odbywa się w Hajnówce. Jakie sa relacje między hajnowianami a środowiskiem wojskowym?

Arcybiskup Miron (Mirosław Chodakowski) urodził się w Białymstoku. W 1978 roku ukończył seminarium duchowne w Jabłecznej, później Chrześcijańską Akademię Teologiczną (1995). W 1979 roku w klasztorze św. Onufrego w Jabłecznej złożył wieczyste śluby zakonne. Był ihumenem tego monasteru i prorektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Jabłecznej. Od 1984 roku był przełożonym monasteru supraskiego. W 1990 podniesiony do godności archimandryty. W 1998 roku wyświęcony na biskupa hajnowskiego. 15 sierpnia 1998 roku otrzymał stopień generała brygady. 1 października został biskupem polowym Wojska Polskiego. 10 maja 2008 roku podniesiony do godności arcybiskupa.

– Doskonałe. Właśnie dlatego, także dzięki otwartości samorządu, odbywają się tu różne uroczystości wojskowe, wśród wojskowych hajnowianie są znani i życzliwie oceniani.

– Posługa Władyki w ordynariacie trwa prawie dziesięć lat. W przyszłym roku będziemy obchodzić 15-lecie powołania Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego. Pierwszym ordynariuszem był arcybiskup Sawa, dzisiejszy metropolita. Ale duszpasterstwo wojskowe ma swoje korzenie w dalekiej przeszłości.

– Kapelani posługiwali już w Wielkim Księstwie Litewskim, wśród kozaków rejestrowych, którzy wiernie służyli Rzeczypospolitej. Także w XVII wieku w obozach kozaków byli kapelani uposażani z kasy królewskiej.

– A okres rozbiorów?

– To inna historia. W formacjach wojskowych w zaborze rosyjskim było wielu kapelanów. Ale w większości nie pochodzili z naszych ziem.

– Co się zmieniło po 1918 roku, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości?

– Pierwszym naczelnym kapelanem marszałek Józef Piłsudski mianował o. Bazylego Martysza, dziś naszego świętego, kanonizowanego przez Cerkiew pięć lat temu. Już w 1919 roku zlecił mu organizowanie duszpasterstwa prawosławnego w wojsku. Tuż przed wybuchem II wojny światowej w 1939 roku w wojsku służyło trzydziestu czterech kapelanów.

– O dobrych stosunkach o. Bazylego Martysza z marszałkiem Piłsudskim krążyły legendy. Jak to było?

– Marszałek bardzo cenił o. Martysza. Zachowały się przekazy mówiące o tym, że gdy był w złym nastroju, wzywano do Belwederu o. Bazylego. Po kilku godzinach rozmów Piłsudski wracał do dobrej formy. O. Bazyli niezwykle wiele zrobił dla naszej Cerkwi. Poza obowiązkami w wojsku pomagał metropolicie Dionizemu przy wprowadzaniu autokefalii. Potem był jego głębokim powiernikiem. Jego córka, wybitna artystka Xenia Gray, w chwili próby zademonstrowała wielki patriotyzm wobec swojej drugiej ojczyzny, czyli Polski. Drugiej, bo ona, urodzona na Aleutach, podczas misji swego ojca, miała obywatelstwo amerykańskie. Po wkroczeniu Niemców do Warszawy odrzuciła propozycję wyjazdu do Ameryki i została w Polsce. Wiele to mówi o przywiązaniu prawosławnych do służby ojczyźnie.

– O. Bazyli Martysz w 1936 roku odszedł na emeryturę. Kto po nim przejął obowiązki w kapelanii?

– Ojciec Szymon Fedorenko. Wiel-

Krestnyj chod wokół nowowolskiej cerkwi i nagrodzone chórzystki, Nadzieja Filipczuk i Anna Kuźmicka, z władyką Grzegorzem

ka postać naszej Cerkwi. To drugi, choć niekanonizowany, nasz święty. Oddał swoje życie w Katyniu. Zachowały się relacje, iż o. Szymon odprawiał tam liturgie, bo prawosławnych w obozie było wielu. Jedyna kobieta-oficer w tym obozie piekła mu prosforki. Osobą niezwykle oddaną Cerkwi była matuszka Fedorenko, z pochodzenia Niemka. Jeden syn o. Szymona zginął w Powstaniu Warszawskim, drugi, jako lotnik RAF-u został zestrzelony nad Niemcami. W 2007 roku prezydent Lech Kaczyński pośmiertnie awansował o. Szymona Fedorenko do stopnia pułkownika Wojska Polskiego.

– Wspomniał Władyka o tym, że przed wojną było 34 kapelanów w Wojsku Polski, ale i żołnierzy prawosławnych było więcej niż dziś.

– Zdecydowanie więcej. Jednak najczęściej służyli oni, ze względów politycznych, na zachodzie i północy Rzeczypospolitej.

Pamiątkami po nich są cerkwie garnizonowe w Toruniu, Poznaniu, Grudziądzu, Aleksandrowie. Część z nich niestety została zlikwidowana.

Podczas obchodów 10. rocznicy moich biskupich święceń jeden z prezydenckich ministrów mówił, że nie ma Polski bez prawosławia. Tak, to prawda.

Kto zna historię, ten wie, że prawosławie w dziejach Rzeczypospolitej odegrało wielką rolę. Tę wiedzę trzeba upowszechniać. Trzeba mówić o tym, że prawosławni zawsze pracowali i ofiarnie walczyli za swoją Matkę Ojczyznę. Oczekiwali tylko jednego, że nie będzie im macochą. Nie zawsze tak niestety było. Może historia Rzeczypospolitej potoczyłaby się inaczej, gdyby tak nie prześladowano w niej prawosławia?

– W okresie międzywojennym w Wojsku Polskim służyli także prawosławni żołnierze-emigranci. Czy mieli swoich własnych kapelanów?

– Trzeba tu wspomnieć o żołnierzach Petlury, którzy przybyli ze swoimi kapelanami. Wśród oficerów gruzińskich posługę sprawował o. Grzegorz Peradze – święty, który zginął w Oświęcimiu.

– Co się stało z prawosławnymi kapelanami po wybuchu drugiej wojny światowej?

– Ci z terenów zajętych przez Armię Czerwoną, tak jak żołnierze, trafili do obozów. Służyli potem w armiach gen. Andersa i gen. Berlinga. Władyka Sawa (Sowietow), przed wojną biskup grodzieński, białostocki i lubelski, decyzją rządu londyńskiego został pierwszym biskupem polowym Wojska Polskiego. Osiemnastu kapelanów działało po wojnie w obozach żołnierzy we Włoszech, Niemczech, Anglii. Władyka Sawa zmarł w Londynie 21 maja 1951 roku. Jego kości spoczywają w jednym grobie z biskupem Mateuszem (Siemaszko). Ponieważ cmentarz, na którym jest pochowany, będzie likwidowany, myślimy o przeniesieniu tych szczątków do Warszawy, do grobowca w cerkwi garnizonowej, którą zamierzamy zbudować.

– Ordynariat nie ma swojej świątyni w Warszawie?

– Mamy kaplicę przy ulicy Banacha 2, przy siedzibie ordynariatu, a w niej regularne służby nie tylko dla żołnierzy.

– Gdzie będzie budowana nowa świątynia?

– Przy ulicy Batorego, naprzeciwko Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Projekt cerkwi wykonał architekt Jan Kabac. Liczymy na to, że wojewoda mazowiecki jeszcze tej jesieni ogłosi przetarg, który wyłoni wykonawcę projektu.

– Jaki jest stan posiadania ordynariatu, którym Władyka kieruje?

– Ordynariat działa jak samodzielna diecezja. Wyświęcam diakonów i kapelanów, czynię wszystko co jest potrzebne do życia diecezji.

Ordynariat posiada siedem samodzielnych parafii wojskowych – w Warszawie, Gdańsku, Ciechocinku, Białymstoku, Przemyślu, Wrocławiu i Białej Podlaskiej. W Ciechocinku, Białymstoku i Przemyślu mamy własne świątynie.

W 1998 roku, gdy obejmowałem ordynariat, podlegali mi tylko kapelani wojskowi. Było ich dziewięciu. Teraz do ordynariatu należą kapelani ze straży pożarnej i policji, w sumie trzydziestu kapelanów. Ordynariat od piętnastu lat wydaje pismo „Polski Żołnierz Prawosławny". Tytuł nawiązuje do historii. Pierwszy numer „Polskiego Żołnierza Prawosławnego" ukazał się we Włoszech w 1944 roku, z inicjatywy biskupa Sawy (Sowietowa). Obecne pismo jest kwartalnikiem o nakładzie 2,5 tysiąca egzemplarzy.

– Prawosławni służą w różnych punktach zapalnych tego świata...

– W ciągu dziesięciu lat odwiedziłem żołnierzy na Bałkanach, w Libanie, Syrii, Iraku, Afganistanie. Kapelani i tam są potrzebni.

– Służą tam na stałe?

– Nie. Odwiedzamy naszych żołnierzy, najczęściej przed dużymi świętami. Służą tam za to kapelani prawosławni z Grecji, Rumunii, Finlandii, USA.

– Która misja jest najniebezpieczniejsza?

– W Afganistanie i Iraku. Tam też służą prawosławni żołnierze. Znam ich, także ich rodziców. Ci żołnierze są bardzo chwaleni.

– Czy kapelani z różnych krajów współpracują ze sobą?

– Naturalnie. Nie tylko na misjach. Odbywają się międzynarodowe spotkania i konferencje kapelanów różnych wyznań.

– Czy Władyka wyobrażał sobie niegdyś posługę w mundurze generała?

– Nigdy. Od chwili przyjęcia święceń zakonnych nie myślałem ani o biskupstwie, ani tym bardziej o posłudze biskupiej w wojsku. Ale jestem mnichem i wszystko przyjmuję jako wolę Bożą. A w myśl słów apostoła Pawła, każdy wierzący jest żołnierzem Chrystusa. Więc i ja jestem żołnierzem, choć mundur nie ma w tej kwestii znaczenia.

– Jaka jest naczelna zasada Waszej posługi biskupiej?

– Nieść pokój. Wskazuje na to moje imię zakonne – Miron. Kochać ludzi, służyć Cerkwi. To moje powołanie jako biskupa.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **o. Aleksy Andrejuk**



Cerkiew sto lat stoi

W Nowej Woli na Białostocczyźnie na Jana świętowano 265. rocznicę utworzenia parafii, stulecie istnienia cerkwi i dwudziestolecie posługi kapłańskiej proboszcza, o. **Jarosława Szczerbacza**. W uroczystościach uczestniczył biskup **Grzegorz** i wielu duchownych diecezji białostocko-gdańskiej.

– Sto lat temu biskup białostocki Włodzimierz, wikariusz eparchii grodzieńskiej, przyjechał z Supraśla, aby wyświęcić tę cerkiew – mówił po liturgii władyka Grzegorz. – Z woli Bożej się stało, że na jubileusz świątyni także przyjechał biskup z Supraśla. Ta cerkiew jest bliska memu sercu. Tu przychodziłem jako dziecko. A wcześniej przynoszono mnie tu na rękach.

Ojciec biskupa Grzegorza pochodzi z pobliskiej Suszczy, wsi należącej do parafii Nowa Wola.

– Potem – mówił władyka – przyjeżdżałem tu jako seminarzysta, aby czytać *apostoła* i *czasy*, a także śpiewać. Wszystko to powoduje, że ściany tej cerkwi są tak drogie mojemu sercu.

Dziś słyszałem ten sam śpiew, jaki dany mi było słuchać dziesięć, dwadzieścia i trzydzieści lat temu. Szczególnie pozdrawiam chórzystów, którzy z wielką czcią zachowali to co otrzymali od przodków.

Parafia w Nowej Woli, według ustaleń o. **Grzegorza Sosny**, istnieje od 1743 roku. Pierwszą świątynią była cerkiew Narodzenia Bogarodzicy. Potem przemianowano ją na św. Michała Archanioła.

W ciągu dwu i pół wieku służyło w Nowej Woli wielu duchownych. Dość szczegółową historię parafii opracował **Sergiusz Borowik** (Przegląd Prawosławny 11/98).

Cerkiew świętego Michała Archanioła spłonęła podczas pożaru wsi w 1915 roku. Dziś na tym miejscu, na placu gdzie stoi nowa plebania, jest marmurowy krzyż, ufundowany w 1960 roku przez **Bazylego Maksymiuka**.

Dla parafii w Nowej Woli szczególnie zasłużył się o. **Jan Rozdziałowski**. O. Jan urodził się w 1834 roku. Ukończył Litewskie Seminarium Duchowne w 1856 roku i otrzymał święcenia od metropolity **Józefa Siemaszki**. Najpierw służył w Bielsku Podlaskim. Potem przez prawie pół wieku kierował parafią w Nowej Woli.

Z okazji pięćdziesięciolecia święceń kapłańskich o. Jana pisano w 1907 roku w Grodzieńskich Eparchialnych Wiadomościach: *Dzisiejszy jubilat przybył do Nowej Woli jako całkiem młody człowiek. Wszędzie była ciemnota, mrok i wulgarność. Szkoły nie było, „gramotnych" chłopów ze świecą nie można było znaleźć. O. Jan zakłada szkołę dla chłopców i dziewczynek w swoim domu, w swoim mieszkaniu. Początkowo chłopi odnieśli się z niedowierzaniem do tej sprawy, drapali się w głowy i podśmiewali się, że „jakiś dziwny" batiuszka chce się wygłupiać z dziećmi, i po co?*

A potem dzieci chłopskie zaczęły w cerkwi czytać *czasy* i psalmy i rodzice zmienili zdanie o „dziwnym" batiuszce.



O. Jarosław Szczerbacz i nowa plebania





Na jubileusz pięćdziesięciolecia swego batiuszki parafianie w dziękczynnym liście pisali: *Na znak naszej szczególnej miłości do Was zapoczątkowaliśmy i staramy się wybudować nową świątynię imieniem Waszego Anioła, św. Poprzednika i Chrzciciela Pańskiego Jana.*

O. Jan Rozdziałowski zmarł 10 czerwca 1907 roku. Został pochowany na parafialnym cmentarzu w Nowej Woli.

A parafianie obietnicy dotrzymali. Cerkiew drewniana, na murowanym fundamencie, wybudowana po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko starej, wyświęcona 28 września 1908 roku przez biskupa **Włodzimierza**, służy parafianom do dziś.

W owym czasie wzniesiono także świątynię w pobliskim Michałowie. Jesienią 1908 roku z parafii nowowolskiej wydzielono teren samodzielnej parafii michałowskiej.

Dziś do parafii św. Jana Chrzciciela należy czternaście wsi. Największą z nich jest Nowa Wola.

Z okazji jubileuszu władyka Grzegorz wręczył wielu parafianom i o. Jarosławowi nagrody.

Wśród nagrodzonych znalazły się chórzystki **Nadzieja Filipczuk** i **Anna Kuźmicka**.

Pani Nadzieja z domu Anchimiuk urodziła się w 1927 roku, a w chórze śpiewa od dwunastego roku życia. Anna Kuźmicka, z domu Dzieduszczyk urodziła się dwa lata wcześniej, a śpiewa w chórze od dziewiątego roku życia. Obie urodziły się w Nowej Woli, obie mówią, że w cerkwi, w śpiewie znajdują największą radość. Obie otrzymały ordery św. równej apostołom Marii Magdaleny III stopnia.

O. Jarosław Szczerbacz został nagrodzony orderem św. Marii Magdaleny II stopnia. Urodził się w 1968 roku w Chilimonach, koło Sokółki, w parafii Nowy Dwór. Wówczas posługiwał tam o. **Jan Jaroszuk**, dziś proboszcz parafii św. Mikołaja w Michałowie.

– Już w szkole podstawowej – mówi o. Jarosław – wiedziałem, że będę duchownym. Moja matuszka, Mirosława, pochodzi z Warszawy. Mamy pięcioro dzieci. Przez trzy lata byłem wikariuszem i proboszczem we Włocławku, potem przez trzy i pół roku w Kruszynianach. A teraz jestem w Nowej Woli.

Tu moi parafianie mówią takim samym językiem, jak u nas na Sokólszczyźnie. Rozmawiamy zawsze *po swojomu*. W naszej parafii każda wieś, a jest ich czternaście, ma swoje tradycje, swojego patrona.

I tak na przykład w Nowej Woli obchodzimy uroczyście *Hradawuju Sieradu* (trzeci dzień Zielonych Świątek), w Plantach drugi dzień Zielonych Świątek, w Lewszach św. Serafina Sarowskiego, w Oziabłach św. Eliasza, w Suszczy św. Annę, w Bieńdziudze św. Pantelejmona, św. Męczennicy Machabejscy są patronami wsi Supruny i Koleśno. Co roku parafianie z tych wsi przyjeżdżają do cerkwi na uroczyste nabożeństwa ku czci swoich patronów. Dziękują Bogu, za to, co mają i proszą o dobre plony.

Ojciec Jarosław posługuje w Nowej Woli trzynaście lat. Jego poprzednik, o. **Bazyli Ignaciuk**, zmarł 21 marca 1995 roku na zawał serca.

Od 15 sierpnia 1995 roku, gdy został tu proboszczem, o. Jarosław razem z parafianami dokonali kilkakrotnie gruntownych remontów cerkwi oraz świątyni na cmentarzu, a także postawili plebanię.

Władyka Grzegorz, doceniając trud proboszcza, mówił:

– Ojcze Jarosławie, widzę tu porządek i czystość w cerkwi, jak i na zewnątrz. A to znaczy, że staracie się o dobro Cerkwi.

Z danych statystycznych, zawartych w kronice parafialnej, i z informacji wyłania się taki to obraz białoruskich prawosławnych wsi na Białostocczyźnie.

W 1906 roku w parafii nowowolskiej było 3100 parafian, w 1907 – 3300, w 1908 (podział parafii) – 2469, 1978/1979 – 1200, 1995 – ponad 700, 2008 – 460 parafian.

Ojciec Jarosław w parafii ma średnio jeden ślub rocznie i jeden-dwa chrzty.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Cerkiew przy niemieckiej granicy

Zgorzelec jest prawie czterdziestotysięcznym miastem, położonym przy zachodniej granicy Polski, w województwie dolnośląskim. Po drugiej wojnie światowej graniczna Nysa Łużycka podzieliła je na część polską i niemiecką (Görlitz). 26 maja 2002 roku konsekrowano tu małą drewnianą cerkiew Świętych Równych Apostołom Konstantyna i Heleny, a 18 października tegoż roku arcybiskup wrocławski i szczeciński Jeremiasz erygował w Zgorzelcu samodzielną parafię.

Historia prawosławia ma w nim jednak znacznie głębsze korzenie. W XVII wieku pojawiła się wzmianka o kupcach greckich, uciekinierach z zajętych przez Turków Bałkanów, którzy na potrzeby swej małej społeczności wynajęli jedną z ewangelickich kaplic. Zorganizowali tam cerkiew św. Jerzego Zwycięzcy. Nie wiemy, jak długo się w niej modlono.

Kolejna świątynia prawosławna powstała w Görlitz w czasie pierwszej wojny światowej. W 1916 roku do miasta przybył internowany przez władze niemieckie IV Korpus Armijny Macedońsko-Tracki pod dowództwem generała pułkownika **Joanisa Chatzopulosa**. Wśród 6500 greckich żołnierzy znajdowali się kapelani wojskowi, którzy w jednym z baraków zorganizowali świątynię obozową św. Jerzego Zwycięzcy.

Po ustaniu działań wojennych, w 1919 roku, internowani żołnierze powrócili do domów. Pozostał po nich, po obecnej stronie niemieckiej, cmentarz wojskowy, bardzo w późniejszych latach zdewastowany, na którym pochowano 133 żołnierzy. Dziś jedynie siedem nagrobków wskazuje na grecką kwaterę. Między odnowionymi w 2003 roku nagrobkami znajduje się pomnik o. **Nikodimosa Michailidisa** (+1917).

We wrześniu 1939 roku do Stalagu VIII A w Görlitz zaczęli przybywać żołnierze polscy, wśród nich spora liczba prawosławnych.

Z zachowanych zdjęć i relacji można wnioskować, że znajdował się wśród nich przynajmniej jeden kapelan.





Na zdjęciach widać polskich żołnierzy kopiących mogiły przy ośmioramiennych krzyżach. W roku 1941 do stalagu dotarł pierwszy transport jeńców jugosłowiańskich, w większości Serbów. W roku następnym zaczęto przywozić do Görlitz jeńców radzieckich. Warunki w stalagu były straszne, zmarło w nim wielu Polaków i Serbów, największe jednak żniwo śmierć zebrała wśród żołnierzy radzieckich. Umarło ich z głodu lub zostało zabitych ponad 12 tysięcy. Dziś większość z nich spoczywa na małej kwaterze, daleko od pamięci żyjących.

Wierni parafii prawosławnej w dni modlitw za zmarłych zawsze odwie-

dzają te obozowe cmentarze. W Zgorzelcu w latach ostatniej wojny dziesiątki tysięcy ludzi modliło się w obrządku prawosławnym.

W 1949 roku w polskiej części miasta znów pojawili się Grecy. Było ich kilkanaście tysięcy, w większości lewicowi partyzanci i ich rodziny, którzy musieli opuścić kraj po przegranej wojnie domowej.

Wśród emigrantów znalazło się kilku prawosławnych duchownych, ale jedynie dwaj z nich, **A. Papadopuos** i **T. Tsaldikas** nawiązali kontakt z Cerkwią w Polsce.

Za zgodą pełniącego obowiązki metropolity arcybiskupa **Tymoteusza** o. T. Tsaldikas otrzymał pozwolenie na sprawowanie, od 23 lipca 1955 roku, nabożeństw w języku greckim w jeleniogórskiej cerkwi.

Proboszcz parafii prawosławnej św.św. apostołów Piotra i Pawła w Jeleniej Górze, o. prot. **Stefan Biegun**, w latach 1952-1957 bezskutecznie zabiegał u władz państwowych o zgodę na utworzenie parafii w Zgorzelcu i jej filii w Bogatyni. Miejscowe greckie władze komunistyczne były również, może przede wszystkim one, przeciwne organizacji placówki cerkiewnej wśród ludności, która według nich miała wierzyć tylko w marksizm i leninizm.

W latach pięćdziesiątych, a następnie w siedemdziesiątych ze Zgorzelca do ojczyzny wyjechała znaczna część emigrantów.

Na początku lat dziewięćdziesiątych w mieście mieszkało niespełna stu Greków, dziś ta liczba znacznie się skurczyła, chociaż nazwiska greckie, efekt małżeństw mieszanych, są często spotykane.

W roku 1993 ponowiono prośbę o wydzielenie działki budowlanej pod budowę cerkwi prawosławnej, jednak ówczesne władze nie zgodziły się na to. Inicjatorem budowy świątyni był miejscowy biznesmen **Władysław Maksimiec**, rodem z Supraśla, jednak jego śmierć w 1996 roku przekreśliła na kilka lat plany budowy cerkwi.

W roku 2000 roku władze Zgorzelca przekazały na rzecz parafii prawosławnej św.św. apostołów Piotra i Pawła w Jeleniej Górze działkę budowlaną, na której obecnie stoi świątynia św.św. Konstantyna i Heleny. Opiekę duszpasterską nad niewielką społecznością prawosławną w Zgorzelcu sprawował w tym czasie o. **Bazyli Sawczuk**. Nabożeństwa do czasu wybudowania cerkwi służono okazjonalnie w zaadaptowanej do tego celu altanie na posesji **Stawrosa Tukaridisa**.

By scalić tak zróżnicowaną grupę wiernych niezbędna jest budowa domu parafialnego. Obecnie proboszcz wynajmuje mieszkanie w jednym ze zgorzeleckich bloków. Od czterech lat parafia bezskutecznie starała się o pozwolenie na budowę domu.

Urzędnicy zawsze znajdowali powody, by zgody nie udzielić. Dopiero w tym roku, w dniu święta parafialnego, starostwo powiatowe w Zgorzelcu wydało pozwolenie. Budowa domu ruszy w sierpniu lub wrześniu 2008 roku.



Dziś parafia żyje normalnym życiem. Od października 2002 roku w Zgorzelcu mieszka proboszcz, o. **Marek Bonifatiuk** z rodziną. Plac cerkiewny został zagospodarowany, Wokół cerkwi została wyłożona kostka brukowa, a cały teren ogrodzony metalowym płotem. Na miejscu wysypiska gruzu i śmieci, gdzie niedawno strach było chodzić, jest urzekający plac.

Zgorzelecka wspólnota liczy około czterdziestu wiernych różnej narodowości.

Są Grecy, Polacy, Bułgarzy, Ukraińcy, Mołdawianie, Rosjanie, Białorusini, Niemcy, Łemkowie, jest jeden Fin i jeden Węgier. Wszystkich łączy prawosławie. Różne koleje losu rzuciły ich do Zgorzelca i Görlitz, część to emigranci polityczni i ich potomkowie. Sporą grupę stanowią *Chołmszczacy*, wyrzuceni ze swych domów w czasie Akcji Wisła. Najmłodsze pokolenie to ludzie z Ukrainy, szukający na zachodzie lepszego życia.

Parafianie ze Zgorzelca zwracają się z prośbą o finansowe wsparcie małej wspólnoty, która pragnie mieć swój parafialny dom.

O. Mikołaj Bonifatiuk
fot. **archiwum parafii**

Podajemy nr konta:

Deutsche Bank PBS S.A.
Parafia Prawosławna
54 1910 1064 2603 3255
4121 0001

Konto dewizowe
dla wpłat z zagranicy:
Deutsche Bank PBS S.A.
Parafia Prawosławna
PL 54 1910 1064 2603 3255
4121 0001
SWIFT: DEUTPLPK

Łemkowski patriota

W historii Łemkowszczyzny okazał się postacią wybitną. Doskonały mówca, niewysoki, obdarzony charakterystycznym tenorem, nieprzeciętny znawca historii, poliglota, patriota, polityk, a przede wszystkim charyzmatyczny duchowny, który potrafił pociągnąć za sobą setki wiernych. U o. **Dymitra Chylaka** wielkość ducha i inteligencję można było dostrzec w przenikliwym spojrzeniu jasnych oczu. Powszechnie znany był z łagodnego usposobienia, ale kiedy deptano jego priorytety, przejawiał niespotykaną bezkompromisowość.



O. Chylak (siedzi trzeci z prawej) na zjeździe prawosławnych duchownych, rok 1934

Wierny wyznawanym wartościom, z uporem walczył o godność i tożsamość swego narodu oraz jego miejsce na mapie po zakończeniu pierwszej wojny światowej. W jego życiu odbijała się burzliwa historia Łemków. Przeżył Talerhof, oskarżony o zdradę stanu za działalność polityczną po utworzeniu Republiki Łemkowskiej we Florynce – proces sądowy, powrót do prawosławia i Akcję Wisła. Mimo wszystko z miłością prowadził swój naród do Cerkwi. Był najstarszym prawosławnym duchownym w diecezji wrocławsko-szczecińskiej. W ubiegłym roku, w przededniu 141. rocznicy urodzin o. Dymitra Chylaka, legnicka parafia we współpracy ze Stowarzyszeniem Łemków zorganizowała poświęconą mu konferencję. Wcześniej, w 140. rocznicę urodzin oraz 52. rocznicę śmierci, z inicjatywy dawnych parafian oraz miejscowego koła Stowarzyszenia Łemków została wydana nieduża monografia autorstwa **Adama Barny** i **Bogdana Horbala**.

– Spotkanie to było wyrazem czci należnej duszpasterzowi, długoletniemu proboszczowi Izb i Bielicznej na Łemkowszczyźnie oraz Brzezin – Leszna Górnego, Studzionek, Michałowa i Buczyny na Ziemiach Zachodnich – powiedział o. **Lubomir Worhacz**, proboszcz parafii w Legnicy, gdzie skupiło się najwięcej jego dawnych parafian.

Przyszedł na świat 2 października 1866 roku w Binczarowej. **Wasyl** i **Pelagia Chylakowie** nowo narodzonego syna postanowili ochrzcić imieniem patrona ich cerkwi – św. Dymitra. Wyrastanie w położonej pomiędzy Florynką a Boguszą wsi, wzmiankowanej w dokumentach już pod koniec XIV wieku, liczącej w drugiej połowie XIX wieku około stu czterdziestu numerów i ośmiuset mieszkańców o mocno zakorzenionych staroruskich tradycjach, miało znaczący wpływ na światopogląd przyszłego duchownego. Łemkowie orientacji rusofilskiej, w opozycji do Łemków uznających siebie za grupę etniczną narodu ukraińskiego, uważali, że są częścią wielkiego narodu ruskiego. Z Binczarowej wywodziło się grono łemkowskich patriotów, na co duży wpływ miał o. **Teofil Kaczmarczyk**, proboszcz w latach 1879-1922, publikujący w galicyjskich czasopismach rusiński działacz, z którego synem **Jarosławem**, doktorem nauk prawniczych, połączy o. Chylaka po opuszczeniu Talerhofu działalność polityczna. Wpływ rodzinnej parafii i jej duszpasterzy, pochodzącego z Kamiannej o. **Joanna Prysłopskiego**, autora „Sandeckiej Rusi”, o. **Justyna Konstantynowycza**, czy też **Kiryła Pasiczyńskiego**, umacniał w nim twardą rusińską świadomość. Podobnie jak oni wybrał stan duchowny.

Wyświęcony w 1890 roku, po ukończeniu grekokatolickiego seminarium we Lwowie otrzymał należące do dekanatu gorlickiego parafie w Leszczynach, Bielance i Kunkowej. Podobno przywieziona stamtąd *imość* nie wytrzymała skromnych warunków bytowych, powracając do rodziców. Gdzieś pod koniec XIX stulecia, za zgodą biskupa przemyskiego **Juliana Pełesza** lub jego następcy **Konstantyna Czechowicza**, powtórnie wstąpił w związek małżeński z Polką, **Katarzyną Wróbel**, która przyjęła obrządek unicki.

W 1901 roku o. Chylak przeniósł się do liczącej około tysiąca wiernych parafii w Izbach i filialnej Bielicznej w dekanacie grybowskim. Ludzie z życzliwością przyjęli proboszcza i jego nauki, a także opartą

na staroruskiej tradycji

rusińską tożsamość. Sympatie do carskiej Rosji przetrwały tu od czasów Konfederacji Barskiej. Po dwuletnim pobycie we wsi obozu konfederatów

wojska rosyjskie w 1770 w zwycięskiej bitwie pomiędzy Hańczową a Izbami uwolniły ich przodków od zabierania siłą żywności, obowiązku oddawania koni i bydła oraz chuligańskich wybryków znudzonego oczekiwaniem na dalsze decyzje dowództwa oddziału szlachty, a przede wszystkim od strachu. Wkrótce po rozlokowaniu się konfederaci na wzgórzu za cerkwią św. Ewangelisty Łukasza postawili widoczną w okolicznych wsiach szubienicę z hakiem, mającą poskromić ogólne niezadowolenie Rusinów.

Wybuch pierwszej wojny światowej rozpętał przypominającą polowanie na czarownice nagonkę na „szpiegów rosyjskich". W pierwszej kolejności jej ofiarą padła łemkowska inteligencja.

O. Chylak, zadenuncjowany przez **Michała Huculaka**, nauczyciela z Izb o orientacji proukraińskiej, został osadzony w więzieniu w Grybowie, a potem w kajdanach przewieziony do Krakowa, do czego zapewne przyczynił się list dziekana, o. **Piotra Sandowicza** z Brunar, w którym pisał, że sam odmówił złożenia przysięgi na wierność cesarzowi. Antyhabsburskiego dziekana rozstrzelano wraz z 27-letnim synem **Antonim**, studentem filozofii, w Nowym Sączu 28 sierpnia 1914 roku.

O. Chylak w Talerhofie znalazł się dopiero 13 listopada 1914 roku. Żandarmi, widząc upór duchownego, często szydzili sobie z jego przekonań religijnych i narodowych, znęcając się nad nim psychicznie i fizycznie.

Energiczny z natury duchowny z wielkim trudem znosił obozową bezczynność. Czytanie tych samych książek czy gra w preferansa nie mogły zabić poczucia beznadziejności. Wystąpił do władz obozu o zgodę na nauczanie więźniów języka niemieckiego. 29 stycznia 1915 roku w „Dzienniku Łemka z Talerhofu" **Teofil Kuryłło** zapisał: *O. D. Chylak rozpoczął kurs języka niemieckiego dla dziesięciu słuchaczy*.

Uwięzienie w Talerhofie zmieniło jego poglądy na temat położenia narodu. Bezsprzecznie silny wpływ na to miała śmierć o. Maksyma Sandowicza, a także tragedia rodziny Kaczmarczyków. W trakcie nagonki na rusofili, tuż przed uwięzieniem ojca z dwoma synami, honwedzi wśród kilkudziesięciu osób zasiekli szablami ukochaną wnuczkę o. Teofila, a na grybowskim rynku podburzony tłum powiesił wnuka.

Po rozwiązaniu obozu w 1917 roku o. Chylak wraca na Łemkowszczyznę, gdzie angażuje się w łemkowski ruch narodowowyzwoleńczy.

Wraz z upadkiem Austro-Węgier, biorąc sobie do serca ustalenia trak-



tatu wersalskiego dotyczące nowych granic, a przede wszystkim zasady prezydenta **Wilsona** o samostanowieniu narodów (*Żaden lud nie powinien być zmuszony do zwierzchnictwa, pod którym nie pragnie żyć)* Łemkowie na czele z o. Chylakiem zaczęli w listopadzie 1918 roku organizować wiece. 5 grudnia 1918 roku wobec około pięciuset zgromadzonych ze stu trzydziestu wsi na wiecu we Florynce zasłynął jako

niezrównany mówca i znawca historii Rusi Karpackiej

oraz jedna z głównych postaci, powstałej tu wówczas Naczelnej Rady Łemkowszczyzny, przekształconej później w Ruską Narodową Republikę. Od tego momentu chrzczonym dzieciom wpisywał w metrykach przynależność państwową: *Ruska Narodowa Republika*. Nękany przez polskie władze za takie nadużycie, wpisywał: *Ruska ziemia*.

Nie porzucajcie nadziei! Trzy lata byłem w Talerhofie, a później Polacy uwięzili mnie w Dąbiu. Obecnie polscy żandarmi nachodzą mnie w moim domu dniem i nocą – pisał do rodaków w listach opublikowanych w Stanach Zjednoczonych.

Po wybuchu rewolucji październikowej przyłączenie do Rosji nie wchodziło w grę, więc działacze łemkowscy skłaniali się ku Czechosłowacji. 31 stycznia 1919 roku na spotkaniu w Preszowie został członkiem Karpato-Ruskiej Rady Narodowej.

Po powrocie, za prowadzenie metryk, na krótko osadzono go w Dąbiu. Zanim we wrześniu 1919 roku powtórnie go tam uwięziono, 30 marca po raz drugi trafił do więzienia. Tym razem zwolniony został w czerwcu na prośbę wizytującego Łemkowszczyznę w celu wyjaśnienia panującej tu sytuacji społeczno-politycznej kapitana armii amerykańskiej **Meriana G. Coopera**, wysłanego przez Amerykańską Organizację Dopomogową Herberta Hoovera w wyniku interwencji emigracji rusińskiej. „Przygoda" o. Chylaka z więzieniami zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Inwigilowany, aresztowany, przesłuchiwany i w różnych okolicznościach uwalniany, nie rezygnował z dążeń.

23 marca 1920 roku żandarmi przeprowadzili na plebanii w Izbach rewizję i skonfiskowali kontrowersyjne metryki, a przesłuchanie aresztowanego proboszcza odbyło się w Grybowie 16 kwietnia.

Nadal pisał do Rusinów w Stanach Zjednoczonych. Dwa lata po I wojnie światowej sytuacja ekonomiczna wciąż była bardzo trudna. Podczas wojny kobietom pomagali uprawiać rolę przeważnie nieletni synowie i starcy. Były to lata nieurodzaju, a potem ostry mróz wiosną 1918 roku zniszczył zasiewy i sady. Zwrócono się za pośrednictwem emigrantów łemkowskich z prośbą o pomoc do Stanów Zjednoczonych.

Ze zboża przysłanego z Ameryki – Izbom przyznali trzy metry na 800 osób, a inne wsie dostały jeszcze

O. Dymitr Chylak (siedzi w środku) na zjeździe prawosławnych duchownych, rok 1932

mniej. Hiszpanka i ospa szaleją, jedna za drugą padają ich ofiary – jego relacje można było przeczytać w rusińskich czasopismach w Ameryce.

O. Chylak o skierowanych na Łemkowszczyznę w grudniu 1918 roku oddziałach wojska polskiego, nazywanych legionami, oraz mającej strzec pogranicza żandarmerii nie mówił inaczej jak „bandy". Zarówno jedni, jak i drudzy, nadużywając władzy, napadali na ludzi we wsiach i na cerkwie, wprowadzając atmosferę strachu.



W efekcie autonomiczne organizacje rusińskie uległy rozwiązaniu, a władze zorganizowały trzy dodatkowe, liczące po pięćdziesiąt osób, posterunki żandarmerii we Florynce, Śnietnicy i Izbach.

Głodujący po wojnie mieszkańcy południowej części powiatu grybowskiego, zamieszkałego zaledwie przez 15 tysięcy Łemków, wobec 70 tysięcy ludności polskiej, utrzymać musieli dwa razy więcej żandarmów niż inni. Z tą sytuacją nie mógł się pogodzić.

O. Chylak po raz ostatni trafił do więzienia za sprzeciw wobec poboru młodych Łemków do polskiego wojska, bo według niego mieszkali na ruskiej ziemi.

Święta Bożego Narodzenia w 1921 roku w Izbach były mało uroczyste, ponieważ w samą Wigilię, 6 stycznia, zatrzymano proboszcza. Pobyt w więzieniu zakończył się w piątek 10 czerwca słynnym procesem w sądzie okręgowym w Nowym Sączu.

Na ławie oskarżonych

zasiedli razem z nim, ministrem spraw wewnętrznych, uwięzieni przywódcy przemianowanej 12 marca 1920 roku Narodowej Republiki Łemkowskiej we Florynce, 36-letni adwokat z Muszyny **Jarosław Kaczmarczyk** – premier oraz 74-letni gospodarz z Krynicy, pełniący funkcję ministra rolnictwa, **Mikołaj Gromosiak**. W akcie oskarżenia zarzucono im zdradę stanu (zbrodnię zdrady głównej) w oparciu o art. 58 lit C podlegającej karze śmierci (art.59). Oskarżonych broniło trzech adwokatów – praktykujący w Przemyślu **Kirył Czerlunczakiewycz** i **Wołodymyr Zahajkiewycz** oraz **Lew Hankiewycz** ze Lwowa. Na salę rozpraw policja wpuszczała za okazaniem specjalnych przepustek tylko rodziny i dziennikarzy, w tym 78-letniego o. Teofila Kaczmarczyka, ale na zewnątrz czekało wielu Łemków.

– Jak przedstawiał Pan sobie granicę między Łemkowszczyzną a Polską? – pytał pierwszego przesłuchiwanego prokurator **Piechowicz**.

– Według Wilsona należało uważać, iż starych granic nie ma, a na ich miejsce pojawiają się narodowe granice – zdecydowanie odpowiadał o. Chylak.

– Ale czy w istniejących geograficznych i ekonomicznych warunkach możliwe jest przyłączenie łemkowskiej „kiszki" do Rosji? – kontynuował przesłuchanie Piechowicz.

– Jeszcze gorzej wygląda sprawa z polską dzielnicą Spisz – odpowiadał przesłuchiwany.

– Rusinów jest w nowosądeckim 10 proc., w grybowskim 20 proc., w gorlickim 30 proc. itd. Jak to jest możliwe, aby ta mniejszość stała się suwerenem nad Polakami?

– Ani jednego polskiego domu nie chcemy, my żyjemy tu oddzielnie od was, w zwartej grupie.

– Czy prawdą jest, że Rusini nie mają tu równego prawa, że Polacy prześladują ich?

– Tak! W starostwie muszyńskim, gdzie Polaków prawie nie ma, sąd nie uznaje języka ruskiego.

– Czy uznawał Pan władzę cesarza austriackiego?

– Tak.

– A teraz uznaje Pan władzę polską?

– Takiego pytania nie sposób w ogóle stawiać, gdyż kwestia granic Polski nie została jeszcze postanowiona.

– Ma Pan dobre ideały, ale jest utopistą. Pragnie Pan, aby Łemkowszczyzna była w centrum zainteresowania całego świata i była wyjątkiem w grupie bardzo złożonych światowych problemów.

Na zakończenie przesłuchania o. Chylak odpowiedział broniącemu go Kiryłowi Czerlunczakiewyczowi, że w kwestii granic Łemkowszczyzny decyzję miała podjąć Konferencja Pokojowa, a o swoich postanowieniach powiadomiono naród polski. Dopiero około godziny dziewiątej wieczorem zapadł wyrok.

Ława przysięgłych o. Dymitra Chylaka i Jarosława Kaczmarczyka głosami osiem do czterech, a Mikołaja Gromosiaka dziesięć do dwóch, uznała za niewinnych. Nie przekonany co do niewinności członków rządu Narodowej Republiki Łemkowskiej prokurator Piechowicz wniósł o unieważnienie procesu i przeprowadzenie nowego dochodzenia oraz zatrzymanie uniewinnionych w więzieniu.

Przewodniczący trybunału, ostro krytykując prokuratora za kompletną nieznajomość i brak zrozumienia istniejących na tym obszarze kwestii etnicznych, apelację odrzucił.

Oskarżeni mogli udać się do więzienia po rzeczy i przed północą wraz z obrońcami odjechali do Binczarowej, gdzie na plebanii u o. Teofila Kaczmarczyka do świtu dzielono się wrażeniami minionego dnia i poruszano kwestię przyszłości Łemkowszczyzny. **(cdn.)**

Anna Rydzanicz

fot. archiwum **o. Lubomira Worhacza** i dzięki uprzejmości o. dr. **Romana Dubeca**, Ośrodka Kultury Prawosławnej w Gorlicach

Klasowe spotkanie po latach. Stoją od lewej o. Anatol Ławreszuk, o. Eugeniusz Nielipiński, metropolita Sawa, o. Eugeniusz Niesteruk, o. Aleksander Makal, z tyłu o. Grzegorz Sosna

Więcej w nas było pokory i cierpliwości

Była niedziela przed Piotrem i Pawłem 1958 roku. W warszawskim soborze diakon Eugeniusz Nielipiński przyjmował z rąk metropolity Makarego święcenia kapłańskie. Bardzo przeżywała ten dzień jego mama Antonina. Tata Bazyli już tego nie doczekał. Zginął w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Jego śmierć bezpowrotnie przerwała beztroskie dzieciństwo nie tylko czteroletniego Eugeniusza, ale także czterech jego starszych braci.

A do wojny dobrze żyli w Wólce Zamkowej nad Bugiem, dostatnio. Mieli kilkanaście hektarów ziemi, dwurodzinny dom, a tata smykałkę do rybołóstwa. Za trzy hektary kupił starorzecze Bugu i w nim hodowlę karpi zaprowadził.

– Wasia, masz rybki? – co i raz przyjeżdżali do niego żydowscy sklepikarze z pobliskiego Drohiczyna. Żydów w Drohiczynie było niemało, interes rozwijał się dobrze, przynosił spore dochody.

Wólka Zamkowa tak ze czterdzieści domów liczyła, w połowie mieszkali prawosławni. Już wtedy ich dzieci rozmawiały między sobą po polsku, starsi jeszcze po *swojemu*. Nieraz wspominali, jak do leżącego po drugiej stronie Bugu monasteru w Wirowie przed pierwszą wojną światową ciągnęli pielgrzymi, opowiadali o trzech monasterskich cerkwiach, dwustu siostrach, 448 uczących się tutaj dzieciach, o monasterskim szpitalu, domu starców… A mama **Antonina Nielipińska** regularnie wszystkich swoich pięciu synów do cerkwi św. Mikołaja w starym ruskim grodzie Drohiczynie prowadziła.

We wrześniu 1939 roku do Wólki wkroczyli Sowieci, zaraz potem z Niemcami granicę po Bugu ustanowili. Ale wielu miejscowych, którzy rzekę znali jak własną kieszeń, co i raz wyprawiało się na drugi brzeg, już do Generalnej Guberni, żeby sprzedać mleko, jajka, w zamian coś tam kupić. Wyprawiał się i **Bazyli**. Pewnego dnia na tym szmuglu złapali go Sowieci.

– *Ty szpion* – od razu osądzili i dawaj straszyć, że całą rodzinę na Sybir wywiozą. Bazyli, ratując najbliższych, zgodził się z nimi spotykać.



Przyjeżdżali do niego po kilka razy, zamykali się w pokoju, czasami coś krzyczeli. Nie trwało to długo.

W 1941 roku, 22 czerwca, Niemcy przekroczyli Bug i poszli dalej na wschód. Na posterunku w Drohiczynie znaleźli dane Bazylego.

Po raz pierwszy aresztowali go w listopadzie, potrzymali, ale po dochodzeniu wypuścili.

– Nikomu niczego złego nie zrobiłem – uspokajał najbliższych Bazyli. Nie chciał się ukrywać, choć powinien. Bo zimą znowu w ich domu pojawili się Niemcy.

– Zabieraj kożuch i ciepłe ubranie – rozkazali.

Nikt z rodziny nie podejrzewał, że widzą się po raz ostatni. Wywieźli ojca najpierw do aresztu w Białymstoku, później do Majdanka.

Po kilku miesiącach z obozu przyszła pierwsza kartka, po niej kolejne. Tata pisał, że żyje, pocieszał że wróci, prosił o paczkę. Raz w miesiącu – bo na tyle pozwalał obozowy regulamin – mama brała słoninę, topiła ją i wysyłała do Majdanka słoik smalcu. Listy przychodziły gdzieś tak do zimy 1944 roku. Potem przestały. Już po wojnie batiuszka chciał dowiedzieć się czegoś więcej o śmierci ojca, ale bezskutecznie.

Wczesną wiosną przez most na Bugu w Tonkielach przemaszerowały oddziały radzieckiej partyzantki gen. Kołpaka. Były to duże, dobrze uzbrojone ugrupowania, przeznaczone do walki na tyłach wroga. Poszły na Miłkowice, Ostrożany i dalej w kierunku Białowieży. Niemcy ich nie





O. Eugeniusz Nielipiński z matuszką Olgą
U dołu: wizyta archimandryty Eulogiusza w Czarnej Cerkiewnej

zaczepiali, zajęci przygotowaniami do nadciągającego frontu.

Kiedy wycofywali się pod Warszawę, zabrali z gospodarstwa Nielipińskich niemal wszystko – cztery konie, cztery krowy, świnie. Duży to był cios dla matki, od kilku lat samotnie wychowującej pięcioro dzieci. Spokoju też nie było, przynajmniej dla prawosławnych. W okolicy pojawiło się wiele band.

Pewnego razu w Wólce odprawiano nabożeństwo majowe. **Gienek**, jak to dziecko, też tam pobiegł. Nabożeństwo się skończyło, ludzie zaczęli się rozchodzić, a tu nadciągnęli jacyś uzbrojeni ludzie.

– Padnij! – zaczęli krzyczeć.

– My swoi, katolicy – na to tłum.

Bandy przychodziły tylko do prawosławnych. Albo nakładały kontrybucję – na wyznaczony dzień trzeba było przygotować określoną sumę pieniędzy, albo zabierały co się im spodobało – pierzyny, poduszki, kożuchy.

Do Nielipińskich bandyci nie przyszli (może uratowało ich to, że po śmierci taty wynajmowali część swego domu katolikowi krawcowi?). Ale pod domem już stali, słychać było ich głosy. – Wystarczy, że ojca stracili – rozmawiali między sobą, wycofując się na drogę.

W pobliskich Runicach zorganizował się oddział AK. Jeden z jej mieszkańców został komendantem, jego brat zastępcą.

Runiccy akowcy przyszli do Wólki Zamkowej i mówią do prawosławnych:

– Wiemy, że was napadają, gnębią, biją. Jeśli to się powtórzy, dajcie znać, przyjdziemy i was obronimy.

I obronili, raz czy dwa.

Ale nie wszystkich i nie przed wszystkimi.



Ilczukowie, rodzice matuszki Nielipińskiej mieszkali w Zajęcznikach, na kolonii. Ich dom upatrzyli sobie członkowie bandy **Młota**. Nocą chodzili nie wiadomo gdzie i nie wiadomo po co, w dzień siedzieli w ich stodole i kazali się karmić.

– Jeśli piśniesz słówko, cała rodzina pójdzie do piachu, a gospodarka z dymem – zaszantażowali ojca **Filipa**.

Co można było zrobić?

Babcia, rad nie rad, wstawiała do wiadra garnek z jedzeniem i nosiła do stodoły. Razem z babcią chodziła wnuczka, mała **Ola**.

Bandyci przyszli też na Wielkanoc.

– Jutro u nas będą chrzciny, właśnie starsza córka wnuczkę urodziła – tłumaczył zgodnie z prawdą Filip Ilczuk. – Będą goście, dużo osób.

Wtedy poszli i więcej już się nie pojawili. Niebawem wpadli w ręce nowej władzy.

Wyśpiewali wszystko, gdzie nocowali, co jedli.

Czwartego listopada na Kazańskiej Ikony Matki Bożej na podwórku Ilczuków zjawiło się UB. Aresztowało ojca matuszki za to, że ukrywał i karmił bandytów. Przez trzy miesiące był w areszcie, nikt nie wiedział gdzie. Zamknęli go w pojedynczej celi. Miejsca miał tyle, że mógł jedynie stać. Obrócić się już nie. W ścianie czasami otwierała się klapa, na której pojawiała się miska z jedzeniem. A z góry bez przerwy lała się zimna woda.

– Jaką tu sobie śmierć zadać – zastanawiał się przez moment, bo tortury wydawały mu się ponad siły. I

nagle ikona Matki Bożej mu się pojawiła, ta z drohiczyńskiej cerkwi, która wisiała tuż przy *swiecznom jaszczykie*.

– Boże, pomóż mi to wszystko wytrzymać – pomodlił się jak mógł. Wytrzymał. Później był sąd i wyrok – pięć lat więzienia. Karę odbywał w Knurowie – dziadkiem nazywali go współwięźniowie i służba, bo był dużo starszy od pozostałych. Wyszedł po dwóch latach i czterech miesiącach

Ciężko było bez ojca, gospodarka duża, a do pracy same kobiety – mama, matuszka, siostra i jej małe dzieci, babcia. A szwagier matuszki, **Mikołaj Gołowczyński**, w tym czasie uczył się w seminarium w Warszawie.

To szczęście, że matuszka dryg do pracy na roli miała, nie bała się koni. Mieli bryczkę, ludzie ją pożyczali, w zamian przychodzili kosić.

Życie powoli się normalizowało.

Batiuszka Eugeniusz ukończył siedmiolatkę, potem jedną klasę szkoły zawodowej w Drohiczynie.

A tu kolega Mikołaj Gołowczyński przyjeżdża i opowiada o seminarium. O takiej przyszłości dla syna mama Antonina zawsze marzyła. Poszedł więc Eugeniusz do seminarium. Zresztą z drohiczyńskiej parafii nie on jeden. Na Paryską wybrali się także o.o. **Włodzimierz Zduniuk**, **Mikołaj Dejneko**, **Włodzimierz Iwanow**, **Jan Sorokosz**.

Roczne wpisowe wynosiło 2000 złoty, równowartość pięciu biletów z Drohiczyna do Warszawy.

Nauka o. Eugeniuszowi na początku nie szła łatwo – nie miał przygotowania, nie znał rosyjskiego, a lekcje odbywały się po rosyjsku. Z czasem było lepiej. Przed uzyskaniem święceń diakońskich ożenił się z matuszką Olgą, z sąsiednich Zajęcznik, a po święceniach kapłańskich i tygodniowej praktyce w warszawskim soborze pojechał w rodzinne strony. I od razu do Siemiatycz na Piotra i Pawła, na *chramowoj prazdnik*.

Niebawem, już dalej i bardziej na południe, na swoją pierwszą parafię do Kodnia, miasta z bogatą przeszłością, w którym cerkiew św. Michała *wsiem zakonu hreczeskoho* ufundował w 1515 roku **Iwan Sapieha**, prawosławny pisarz wielkiego księcia litewskiego i króla polskiego **Kazimierza Jagiellończyka**, wojewoda podlaski. Tej cerkwi batiuszka Nielipiński już nie zastał. Późniejszą, piękną, z 1530 roku owszem tak, ale od 1947 roku służyła już katolikom. Gdzie modlili



Dostojny jubilat przyjmuje życzenia od władyki Jerzego

się prawosławni? W świątyni urządzonej w mieszkalnym domu, zbudowanym z niemałym trudem, bo na wzniesieni innej cerkwi władze nie wyrażały zgody. Plebanii nie było, Nielipińscy zamieszkali więc u jednej z parafianek.

W Kodniu wierni wciąż nie mogli dojść do siebie po Akcji Wisła. Nie wyzbyli się do końca strachu, lęku, niepewności. Zresztą nie tylko w Kodniu – rozległa była parafia o. Eugeniusza, należał do niej Zahorów, Kopytów, Kąty, Olszanki, Okczyn.

Niebawem zmarł jeden z parafian. Przyszła rodzina, wszystko uzgodniła, batiuszka rano czeka, żeby przyjechali go zabrać na wyprowadzenie, a tu już zmarłego pochowali księża katoliccy.

Z duchownymi katolickimi żadnych kontaktów nie było, z ludźmi - owszem. Nawet następną swoją kwaterę wynajęli u katolika, **Jana Wasilewskiego**, który mieszkał niedaleko obecnej szkoły.

Gdy w tej rodzinie urodziło się siódme dziecko, Wasilewscy poprosili matuszkę, żeby została chrzestną. – Ale mnie ksiądz nie przyjmie – próbowała tłumaczyć. – My wszystko z księdzem załatwimy – uspokajał gospodarz.

I tak matuszka Nielipińska została chrzestną **Irenki**.

We wrześniu 1960 roku – wrzesień to dla nich szczególny miesiąc, we wrześniu zmieniali wszystkie swoje parafie – przenieśli się, już z synem **Kolą**, bliżej swych rodzinnych stron, do Czarnej Cerkiewnej.

We wsi było tylko kilka rodzin katolickich, reszta prawosławne. Szczę-

śliwie nie doświadczyli tyle zła, co kodenianie. Ale o dramacie kilkunastu prawosławnych rodzin z niedalekiego Drochlina z grodziskiej parafii wspominali często. „Albo do kościoła, albo do Stalina, albo do piachu" usłyszeli drochlinianie od band. Poszli do kościoła. Potem, gdy zrobiło się spokojniej, z powrotem do cerkwi wrócili.

W Czarnej piękna świątynia wymagała remontu, podobnie pozostałe budynki. Zaczęli od zmiany dachu. Przez dwa lata gromadzili potrzebne materiały – najtrudniej było z blachą. Wierni – 186 rodzin – obłożyło się składkami, po 650 złotych i już niebawem pięć kopuł lśniło jak nowe. Potem remontowali dom, pozostałe budynki.

Trzeba było też poszerzyć i ogrodzić cmentarz, na szczęście do cmentarza przylegała jedna włóka parafialnej ziemi.

Ziemi parafia miała niemało – 7,13 ha. Zaczęli na niej gospodarzyć. Początkowo zajmowali się wszystkim po trochu, potem już głównie hodowlą owiec.

Tu w Czarnej urodziły się bliźnięta, **Ałła** i **Andrzej**. Nie brakowało więc obowiązków matuszce, tym bardziej że od 1970 roku była już w Czarnej *psałomszczykiem*. Choć od piętnastego roku życia śpiewała w cerkiewnym chórze, teraz musiała się nauczyć czytać po słowiańsku, *ustawu* i *głasów*…

W 1982 roku w listopadzie o. Eugeniusz miał wypadek. Upadł tak niefortunnie, że złamał miednicę. Półtora miesiąca spędził na chirurgii w Siemiatyczach, potem na rehabilitacji w Mońkach. Ale cerkiew nie była zamknięta, odprawiali nabożeństwo na zmianę duchowni z dekanatu siemiatyckiego i bielskiego.

W latach osiemdziesiątych parafię w Bielsku objął o. **Leoncjusz Tofiluk**. Szukał jeszcze wikariusza. O. Eugeniusz przyjął propozycję bez wahania. Wspólnie napisali podanie do metropolii. Gdy nadszedł dekret, we wrześniu przyjechał do Michajłowskiej cerkwi w Bielsku.

Matuszka wyjechała nieco później, na Jana Bogosłowa. Przeżegnała się patrząc na ikonę Świętej Trójcy i wyszła. Zamknęła za sobą 23-letni pobyt w Czarnej.

W Bielsku była także *psałomszczykiem*, tyle że w powszednie dni. Batiuszka uczył też religii w szkole mechanicznej. To niełatwa i odpowiedzialna misja. Młodzież szuka niewiadomo jakich wzorców, ale i te wynoszone z domu też nie zawsze są właściwym drogowskazem. Kiedyś jeden z uczniów przestał chodzić na lekcje religii. Dzwoni batiuszka do domu, a w słuchawce słyszy: Ja jestem komunistą i mój syn będzie komunistą…

Bardzo często cerkwie w Bielsku odwiedzają wycieczki z Polski centralnej i zachodniej. O. Eugeniusz lubi je oprowadzać. O co pytają wycieczkowicze najczęściej? O różnicę między prawosławiem i katolicyzmem, o ikony, o historię.

Swoimi spostrzeżeniami batiuszka dzieli się z najbliższymi, z synem Andrzejem, który poszedł w jego ślady i jest na jednej z parafii w Bielsku, z zięciem **Julianem**, też batiuszką.

Jubileusz 50-lecia służby kapłańskiej, który o. Eugeniusz obchodził 17 lipca, skłania do refleksji.

A gdyby tak porównać to ich pokolenie duchownych z tym najmłodszym?

– My zaczynaliśmy nieść służbę w zupełnie innych warunkach niż oni – przyznaje o. Eugeniusz. – Może dlatego więcej pokory w nas było, a i cierpliwości na pewno więcej.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum rodzinne**

III spotkanie młodych

Ostatnie dwa dni wakacji, sobotę i niedzielę – 30 i 31sierpnia, młodzi ludzie, którzy zaczęli już pracę, ale też ci, którzy jeszcze studiują, mogą spędzić razem.

Fundacja Księcia Ostrogskiego po raz trzeci zaprasza młodych na spotkanie, tym razem do Wólki Nadbużnej do Ośrodka Wypoczynkowego „Halgen".

Główną atrakcją będą nadbużańskie rowerowe wycieczki. Oprócz uroczych krajobrazów zobaczymy również stare ruskie grody – Mielnik i Drohiczyn. Opowiedzą o nich proboszczowie parafii prawosławnych – o. **Eugeniusz Niesteruk** oraz o. **Eugeniusz Zabrocki**.

Ośrodek „Halgen", położony nad brzegiem Bugu, w sosnowym lesie, z otwartym basenem, świetlicą, boiskiem, zapewni warunki do dobrego odpoczynku przy muzyce, śpiewie i ognisku.

Koszt dwudniowego pobytu wynosi 65 zł i obejmuje nocleg oraz dwa posiłki. Prosimy o zabranie kiełbasek na ognisko. Dowóz rowerów zapewniamy za niewielką opłatą. Dotychczas uczestnicy naszych spotkań nie mieli problemów z dojazdem – ci, którzy jechali swoimi samochodami, zabierali innych. Przepływem informacji między kierowcami mogą się zająć organizatorzy.

Udział w spotkaniu można zgłosić w Fundacji Ostrogskiego: ul. Składowa 9, tel. (085) 745 54 95, e-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl, lub bezpośrednio u organizatorów:

Natalii Klimuk 507 936 319, nklimuk@wp.pl,
Beaty Tomczuk beata.tomczuk@ gmail.com,
Marka Andrzejuka marek.a@ poczta.fm.

Zgłoszenia przyjmujemy do 21 sierpnia. Pieniądze można wpłacać w siedzibie fundacji, na konto fundacji: 76 1500 1344 1213 4007 7689 0000, koniecznie z dopiskiem „wsparcie spotkania młodych" lub bezpośrednio do członków komitetu organizacyjnego.

(nk)

Śladami słowiańskiej misji

– Pielgrzymowanie od pierwszych wieków leżało w naturze chrześcijan – powiedział o. Bazyli Sawczuk z Jeleniej Góry w drodze na Morawy. W maju, w dniu świętych równych apostołom nauczycieli Słowian, Cyryla i Metodego, wrocławskie Stowarzyszenie Prawosławne im. Świętych Apostołów Piotra i Pawła z błogosławieństwa arcybiskupa Jeremiasza zorganizowało pielgrzymkę do Mikulczyc.

Im dalej na południe, tym ludzie bardziej otwarci i uśmiechnięci, pytani o drogę uprzejmie tłumaczą. Teren coraz bardziej pofałdowany. Pokonujemy ostre zakręty. Widać, jak długą i trudną, choćby ze względu na topografię, drogę musieli przebyć uczniowie nauczycieli Słowian w drodze na Śląsk czy do Serbów Łużyckich. Ciekawe, ile z ich nauczania przetrwało nie tylko na zachodniej Słowiańszczyźnie, ale tu na Morawach. W zateizowanych Czechach (59% bezwyznaniowców) prawosławni stanowią zaledwie 0,2%, a na Słowacji – 1%.

SZUMPERK

Wjeżdżamy do niespełna trzydziestotysięcznego miasta. Cerkiew Świętego Ducha jest nietypowa. Wybudowana na specjalne życzenie patriarchy Konstantynopola Bartłomieja przez Cerkiew grecką, kształtem nawiązuje do bazyliki z Mikulczyc.

Wnętrze uderza surowością bieli i przepychem złoceń. Wyposażenie, łącznie z ikonostasem, mozaiką przedstawiającą Jezusa Chrystusa, okazałym panikadiłem czy ławkami przywieziono z Grecji.

– Dwugłowy orzeł, widoczny na ikonostasie, jest symbolem Grecji, ale też Rusi i Serbii. Symbolizuje także wszechwiedzę oraz wszechobecność Pana Boga – tłumaczy słowa oprowadzającego nas młodego ojca **Patryka Tabaka** o. **Lubomir Worhacz**, opiekun duchowy pielgrzymki.

Królewskie wrota ozdabiają wizerunki pawi. W Grecji ten symbol wieczności pojawia się od czasów pierwszych chrześcijan. Ich krzyk obwieścić ma koniec świata. Patronalna ikona przedstawia trzech pątników odwiedzających bezdzietnych Abrahama i Sarę.

– Posłańcy okazali się aniołami, którzy w zamian za gościnność przepowiedzieli gospodarzom narodzenie syna – wyjaśnia o. Tabak. – Ojcowie Kościoła nauczali, że to nie aniołowie, a sam Bóg w osobach Świętej Trójcy ogłosił tę nowinę.

To druga pod względem liczebności parafia na Morawach. Na nabożeństwa do cerkwi przychodzi osiemdziesiąt osób, głównie Ukraińcy i Czesi.

– Świeci Cyryl i Metody tłumaczyli księgi dla Słowian, by ci mogli modlić się we własnym języku – powiedział o. Patryk. – Tutaj liturgię sprawujemy głównie po czesku, ale w miarę potrzeb wplatamy fragmenty cerkiewnosłowiańskie. Grecy mówią o Słowianach, że są pobożnymi ludźmi i szanują naszą duchowość

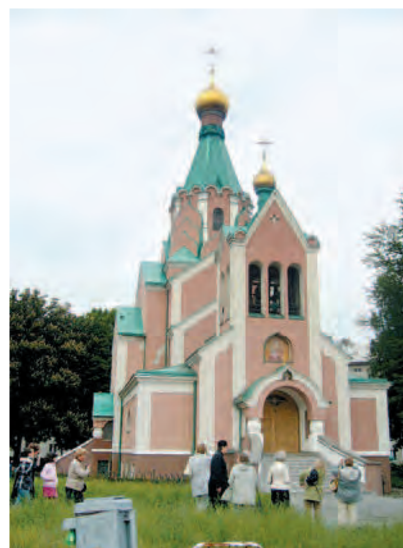
Idzie ku burzy. Po drodze dostrzegamy kopuły cerkwi w Chudobinie. Ślady bytności chrześcijan wschodniego obrządku są tu czytelne.

OŁOMUNIEC

Za rzeką Morawą, nieopodal barokowej starówki, w centrum ponad stutysięcznego Ołomuńca, niegdyś stolicy Moraw, stoi wybudowana w 1937 roku cerkiew św. Gorazda oraz św. Metodego na tronie biskupim Moraw. Niestety, drzwi katedry są już zamknięte. Proboszcz czekał na nas do godz. 19.

Cerkwie w Szumperku i Ołomuńcu oraz monasterski budynek w Vilemovie







Okazałą świątynię, stylistycznie zbliżoną do rosyjskich, zaprojektował o. **Wsiełowod Kołomackyj**, urodzony w kijowskiej guberni duchowny, którego losy po pierwszej wojnie światowej rzuciły na teren Czech. Po drugiej wojnie przyjął mnisze postrzyżyny i jako archimandryta An-

Mniszki z Vilemova

dryj, jednocześnie architekt i ikonopisiec, pracował na rzecz Cerkwi.

– Na obszarze Czech, Słowacji i Zakarpacia zaprojektował i wybudował 31 świątyń. Rzemiosło budowlane znał od podstaw, kiedy trzeba było, sięgał po łopatę – mówi o. Worhacz.

Cerkiew w Ołomuńcu, obok świą-



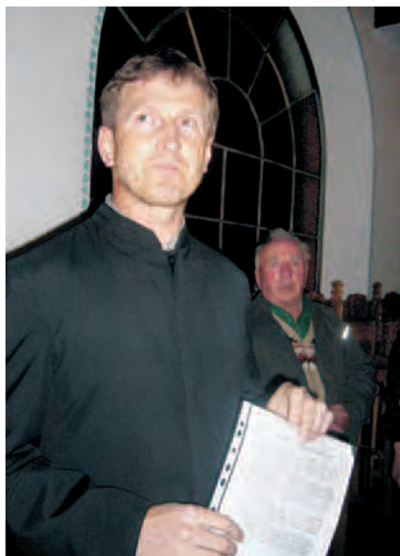
tyń w Chudobinie i Medżilaborcach na Słowacji, jest jednym z najpiękniejszych dzieł o. Kołomackiego. Zdobią ją wykonane przez niego freski. Dominuje na nich zieleń, a święci przedstawiani są przeważnie na tle morawskich lasów.

VILEMOV U LITOVLE

Zajeżdżamy późno. Jest już ciemno. Matki, jak tu nazywają mniszki, cierpliwie czekają. Przed cerkwią Zaśnięcia Przenajświętszej Bogarodzicy wita nas urodzony w Płocku o. **Arkadiusz Skibiński**. Z prawosławiem zetknął się mieszkając pięć lat na Ukrainie, później w Preszowie studiował teologię. W świątyni zadziwia piękno wykonanego w Rumunii koronkowo rzeźbionego ikonostasu. Po drugiej wojnie światowej freskami cerkiew ozdobił o. Kołomackij. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia dobudowano do niej monaster.

– Do chramu przychodzi dziesięć starszych kobiet z okolicy – mówi o. Arkadiusz. – Vilemov u Litovle był parafią prawosławną, jednak po drugiej wojnie światowej wielu odeszło z cerkwi. Obecnie większość stanowią tu katolicy. Jedyna nadzieja w ludziach przybywających tu z Białorusi, Ukrainy i Polski. – Cerkiew w Czechach jest różnorodna pod względem narodowości – dodaje o. Arkadiusz.







Duchowni, o.o. Patryk Tabaka, Arkadiusz Skibiński i Serafim Tomeczek

– Los duchownych, szczególnie prawosławnych, jest w tym kraju niełatwy. – Często, postrzegani jako Rosjanie, jesteśmy utożsamiani z poprzednim systemem.

Parafia nie zapewni duchownym utrzymania. Obecnie pensję w wysokości 1500 koron wypłaca im ministerstwo kultury, ale wkrótce o. Arkadiusz będzie pewnie zmuszony podjąć pracę zarobkową. Być może jednak państwo jeszcze przez dwadzieścia lat wypłacać będzie duchownym pobory, traktując je jako część rekompensaty za mienie zagrabione Kościołom po wojnie.

W monasterze, przypominającym nieco Dom Opieki św. Stefana w Cieplicach, dzięki pięciu mniszkom z Rumunii działa Prawosławna Akademia.

– Kiedy tu przyjechałyśmy trzynaście lat temu, musiałyśmy uczyć się czeskiego – mówią pochodzące z monasteru Vratec w Mołdawii mniszki **Sebastiana** i **Felicitas**.

MIKULCZYCE

Docieramy do wsi przy granicy ze Słowacją. Niedaleko za nią, pięćdziesiąt kilometrów od Ołomuńca, znajduje się muzeum Mikulcice-Valy. To główny cel naszej pielgrzymki, prawdopodobnie pierwsza stolica Wielkiej Morawy. Ziemia wokół niej kryje ślady wczesnośredniowiecznego miasta.

Na dachu muzeum, pomiędzy flagami czeską i Unii Europejskiej, łopocze bułgarska. W dniu święta Cyryla i Metodego, sto metrów za muzeum, tam gdzie tylko kamienie obrysowują fundamenty bazyliki z XI wieku, w której Bracia Sołuńscy odprawiali liturgię przed księciem Rościsławem i jego dworzanami, na tychże fundamentach stoją dwie ikony – Chrystusa i Matki Bożej. Tworzą skromny ikonostas. Na analoju św.św. Cyryl i Metody.

Po lewej stronie niewielka kolejka oczekuje, by pokłonić się relikwiom św. Ludmiły oraz Świętych Ziem Czeskich i Cerkwi Rosyjskiej.

Na święto Braci Sołuńskich do Mikulczyc przyjechał metropolita Ziem

Podczas uroxczystości w Mikulczycach



Czeskich i Słowacji **Krzysztof** oraz metropolita Plovdiv **Nikołaj**, arcybiskupi ołomuniecko-brneński **Symeon**, Preszowa i całej Słowacji **Jan**, biskupi preszowski **Tichon**, michałowski **Juraj**.

Spodziewamy się, że duchowni z różnych krajów będą się modlić we wspólnym języku liturgii, jesteśmy więc trochę zaskoczeni czeskim.

– Święci Cyryl i Metody chcieli, aby nabożeństwo przede wszystkim było zrozumiałe. Staramy się ich naśladować.

Zaś tym, którym cerkiewnosłowiański w Cerkwi kojarzy się z radziecką okupacją objaśniam, że na tych terenach był on kiedyś językiem żywym – niezłą polszczyzną tłumaczy o. **Serafim Tomeczek**, proboszcz z odległego o siedem kilometrów Hodonina.

Jego babcia urodziła się w Łodzi. W czasie wojny, aresztowana przez gestapo, trafiła do obozu pracy. Tu poznała przyszłego męża i została. Ojciec Tomeczek pochodzi z Opavy na północnych Morawach. Przyjął chrzest w wieku 28 lat. Myśl o zostaniu duchownym dojrzewała w nim kilka lat, zanim podjął studia w Preszowie.

Niewielka świątynia w Hodoninie jest przykładem odradzania się tu cyrylo-metodiańskiego ducha. Dwa lata temu, obejmując parafię św. Metodego, miał za sobą dwuletni diakoński staż i zaledwie dwoje parafian. Obecnie jest ich trzydzieścioro – Ukraińcy, Rosjanie, Czesi, Serb oraz Grek. Wierni przyjeżdżają do pracy, wstępują w związki z obywatelami Czech i przyciągają współmałżonków do Cerkwi, ale też coraz częściej chrzest przyjmują rdzenni Czesi.

– To bardzo pięknie, że doświadczamy tu powszechności Cerkwi – mówi o. Serafim – To wielka radość, kiedy spotykają się Słowianie i na pytanie o pochodzenie, odpowiadają – z Macedonii, Kijowa, Serbii.

Na specjalne życzenie metropolity Krzysztofa na liturgii śpiewa szesnastoosobowy chór młodzieży diecezji wrocławsko-szczecińskiej „Błahodar” pod dyrekcją **Adama Kondraciuka**.

Dynamiczne śpiewy młodych uzupełnia, odmienny w brzmieniu, chór katedry św. Gorazda z Ołomuńca, kierowany przez o. profesora **Pavla Alesza** z Akademii w Preszowie.

Delegacja władz bułgarskich, z przewodniczącym parlamentu **Grigorijem Pirinskim** oraz ambasadorem Bułgarii w Czechach **Martinem Tomovem**, przybywa w trakcie liturgii.





Dla Bułgarów ten dzień jest też narodowym świętem piśmiennictwa, kultury i oświaty, którego znaczenia nie był w stanie podważyć komunizm.

Po liturgii pod pomnikiem św.św. Cyryla i Metodego goście z dziewczętami w narodowych strojach złożyli wieńce w biało-zielono-czerwonych narodowych barwach Bułgarii.

Parafia w Hodoninie nosi imię św. Metodego, pierwszego biskupa Moraw. O. Tomeczek pokazuje miejsce z tyłu ołtarza, gdzie prawdopodobnie hierarcha był pochowany.

– Sto lat po upadku Wielkiej Morawy, kiedy papież Stefan VI zabronił odprawiania liturgii po słowiańsku, łacinnicy zrównali Mikulczyce z ziemią – mówi o. Tomeczek.

Czterdzieści kilometrów od Mikulczyc, na Górze św. Klemensa, św. Cyryl przed wyruszeniem do Rzymu nakazał zbudować na cząstce relikwii św. Klemensa cerkiew.

– Do XII wieku znajdował się tam męski monaster, kształcący mnichów i duchownych, potem przejęty przez łacinników. Łacińscy biskupi sprzedali w niewolę dwustu mnichów. Kilku z nich wykupiono dzięki wysłannikowi z Bizancjum i wysłano do pomocy w chrystianizacji Bułgarii, Ukrainy, Rosji i Polski – wyjaśnia proboszcz z Hodonina.

Ziemia mikulczycka kryje wiele tajemnic. Wykopaliska objęły dotąd zaledwie dziesięć procent terenu. Odkryto dwanaście świątyń z bazyliką w centrum, największą świątynią tej epoki na Morawach. Na dalsze badania archeologiczne wciąż brakuje środków. Nadzieją są fundusze pozyskiwane z Unii Europejskiej.

Niedaleko stąd 26 kwietnia 1879 roku urodził się **Matej Pavlik**, przyszły biskup Czech, Śląska i Moraw **Gorazd II**, organizator czechosłowackiej Cerkwi prawosławnej latach 20., rozstrzelany przez hitlerowców w Pradze we wrześniu 1942 roku, kanonizowany w 1987 roku w Ołomuńcu.

Po liturgii na placu przed muzeum atmosfera festynu. Zespół ludowy z Bułgarii prezentuje narodowe tańce. Następne święto za rok.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**



Wystawę otworzył biskup supraski Grzegorz

Trzecie odkrycie Irmołogionu

W Supraślu 4 lipca otwarto nietypową wystawę. Przybliża ona Irmołogion Supraski, nad którego powstaniem trudził się od 1598 do 1601 roku Bogdan Onisimowicz.

– Nie można o niej powiedzieć, że jest skromna – ocenił wystawę prof. **Anatolij Konotop**, muzykolog z Moskwy, odkrywca Irmołogionu. – Ma wymiar symboliczny. Nawet na małej powierzchni, wskazał na salę wystawienniczą Centrum Kultury i Rekreacji w Supraślu – mogą mieć miejsce dzieła wielkie i święte. Te wystawę można porównać do trzeciego odkrycia Irmołogionu.



ІРМОЛОГІИ

Niewątpliwie jest to jak odkrycie kart tego słynnego muzycznego kodeksu przed publicznością. Po raz pierwszy zwykli ludzie, a nie tylko bardzo wąskie grono badaczy muzycznych rękopisów, mogli przyjrzeć się zapisom cerkiewnych śpiewów, powstałych przed ponad czterema wiekami w supraskiej ławrze. Sfotografowano niektóre strony kodeksu. I z tych fotografii stworzono wystawę.

– Dziś odkrywamy cząstkę tego piękna, które zostało zawarte w Irmołogionie – powiedział biskup supraski **Grzegorz**, otwierając wystawę.

Edyta Jurkiewicz, reprezentująca urząd marszałkowski województwa podlaskiego, przeczytała słowa marszałka województwa **Jarosława Zygmunta Dworzańskiego**. Wyraził w nich najwyższe uznanie dla organizatorów wystawy za tę cenną inicjatywę i nadzieję, że ekspozycja będzie jednocześnie promować Supraśl jako miejsce wyjątkowe, którego wizytówką jest monaster, Akademia Supraska i Muzeum Ikon.

Marszałek życzył aby, Irmołogion Supraski sławił przepiękny śpiew cerkiewny.

– Jestem dumny i zadowolony, że w Supraślu umieszczono tę wystawę – powiedział burmistrz Supraśla **Wiktor Grygiencz**. – Wystawa promuje miasto i odkrywa jego historię.

O Irmołogionie zawsze z pasją i miłością do dzieła opowiada prof. Konotop. Tak było i tym razem. Pro-



O Irmołogionie opowiadał prof. Anatolij Konotop, śpiewał chór pod dyrekcją Marcina Abijskiego

fesor mówił o trzech odkryciach kodeksu. Pierwsze nastąpiło pod koniec wieku dziewiętnastego. Wtedy pojawiła się w naukowej literaturze wzmianka o Irmołogionie. I nic więcej. Na pełne jego odkrycie – drugie – trzeba było czekać do jesieni 1972 roku, kiedy to profesor, po długich poszukiwaniach, zdawałoby się beznadziejnych, dotarł do kodeksu w bibliotecznych zbiorach. I trzecie odkrycie – przed publicznością właśnie – miało miejsce według profesora z Moskwy 4 lipca w Supraślu.

Oddajmy jeszcze głos prof. Konotopowi i jego zadziwieniu nad doskonałością Irmołogionu. – Jak nasi przodkowie umieli powiedzieć o wiecznym z tak niedoścignioną doskonałością? Są utwory, trwające 15 -20 minut, rozwijające, bez powtórek, coraz to nowe linie melodyczne. Utwory zapisane w Irmołogionie wykonują najlepsze chóry w Rosji – Drewnieruskij Razspiew, chóry Daniłowskiego Monasteru i Troicko-Siergijewskiej Ławry, dziecięcy chór Teatru Bolszoj i wiele innych zespołów koncertujących w całym świecie.

Profesor przekonywał, że pracował nad wielu innymi starymi kodeksami muzycznymi, badał różne muzyczne style, interesujące zjawiska w prawosławnej muzyce, ale Supraski Irmołogion jest dziełem niepowtarzalnym i wiecznym.

W Rosji śpiewy z Irmołogionu Supraskiego zostały już wydane na dziesięciu płytach. Za największe jednak wydarzenie uważa profesor wydanie Liturgii z supraskimi razśpiewami, tłumaczonej na cztery współczesne języki – rosyjski, niemiecki, angielski i francuski, przez znaną niemiecką firmę fonograficzną.

Otwarcie wystawy uświetniły śpiewy stichir, sławiących świętych, szczególnie czczonych w supraskim monasterze. Śpiewał męski chór, założony przy Akademii Supraskiej, pod dyrekcją **Marcina Abijskiego**, z pasją zgłębiającego Supraski Irmołogion. Na prośbę chóru Anatolij Konotop przygotował supraskim chórzystom utwory z Irmołogionu, prawdopodobnie nigdy nie wykonywane po XVI wieku.

Wystawę, zaaranżowaną przez Akademię Supraską, można było oglądać do końca lipca.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**





Ikona wyszy

Ikona wyszywana nicią, nieobecna przez kilka stuleci, teraz – za sprawą Szkoły Pisania Ikon przy Moskiewskiej Duchownej Akademii w Siergijew Posadzie koło Moskwy – znów wraca do Cerkwi. Przy tej szkole kilka lat temu utworzono oddział *licewogo szytia*, czyli wyszywania ikon. Można powiedzieć, że to bardzo elitarna sztuka. Na jednym roku uczą się zaledwie cztery studentki, na wszystkich latach około dwudziestu. Niegdyś pracownie wyszywania ikon powstawały przy dworach możnowładców. Prowadziły je żony bojarów, księżne, a nawet caryce. Było to zajęcie niezwykle pracochłonne. Za życia jednej mistrzyni w jednej pracowni mogło powstać najwyżej dwadzieścia prac.

Ta niezwykle rzadka i misterna sztuka dotarła, w postaci wystawy, i do Polski. Wystawę *licewogo szytia* zorganizowało Muzeum Ikon w sali refektarzowej monasterskiego zespołu w Supraślu. To wyjątkowo ciekawa i dobrze zorganizowana ekspozycja. Pokazano wyszywane ikony, ale i warsztat, który do powstania takiego dzieła prowadzi. Pokaz slajdów i wydruki zdjęć ze szkoły i Siergijew Posadu tworzą atmosferę jakby bezpośredniego uczestniczenia w tych wyjątkowych w skali świata zajęciach.

Mamy trzy ambasadorki tej sztuki



Monika Sewastianik przed swoją pracą
Podczas otwarcia wystawy
Wyszywana ikona i materiały niezbędne do wyszywania



wana nicią

rodem z Polski i to dzięki nim mogła zaistnieć taka wystawa. **Anna Matowicka**, komisarz wystawy, skończyła dziesięć lat temu w Siergijew Posadzie Szkołę Pisania Ikon. Wtedy pracownia *licewogo szytia* stawiała pierwsze kroki. Po niej po nauki do Siergijew Posadu poszła siostra Anny, **Joanna Pług**, dziś **Pietrowa**. Uczyła się trudnej sztuki wyszywania. Najmłodszą ambasadorką jest **Monika Sewastianik**. W tym roku ukończyła szkołę ikonograficzną ze specjalnością wyszywania. Jej praca, o największych rozmiarach, dyplomowa, została zaprezentowana w Supraślu. Jej wykonanie zajęło Monice dwa lata. W dodatku była to praca po części zespołowa, gdyż mniej skomplikowane partie ikony, takie jak tło czy fragmenty szat, wykonywały studentki z młodszych lat.

Monika Sewastianik opowiadała podczas otwarcia wystawy o luksusowych materiałach, na których wyszywa się ikony, o jedwabnych niciach różnej faktury i grubości samodzielnie farbowanych w naturalnych barwnikach, szlachetnych kamieniach i perłach używanych do ozdabiania ikon, ściegach, których jest ze dwieście, o badaniu starych, wyszywanych ikon, znajdujących się w muzeach.

Sztuka wyszywanych ikon dobitnie wskazuje na proces powrotu prawosławnego Wschodu do tradycji Cesarstwa Bizantyńskiego. Dla niego najważniejsze było dobre rzemiosło. A to wymaga trudu, cierpliwości, wiedzy i oczywiście iskry Bożej. Dzieła rzemiosła artystycznego – ikony z kości słoniowej, brązowe wrota do cerkwi inkrustowane srebrem, naczynia liturgiczne, jedwabne tkaniny wyszywane złotą nitką - powstałe w czasach Cesarstwa Bizantyńskiego gdzieś tysiąc lat temu, zachwycają nas





do dzisiaj. Bizancjum nie kreowało artystycznych indywidualności, tak jak Zachód poczynając od Odrodzenia. Ono ceniło dobre rzemiosło i zbiorowy trud. A takim jest praca nad wyszywaną ikoną.

(ar) fot. **Anna Radziukiewicz**

Jednoczy nas matka ruskich miast

W 988 roku kijowianie przyjęli chrzest. Poszli nad Dniepr w ślad za swym kniaziem Włodzimierzem, drogą, która po dziś dzień nazywa się *Kreszczatik*, dając początek prawosławnej Rusi. 1020 rocznica tych wydarzeń, którą uroczyście obchodzono 27 lipca w Kijowie, stała się dużym świętem całego prawosławia, manifestacją jedności jego kanonicznych lokalnych Cerkwi.

Nie spełniły się oczekiwania *raskolników* ani władz Ukrainy, oczekujących od przybyłego na te uroczystości patriarchy **Bartłomieja** zdecydowanego opowiedzenia się za autokefalią dla ukraińskiego prawosławia i jakichkolwiek form legitymizacji *raskolniczeskich* grup. Nie doszło też, mimo usilnych starań tzw. kijowskiego patriarchatu, do spotkania dostojnego gościa ze zwierzchnikiem tej niekanonicznej struktury, obłożonym anatemą „patriarchą" **Filaretem**. Nie potwierdziły się też obawy prawosławnego świata, że podczas uroczystości dojdzie do zaostrzenia stosunków między patriarchą Bartłomiejem i patriarchą Aleksym II.

Wizycie patriarchy Konstantynopola władze Ukrainy nadały ogromne znaczenie. Na billboardach pełno było plakatów z prezydentem **Wiktorem Juszczenko** i dostojnym gościem, media szczegółowo relacjonowały jego pobyt nad Dnieprem.

Patriarcha Bartłomiej przybył do Kijowa już 25 lipca. W towarzystwie gospodarza, metropolity kijowskiego Włodzimierza (Ukraińska Cerkiew Prawosławna) odwiedził Kijowsko-Pieczerską Ławrę i złożył kwiaty pod pomnikami św. Olgi, św.św. Cyryla i Metodego, apostoła Andrzeja i św. Włodzimierza. Wieczorem w sofijskim soborze odprawił wieczernię, poświęcił odrestaurowane królewskie wrota i dzwony. Następnego dnia na sofijskim placu zwrócił się z posłaniem do ukraińskiego narodu

26 lipca do Kijowa przybył też patriarcha **Aleksy II**.

– Jesteśmy tu po to, by zgoda i jedność były pośród nas – podkreślił na lotnisku.

Do tej jedności nawoływano także podczas okazjonalnych koncertów muzyki rozrywkowej z udziałem grup rosyjskich, ukraińskich i białoruskich. Na jednym z nich, który odbywał się w centrum Kijowa, na *Kreszczatiku*, lider popularnej grupy rockowej DDT **Jurij Szewczuk** poprosił na scenę metropolitę smoleńskiego i kijowskiego **Cyryla**. – Rosja, Ukraina, Białoruś to Święta Ruś – zwrócił się do zebranych metropolita. Tysięczny tłum podchwycił to hasło. – Święta Ruś to ideał miłości, dobra i prawdy, Święta Ruś to piękno, Święta Ruś to siła i my z wami stanowimy jedną świętą Ruś – mówił.

Następnego dnia, w niedzielę, odbyła się uroczysta święta liturgia.

Trudno było o bardziej wymowną scenerię – nabożeństwo odprawiono na włodzimierzowskiej górze, tuż obok pomnika św. Włodzimierza. I trudno było o bardziej uroczystą oprawę. Św. liturgię sprawował patriarcha Bartłomiej, z którym współsłużyli patriarcha Aleksy II, arcybiskup Aten i całej Grecji **Hieronim II**, arcybiskup Tirany i całej Albanii **Anastazy** oraz przedstawiciele innych lokalnych Cerkwi. Cerkiew w Polsce reprezentował arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**.

Śpiewały dwa chóry, chór kijowskiej duchownej akademii oraz bizantyński chór z Grecji.

Na liturgii obecni byli przedstawiciele najwyższych władz Ukrainy.

– Dzięki modlitwom św. kniazia Włodzimierza w naszej Cerkwi znów zapanuje pokój, zrozumienie i jedność – wyraził przekonanie metropolita Włodzimierz.

Do zebranych zwrócił się też patriarcha Bartłomiej: – Na głos archanielskich surm, które brzmią z nieba i dzięki modlitwom św. równego apostołom księcia Włodzimierza zebraliśmy się dzisiaj w cieniu jego pomnika, by wspólnie świętować w duchu i prawdzie 1020 jubileusz chrztu Rusi Kijowskiej. Hierarcha przypomniał historię wzajemnych kontaktów konstantynopolitańskiego patriarchatu i ukraińskiego prawosławia, wyraził radość z obecności patriarchy Aleksego II, „naszego umiłowanego brata". Odniósł się też do podziałów w łonie ukraińskiego prawosławia. Wezwał wszystkich Ukraińców do podejmowania wszelkich działań na rzecz pokoju i jedności.

Do historii odwołał się też patriarcha moskiewski: – Dzięki gorliwości i wysiłkom św. równego apostołom kniazia Włodzimierza wodą i duchem została oświecona ruska ziemia. Z czasem światło tego chrztu rozprzestrzeniło się od Bałtyku po Daleki Wschód, od mórz północnych po pustynie Azji środkowej. Było to możliwe dzięki temu, że z wielu plemion w kijowskiej chrzcielnicy narodził się jeden bogobojny i silny chrześcijański naród. Dzięki Bożej pomocy nasz naród potrafił nie tylko wytrwać, przejść przez różne historyczne nieszczęścia, doświadczenia, ale rozwinąć się i zbudować swoją własną chrześcijańską cywilizację.

Pod wpływem historycznych okoliczności cerkiewne centrum świętej Rusi nieraz zmieniało swoją siedzibę. Po Kijowie był Włodzimierz, potem Moskwa, Sankt Petersburg i znowu Moskwa. Ale Kijów, matka ruskich miast, nie tylko nie stracił na znaczeniu, ale nabrał sił i jest jednym z ważniejszych centrów, południową stolicą ruskiego prawosławia.

Patriarcha odwołał się do bizantyńskich korzeni ruskiej Cerkwi.

– Dobrze wiemy i pamiętamy, że u źródeł prawosławia na Rusi stała święta konstantynopolitańska Cerkiew, której duszpasterze chrzcili ki-



Jubileusz 1020 rocznicy chrztu Rusi, patriarchowie Bartolomeusz i Aleksy II

jowian w dnieprowskiej chrzcielnicy – mówił. – Pamięć o tym wielkim wydarzeniu mocno i na zawsze łączy nas z Cerkwią Matką, podobnie jak i późniejsza historia, pełna wielu znaczących zdarzeń. Z wdzięcznością wspominamy patriarchę konstantynopolitańskiego Dionizego, który błogosławił w odległym już dla nas XVII wieku ponowne połączenie kiedyś jednej, a następnie w wyniku wydarzeń historycznych podzielonej ruskiej Cerkwi. Tego połączenia pragnął episkopat, kler, bogobojny naród i władze Ukrainy, podobnie jak episkopat moskiewskiego patriarchatu, znaczna część którego składała się z Ukraińców, absolwentów kijowsko-mohylańskiej akademii.

Powinniśmy cenić tę historię, ponieważ poddając w wątpliwość właśnie to, co przez wszystkich na przestrzeni stuleci uważane było za bezsporne, narażamy na niebezpieczeństwo naszą wspólną przyszłość. I dzisiaj dziękujemy Waszej Świątobliwości za wyrażone przywiązanie do kanonicznych fundamentów Cerkwi. Właśnie na tej nienaruszalnej podstawie powinna być budowana pomyślność lokalnych Cerkwi i prawosławna jedność.

W minionych stuleciach jedna ruska Cerkiew dowodziła, że aktywnie trudzi się na rzecz całego prawosławnego świata. Nasz prawosławny naród nieraz w historii przelewał krew za wolność i pomyślność swoich współbraci w Grecji, na Bałkanach, na Bliskim Wschodzie. To służenie zawsze było ofiarne i bezinteresowne. I dzisiaj, podobnie jak w przeszłości, ruska Cerkiew gotowa jest służyć na rzecz jedności i pomyślności prawosławnego świata. Ze szczególną miłością chciałbym powitać i podziękować Waszej Świątobliwości za udział w tym święcie.

Patriarcha Aleksy II odniósł się też bezpośrednio do obecnych podziałów na Ukrainie.

– Moje szczególne słowo kieruję do dzieci naszej Cerkwi, które znalazły się poza zbawczą z nią łącznością. Nasze serca i ramiona są przed wami otwarte.

Troszczycie się o dobrobyt ukraińskiego narodu, ale jest on także naszą troską. Ruska Cerkiew prawosławna stworzyła wszelkie warunki, żeby Ukraińska Cerkiew Prawosławna z metropolitą Włodzimierzem na czele w pełnej wolności i odpowiedzialności otaczała ukraiński naród duszpasterska troską. Jestem pewien, że ta misja jest absolutnie do pogodzenia z zachowaniem jedności ruskiego prawosławia.

Po św. Liturgii wielotysięczny *krestny chod* skierował się w stronę Kijowsko-Pieczerskiej Ławry.

Po obiedzie, w rezydencji metropolity kijowskiego i całej Ukrainy Włodzimierza doszło do ponaddwugodzinnej osobistej rozmowy obu patriarchów. Później włączyli się do niej metropolita krutitski i kołomienski Juwenalij i metropolita smoleński i kaliningradzki Cyryl oraz przedstawiciele konstantynopolitańskiego patriarchatu.

Po jej ukończeniu uczestnicy spotkali się z dziennikarzami.

Patriarcha Bartłomiej bardzo dobrze ocenił spotkanie. Jego zdaniem zawsze potrzebne są szczere rozmowy, zwłaszcza kiedy w stosunkach między Cerkwiami istnieją jakieś problemy.

– W trakcie spotkania z patriarchą Aleksym ponownie postanowiliśmy podjąć wysiłki na rzecz rozwoju naszych stosunków – powiedział. – Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za prawosławną jedność.

Hierarcha dodał, że w trakcie rozmowy omówiono działania, dzięki którym stanie się możliwy udział patriarchy moskiewskiego i całej Rusi Aleksego II w październikowym spotkaniu zwierzchników wszystkich lokalnych Cerkwi na Fanarze i innych przedsięwzięciach zaplanowanych w roku apostoła Pawła.

– Jesteśmy zgodni, że wszystkie sprzeczności w stosunkach między naszymi Cerkwiami należy rozwiązywać na drodze dialogu – podkreślił patriarcha Aleksy II, dodając, że w trakcie rozmowy poruszono sporne i konfliktowe kwestie.

Uzgodniono też, że delegacje obydwu patriarchatów będą szukać rozwiązań, które odpowiadałyby interesom obydwu Cerkwi.

Ałła Matreńczyk



Cerkiew wciąż ta sama

Od 24 do 29 czerwca, w Moskwie, w cerkwi Chrystusa Zbawiciela, odbywał się sobór biskupów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. O pracach soboru i uroczystościach 1020. rocznicy Chrztu Rusi, z WASILIJEM ANISIMOWEM, szefem służby prasowej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego, rozmawiała Natalia Klimuk

– Tegoroczny Sobór związany był z rocznicą Chrztu Rusi. Jak planuje uczcić Cerkiew tę rocznicę?

– O 1020-leciu Chrztu Rusi często wspominano podczas obrad soboru. Za najważniejsze uznano objęcie obchodami jak największej liczby wiernych. Tu pomocne okazały się doświadczenia ukraińskie. W zeszłym roku na całej Ukrainie były zorganizowane *krestnyje chody* z relikwiami i ikonami. Jednały one różne pokolenia. Po modlitwie odbywały się wykłady przygotowane przez znanych teologów, na przykład ojca diakona Andreja Kurajewa, projekcje filmów religijnych, potem miały miejsce koncerty prawosławnych muzyków, popularnych wśród młodych ludzi. Na przykład we Lwowie zebrało się 20 tysięcy ludzi. Metropolita Włodzimierz początkowo dosyć sceptycznie podchodził do tej formy zainteresowania młodych Cerkwią. Efekty tych przedsięwzięć okazały się być jednak budujące. Sprawy wiary przestały być postrzegane wyłącznie jako domena ludzi starszych. U nas na Ukrainie, gdzie Cerkiew nadal cierpi z powodu *raskołu*, każdy przejaw jedności między prawosławnymi jest szczególnie ważny. Takie *krestnyje chody*, tym razem związane z obchodami rocznicy 1020-lecia Chrztu Rusi, odbędą się w Rosji, na Białorusi i oczywiście na Ukrainie.

– Można określić, że w ten sposób jest budowana jedność Cerkwi na terenie Rosji, Białorusi i Ukrainy. Jak jest z jednością w szerszym zakresie? W pracach soboru po raz pierwszy uczestniczyli hierarchowie z Rosyjskiej Cerkwi za Granicą.

– Tak. Akt połączenia z Rosyjską Cerkwią za Granicą był podpisany w zeszłym roku. Można powiedzieć, że w tym roku Cerkwie rzeczywiście się połączyły, hierarchowie wspólnie pracowali. Trzeba wspomnieć, że wcześniejsze rozdzielenie było wynikiem rewolucji, wojny domowej, a także działań władz komunistycznych. Na forum ogólnym zabrał głos metropolita wschodnioamerykański i nowojorski Iłarion. Jego wystąpienie było bardzo interesujące. Przedstawiało jakże duże doświadczenie duchownych amerykańskich w pracy na terenie, gdzie prawosławni stanowią mniejszość, w dodatku często dominują niechrześcijanie. Na soborze zmieniono też ustawy wewnętrzne Cerkwi Rosyjskiej, uwzględniające już obecność Cerkwi za Granicą, której nadano samodzielność. Cerkwi za Granicą, dotyczył też opracowany i wydany przez Sobór ważny dokument o jedności Cerkwi.

– Jakie inne ważne dokumenty opracowano?

– Za najważniejsze, poza wspomnianym, uznałbym te o sądzie cerkiewnym, problemach funkcjonowania wewnętrznego i zewnętrznej działalności Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, podstawach nauczania Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej o godności, wolności i prawach człowieka.

Z dokumentami o sądzie cerkiewnym i o jedności Cerkwi związana jest sprawa biskupa anadyrskiego i czukockiego Diomida, który został odłączony od Cerkwi. Człowiek ten od kilku lat ganił prawosławnych duchownych za kontakty z katolikami, za uczestnictwo w wydarzeniach ekumenicznych, a także jakiekolwiek kontakty z duchownymi innych wyznań. Izolował się. Protestował przeciwko przyjmowaniu nowych dowodów osobistych i używaniu telefonów komórkowych. Jego wystąpienia nosiły znamiona działalności sekciarskiej. Jak wiadomo, takie ruchy są szczególnie groźne.

W Penzie w Rosji działała sekta – duża liczba dorosłych i dzieci z Ukrainy, Białorusi i Rosji odcięła się od rzeczywistości i w ziemiance oczekiwała na koniec świata. Kilka osób zmarło. To wydarzenie po raz kolejny uświadomiło, jak niebezpieczne są sekty i izolacja.

W przeddzień otwarcia soboru miało miejsce też spotkanie głównych liderów różnych religii – chrześcijan, muzułmanów, żydów i buddystów. Cerkiew prawosławną reprezentował metropolita Włodzimierz. Zebranych zaprzątały problemy związane z globalizacją i co za tym idzie, coraz mniejszym znaczeniem jednostki ludzkiej we współczesnym świecie. Temat spotkania był też jednym z ważniejszych zagadnień omówionych na soborze. Rosyjska Cerkiew zaprezentowała swoje myślenie o człowieku i potwierdziła jego wyjątkowość we wspomnianym dokumencie o podstawach nauczania Rosyjskiej Cerkwi

Od lewej Natalia Klimuk, Dymitrij Paliński i Anatolij Czernogor

Prawosławnej o godności, wolności i prawach człowieka.

– Czy poza spotkaniem duchownych różnych wyznań miały miejsce inne wydarzenia towarzyszące soborowi?

– Myślę, że bardzo dobrze się stało, że sobór nie był wydarzeniem czysto cerkiewnym. Wszyscy uczestnicy soboru byli zaproszeni na koncert zorganizowany przez władze państwowe. Występowali artyści z Rosji, Białorusi i Ukrainy. Z uczestnikami soboru spotkali się premier Władimir Putin i prezydent Dymitrij Miedwiediew. Można powiedzieć, że byliśmy świadkami normalnych stosunków między Kościołem i państwem.

– Jak na soborze oceniono sytuację Cerkwi prawosławnej na Ukrainie?

– Zgodnie z dokumentem o jedności Cerkwi, Cerkiew prawosławna na Ukrainie jest jedynym prawomocnym Kościołem. Ma kanoniczą jedność z innymi Kościołami lokalnymi. O ten dar jedności trzeba dbać. Podziały nie służą nikomu. Dlatego dokument o Jedności Cerkwi był tak ważny. Wydaje mi się, że to samo życie wymaga od nas jedności. W jedności łatwiej jest pokonywać przeszkody.

– Problemy Cerkwi ukraińskiej związane są też z działalnością unitów.

– Relacje z unitami, zwłaszcza na zachodniej Ukrainie, stanowią duży problem Cerkwi. Trudno jest się tu chrześcijanom porozumieć. Z drugiej strony, ostatnimi czasy, zwłaszcza w Europie Zachodniej, Kościoły prawosławny i rzymskokatolicki, także protestanckie, nawiązują ponadkonfesyjną współpracę na rzecz zachowania chrześcijańskich wartości, chrześcijańskiej nauki o człowieku i jego prawach w laicyzującym się współczesnym świecie.

– Czy miniony sobór mógł być pierwszym krokiem do panprawosławnego soboru?

– O możliwości soboru powszechnego bezpośrednio nie było mowy. Według słów patriarchy Aleksego, w ciągu ostatnich dwudziestu lat życie cerkiewne w Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej znacznie się rozwinęło. Dobrze działają służby informacyjne, funkcjonują prawosławne stacje telewizyjne i radiowe, kwitnie działalność wydawnicza, czyli wszystko to, co jest tak bardzo potrzebne do prowadzenia misji we współczesnym świecie. Pięciokrotnie wzrosła liczba parafii i dziesięciokrotnie monasterów. Nadal są duże problemy ze zwrotem świątyń. Nie mniej palącym zadaniem jest budowanie życia małych społeczności – parafii. Dobra kondycja rosyjskiej Cerkwi niewątpliwie przybliża do takiego soboru. Pamiętajmy jednak, że też sporo Cerkwi lokalnych przeżywa rozłamy.

– Co zawiera dokument końcowy soboru?

– Jego treść odnosi się głównie do rocznicy Chrztu Rusi. Konstatując – choć od przyjęcia chrześcijaństwa przez Ruś minęło ponad tysiąc lat, zadania, które wtedy stały przed Cerkwią nadal pozostają niezmienne – to oświecanie i przeobrażanie świata, doprowadzanie wiernych do jedności z Panem i Zbawicielem.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Rydzanicz**



Dziennikarze-stażyści w Kijowie

Poznanie specyfiki różnych mediów prawosławnych, nawiązanie współpracy i wymiana doświadczeń były celem stażu w Kijowie, który zorganizowała Fundacja Księcia Ostrogskiego. Dziennikarze z Białorusi – **Dymitrij Paliński** z wydawanych w Żyrowicach „Stupieni" i **Włodzimier Kościukiewicz** z „Wiadomości Diecezji Witebskiej" oraz **Anna Rydzanicz** i **Natalia Klimuk** z „Przeglądu Prawosławnego" w kolebce ruskiego chrześcijaństwa byli od 4 do 14 lipca.

W tym czasie poznali zasady działania służby prasowej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego. Pracowali też nad zbieraniem materiałów – poznawali historię miasta, jego zabytki, monastery i świątynie, rozmawiali z ludźmi. Dziennikarze z Ukrainy i Białorusi już na początku sierpnia będą gościć na podobnym stażu w redakcji „Przeglądu Prawosławnego".

Wzorem dla wszystkich piszących jest św. Nestor Latopisiec (Kronikarz). Relikwiom świętego, znajdującym się w pieczarach kijowskiej ławry, pokłonili się także dziennikarze przebywający na stażu. **(nk)**

fot. **Anna Rydzanicz**

Bizantyńska lekcja

Rozmowa z archimandrytą TICHONEM namiestnikiem znanego z szerokiej działalności wydawniczej Srietenskiego Monasteru w Moskwie, autorem scenariusza głośnego filmu „Upadek imperium. Bizantyńska lekcja"

– Jak wam się podoba nowa Moskwa z jej drapaczami chmur, kasynami, barami ze striptizem?

– Drapacze chmur niekiedy bywają nawet bardzo ładne. Jeśli idzie o inne przybytki, które wymieniliście – nadejdzie czas, kiedy ich w Moskwie nie będzie.

– Jak macie zamiar to osiągnąć?

– Już teraz ich liczba maleje. Kiedy komunistyczne czasy dobiegły końca, wielu ludzi w Rosji zaczęło po prostu na ślepo kopiować życie zachodnich miast.

Pewnie był to etap, przez który musieliśmy przejść. Ale wcześniej czy później jedni będą mieli dosyć, drudzy bardziej trzeźwo będą patrzeć na zgubne skutki działalności podobnych przybytków.

Także państwo w końcu zrozumie, że nie warto stymulować takiego biznesu. Uchylę rąbka tajemnicy: ja bym podobnych przybytków już dzisiaj zakazał. Ale, jak mówi rosyjskie przysłowie, krowie, która bodzie, Bóg nie daje rogów. Dlatego przyjdzie zadowolić się tym, że stopniowo to wszystko samo zniknie, mówiąc obrazowo, roztopi w promieniach zdrowego rozsądku.

– Mówi się, że jesteście spowiednikiem Włodzimierza Putina i jego duchowym ojcem. Czy to prawda?

– Czy macie panowie jakieś inne pytania?

– Czy Putin przy podejmowaniu decyzji kieruje się religijnymi wartościami?

– Jestem głęboko o tym przekonany. Chociaż, wydaje mi się, że rozwiązując problem remontu sieci transportu miejskiego w naszym kraju, prezydent kieruje się po prostu koniecznością i zdrowym rozsądkiem.

– Jakie są zasługi Putina?

– Wyprowadził Rosję ze śmiertelnego kryzysu, którego rozwój miałby niewyobrażalne konsekwencje nie tylko dla naszego kraju, ale i dla Europy i całego świata. Żeby to zrozumieć, obowiązkowo przeczytajcie książkę „Czym grozi światu podzielenie (rozczłonkowanie) Rosji?" rosyjskiego filozofa emigranta Iwana Ilina, napisaną po II wojnie światowej, kiedy o podziale potężnego Związku Radzieckiego nie było nawet mowy.

– Jakie cele wam przyświecały przy pracy nad filmem „Upadek imperium. Bizantyńska lekcja", w którym porównujecie Bizancjum do współczesnej Rosji?

– Rosja jest bezpośrednim potomkiem bizantyńskiej tradycji. Dlatego nasze problemy są podobne – tak jak moje choroby genetyczne są związane z chorobami moich rodziców.

– Jakie problemy Rosja odziedziczyła po Bizancjum?

– Jedną z takich chorób jest korupcja. To ona w decydujący sposób przyczyniła się do rozpadu bizantyńskiego imperium. Nim zachodni rycerze wyprawili się na podbój Konstantynopola, korupcja osiągnęła takie rozmiary, że bizantyńska flota została bezwstydnie rozsprzedana przez bizantyńskich generałów. W magazynach pozostawały tylko zbutwiałe liny. Jeszcze jedną paralelę dostrzegam w wypaczonym nacjonalizmie. Dopóki wszyscy mieszkańcy Bizancjum uważali siebie za Romaioi, Rzymian, pośród nich panowała jedność, byli silni. Podział społeczeństwa na narody doprowadził do katastrofy i imperium rozpadło się, tracąc zewnętrzne prowincje. Nie można dopuścić do tego, żeby to samo stało się z Rosją.

– Jaką rolę w tym wyznaczacie prawosławnej Cerkwi?

– Nie pokładamy w sobie tyle nadziei, żeby uważać, że potrafimy rozwiązać wszystkie problemy ogromnej wielonarodowościowej i wieloreligij-

Eugeniusz Czykwin we władzach Międzynarodowego

W czasie generalnej sesji Międzynarodowego Zgromadzenia Prawosławnych Parlamentarzystów Eugeniusz Czykwin został wybrany do siedmioosobowego sekretariatu tej prestiżowej, skupiającej parlamentarzystów z 23 państw, organizacji.

Międzynarodowe Zgromadzenie Prawosławnych Parlamentarzystów (MZPP) utworzono w 1993 roku z inicjatywy greckiego parlamentu – do dziś biuro organizacji znajduje się w Atenach. Głównym celem było stworzenie płaszczyzny współpracy między prawosławnymi parlamentarzystami i szerzej między parlamentami w pierwszej kolejności państw, w których prawosławie jest religią większości obywateli.

W ciągu 15 lat istnienia MZPP zorganizowało wiele konferencji i spotkań, w czasie których wypracowano wspólne stanowiska wobec ważnych dla prawosławia kwestii – z inicjatywy sekretariatu, który jest najwyższą władzą, odbyły się spotkania ministrów kultury, a następnie edukacji prawosławnych państw. Obok problemów nurtujących lokalne społeczności – MZPP zajmowało się między innymi problemem *roskołu* na Ukrainie, sytuacją prawosławnych w Libanie i Autonomii Palestyńskiej, kwestiami regulacji prawnych określających miejsce i prawa Cerkwi w poszczególnych krajach – dużo uwagi poświęcano miejscu i roli prawosławia w zglobalizowanym świecie. Tematem ostatniej zorganizowanej w

nej Rosji. Tym niemniej rola Cerkwi jest bezwarunkowo ważna. Przez tysiące lat Cerkiew była państwową siłą. Tak jest też obecnie. Każdy obiektywny badacz to potwierdzi, mimo że być może religijność obecnej rosyjskiej prowincji jest mniejsza niż np. obecnej Bawarii.

– W filmie malujecie Zachód w ciemnych barwach, podkreślając że Bizancjum upadło, dlatego że nie poradziło sobie z pokusami zepsutego i wiarołomnego Zachodu. Ale czy Bizancjum nie poniosło klęski z powodu własnej słabości?

– Proszę mi wybaczyć, ale w filmie o tym właśnie jest mowa. Niedorzeczne jest mówienie, że Zachód ponosi winę za niepowodzenia i upadek Bizancjum. Zachód jedynie dbał o własne interesy, co jest w pełni naturalne. Historyczne klęski Bizancjum miały miejsce wtedy, gdy sami Bizantyńczycy zdradzali główne zasady, na jakich trzymało się imperium – wierność Bogu, Jego wiecznym prawom, strzeżonym w prawosławnej Cerkwi, i nieustraszone oparcie o swoje wewnętrzne tradycje i siły.

– Oczywiście, zawarte są w tym także zalecenia dla współczesnej Rosji. Tym niemniej w epoce globalizacji poleganie jedynie na swoich własnych siłach jest trudne. Być może Rosja, by osiągnąć sukces, powinna raczej dążyć do integracji ze współczesnym światem, niż samoizolacji?

– Oczywiście nie jestem zwolennikiem koreańskiego wodza Kim Ir Sena i jego idei pełnej autarkii. I to oczywiste, że samoizolacja jest zgubna. Ale jednocześnie historia potwierdza gorzkie, ale trzeźwe słowa rosyjskiego cesarza Aleksandra III: „Rosja ma tylko dwóch sprzymierzeńców: swoją armię i flotę".

– Powróćmy do Zachodu.

– Na Zachodzie niechętnie wspomina się o tym, że w okresie rozkwitu Bizancjum zachodnia Europa przeżywała okres straszliwego barbarzyństwa. Oczywiście na drzewach ludzie już nie siedzieli, tym niemniej ówczesnej Europy inaczej niż peryferiami nie nazwiesz. Konstantynopol był wspaniałym miastem, liczącym około 500 tys. mieszkańców. Dla porównania Regensburg, większe europejskie miasto tego czasu, liczył około 20 tys. mieszkańców. W Konstantynopolu ulice były szerokie, domy dziesięciopiętrowe z hydraulicznymi windami, wodociągi, kanalizacja. A głównym higienicznym wynalazkiem Zachodu w tym czasie były pantofle na wysokim obcasie – żeby nie chodzić po kostki w fekaliach.

– Dzisiaj rzecz ma się inaczej.

– Proszę mi wierzyć, ja z tym nie polemizuję. Ale przecież mówimy w filmie nie o dzisiejszym Zachodzie z jego mercedesami i audi. I nie o Beethovenie czy Bachu, a o barbarzyńskim Zachodzie na początku jego kulturalnej historii. Przez pewien czas dyskutowaliśmy, czy nie włączyć do naszego filmu epizodu z dokumentu BBC, gdzie nie rosyjski duchowny, a brytyjski profesor opowiada, jak Krzyżowcy odcinali młodym Bizantyńczykom miękkie części ciała, smażyli je i jedli. A niemowlęta smażyli w całości. Ale w ostateczności usunęliśmy ten fragment. Ówczesne barbarzyństwo Zachodu jest tylko historyczną prawdą i nie sposób jej pominąć, kiedy mówimy o tym okresie historii Europy.

– Ale w waszym filmie dostało się Zachodowi nie na żarty. Tym niemniej dla wielu rosyjskich ludzi Zachód jest wzorem do naśladowania, siłą przyciągającą.

– Większość konserwatywnie myślących ludzi w Rosji nie jest przeciwna zachodniemu doświadczeniu, po prostu należy je przenieść do Rosji nie drogą ślepego kopiowania, ale twórczo.

Wiele osób dziwi się dzisiaj, dlaczego rosyjskie społeczeństwo negatywnie odnosi się do zachodnich idei. Tak jest dlatego, że jest Zachód i są nasi rosyjscy *zapadniki*. Dlaczego krzywo patrzymy na naszych liberałów, reformatorów lat 90.? Tak, reformy były potrzebne, potrzebne było wykorzystanie zachodniego doświadczenia. Ale nasi reformatorzy uczynili to niezdarnie, nieumiejętnie i poszło... I tego im prawdopodobnie ludzie długo nie wybaczą.

– Mamy wrażenie, że w Moskwie w restauracjach ludzi jest więcej niż w cerkwiach?

ciąg dalszy na str. 45

Zgromadzenia Prawosławnych Parlamentarzystów

dniach 25-29 czerwca 2008 roku na greckiej wyspie Rodos konferencji było „Prawosławie wobec kryzysu światowego systemu wartości".

Delegaci reprezentujący parlamenty 21 państw, wśród których obok tradycyjnych prawosławnych państw, takich jak Bułgaria, Grecja, Rosja, Rumunia, Ukraina czy Serbia, byli też członkowie parlamentów Australii, Autonomii Palestyńskiej, Libanu, Syrii, Jordanii, Ugandy wybrali nowe władze MZPP. Prezydentem został deputowany Rosyjskiej Dumy **Siergiej Popow**, a sekretarzem generalnym **Arystoteles Pavlidis**, który do niedawna w greckim rządzie pełnił funkcję ministra gospodarki morskiej. W skład sekretariatu obok **Eugeniusza Czykwina** weszli **Wiktor Siemionow** (Rosja), **Lefiris Christofor** (Cypr), **Katerin Samojlik** (Ukraina), **Jordan Cenow** (Bułgaria) i **Teodor Sesekikubo** (Kenia).

O wyborze naszego posła zdecydowała postawa i aktywność w rozwiązywaniu ważnych dla prawosławia problemów. Eugeniusz Czykwin między innymi wielokrotnie prezentował przyjęte w Polsce, korzystne dla Cerkwi, rozwiązania prawne, regulujące stosunek państwa z poszczególnymi Kościołami i związkami wyznaniowymi. Nie bez znaczenia było też jego zaangażowanie w organizowanie pomocy ofiarom wojny w byłej Jugosławii i próby obrony praw prawosławnych Serbów w Kosowie. **(n)**

Sercem i umysłem widziane

Podróżować nie każdy potrafi. Wielu pokonuje przestrzeń, stąpa po sławnych miejscach, spogląda na dzieła mistrzów, ale to co spostrzega z niczym im się nie łączy, nie tworzy nowego obrazu. Żeby widzieć, trzeba bowiem wiedzieć, mieć za sobą lektury i własne przemyślenia. Krajobrazy, budowle, portrety przechowują i przekazują opowieści o wydarzeniach, ludziach, ideach, które odczytywać trzeba i sercem, i umysłem.

W podróż, angażującą serce i umysł, zaprasza nas **Anna Radziukiewicz**. Przygotowała kolejną książkę, osobisty, niezwykły przewodnik po prawosławiu, po jego kulturze, historii i duchowości.

Nazwała ją „Na Wschód od Zachodu". Odrębność, wyjątkowość prawosławnego Wschodu, pojmowanego nie geograficznie tylko, najwyraźniej bowiem uwidacznia się na tle rzymskokatolickiego Zachodu. Styk ten nie zawsze jest harmonijny. Mówi się o tym w tej książce. Pojawia się na nim przemoc, ból, nieufność.

Podróżować będziemy, poczynając gdzieś od V wieku, po rozległym terytorium, przede wszystkim jednak europejskich centrach prawosławia.

Wyruszymy z Konstantynopola, stałego dla prawosławnych punktu odniesienia, i Półwyspu Synaj, z pustyni, gdzie rodził się monastycyzm, fundament i ostoja prawosławnej duchowości. Zatrzymamy się w Salonikach, Kijowie, Połocku i Nowogrodzie Wielkim, Neamţ i Mikulczycach, w Turowie i Ostrogu, Siergijew Posadzie i Optyńskiej Pustelni…

Wszędzie teraźniejszość zobaczymy w kontekście przeszłości, wszędzie zadamy sobie pytanie: dlaczego? I wszędzie dawana nam będzie odpowiedź.

ciąg dalszy na str. 59



Odszedł pielgrzym

– Odszedł człowiek, od którego mogliśmy się nauczyć głębokiej i prostej wiary – powiedział o zmarłym 27 maja o. protodiakonie Włodzimierzu Bogusie władyka supraski Grzegorz.

O. **Włodzimierz** urodził się 15 lutego 1942 w Knyszewiczach, w parafii samogródzkiej. Po ukończeniu seminarium duchownego otrzymał z rąk biskupa białostocko-gdańskiego **Nikanora** święcenia lektorskie. Zaraz potem został psalmistą, najpierw w Kożanach, później w Krynkach. W 1973 władyka Nikanor udzielił mu święceń diakońskich i przeniósł do parafii katedralnej w Białymstoku. Dziesięć lat później biskup **Sawa** skierował o. Włodzimierza do posługi na nowo powstałej białostockiej parafii Świętego Ducha. Tu o. Bogus trudził się do końca swego życia. Za swą sumienność w 1982 roku podniesiony został do godności protodiakona, a w 1987 otrzymał przywilej noszenia *kamiławki*.

O chorobie i cierpieniach ojca Włodzimierza dowiedzieliśmy się krótko po Wielkanocy. Modliliśmy się z nadzieją, że jeszcze długo będzie wśród nas. Jednak już w paschalnym okresie trzeba było się z nim pożegnać.

Jakim był człowiekiem? Prostym, dobrym, wielkodusznym i zawsze uśmiechniętym. Swoim tenorem wspierał chór duchowieństwa diecezji białostocko-gdańskiej, szczycąc się tym, że od początku jest członkiem tej „kapeli" jak żartobliwie określał zespół. Znał wiele pieśni religijnych oraz przyśpiewek i powiedzonek satyrycznych. Często do współrozmówcy zawracał się „Człowieku", subtelnie łącząc to, co od kogoś usłyszał z tym, co do kogoś mówił.

O. Włodzimierz wiele pielgrzymował, także pieszo. Właśnie z pielgrzymowaniem kojarzy Go wielu wiernych. Każdą pieśń z *Bohohłasnika* umiał zaintonować w ten sposób, że włączali się wszyscy, i ci którzy śpiewają na co dzień, i ci którym dotąd brakowało odwagi.

Z matuszką **Marią** stworzył przykładny dom. Ich mieszkanie było otwarte dla wszystkich. Goście mogli liczyć na herbatę, ale przede wszystkim na krzepiącą rozmowę. Ojciec Włodzimierz i matuszka zawsze mieli czas na wspólne spacery, w których towarzyszyły im dzieci – **Anna** i **Jarosław**, zięć o. **Tomasz**, wnuk **Tymoteusz**.

W dniu pogrzebu, 29 maja, św. Liturgii i *otpiewaniju* przewodniczył władyka **Jakub**, któremu asystował władyka Grzegorz. Zebrało się wielu kapłanów i **wiernych**. Ziemska wędrówka ojca Włodzimierza zakończyła się na podlaskiej wsi, gdzie ludzie się modlą i w pocie czoła chleb zdobywają – jego ciało spoczęło przy cerkwi św. dzieciątka Gabriela na cmentarzu w Malinnikach.

Śp. o. Włodzimierz był dobrym kapłanem, mężem i nauczycielem. Nauczycielem szczerości i prostoty.

matuszka **Ludmiła Klimuk**

Święci męczennicy Focjusz i Anikita

12 / 25 VIII

Ponieśli w Nikomedii, wraz z innymi chrześcijanami, męczeńską śmierć w obronie wiary Chrystusowej. Miało to miejsce na początku IV wieku, przypuszczalnie około roku 306, za panowania cesarza rzymskiego Dioklecjana, kiedy to wzmogły się prześladowania wyznawców Chrystusa. Był to w imperium rzymskim okres najkrwawszych rzezi niewinnych ofiar. Jak czytamy w Żywotach Świętych, pewnego razu udał się do Dioklecjana, wstrząśnięty jego okrucieństwem, dowódca oddziału wojska stacjonującego w Nikomedii – Anikita, który skrytykował imperatora za nieludzkie traktowanie niewinnych chrześcijan.

Poirytowany śmiałością dowódcy Dioklecjan polecił poddać go straszliwym torturom, a następnie oddać dzikim zwierzętom na pożarcie. Lecz o dziwo (!) wypuszczony na męczennika wygłodniały lew stał się nagle łagodny jak baranek i począł się łasić do nóg świętego.

W tym samym czasie Anikita wzniósł gorącą dziękczynną modlitwę do Pana, prosząc Go jednocześnie, aby pomógł mu pokonać prześladowcę. Bóg usłyszał jego modlitwę i sprawił, że zatrzęsła się ziemia, a świątynia bożka Herkulesa wraz z częścią ściany okalającej miasto obróciła się w perzynę, grzebiąc pod zwałami gruzów niemało pogan. Rozwścieczony cesarz nakazał ściąć męczennika, lecz gdy już miecz zawisł nad głową świętego, nagle kat upadł niespodziewanie, straciwszy przytomność. Poddano więc Anikitę nowym torturom. Poczęto go łamać kołem, które samoistnie się unieruchomiło; przypalać ogniem, który w cudowny sposób zgasł, wrzucono go do kotła z kipiącą cyną, lecz cyna nagle zastygła, a on pozostał cały i zdrowy.

Widząc to wszystko krewny Anikity – Focjusz – podszedł do niego, składając mu gratulacje i jednocześnie strofując odważnie nieludzkiego władcę. Ten zaś polecił ściąć również i Focjusza, wszakże kiedy kat wzniósł miecz nad głową skazanego, powtórzyła się sytuacja z nieudaną próbą ścięcia Anikity, z tą jednakże różnicą, że sam kat padł martwy, porażony własnym mieczem.

W międzyczasie wzniesiono ogromny piec w celu spalenia w nim wszystkich chrześcijan z miasta i okolic. Uczniowie Chrystusa, spędzeni wraz z rodzinami na miejsce kaźni, nie mogąc doczekać się wykonania wyroku, sami wchodzili do pieca, głośno wołając: „My chrześcijanie”. Pierwsi, którzy się w nim znaleźli, to oczywiście Anikita i Focjusz, których ciała, jak się później okazało, pozostały nietknięte przez ogień.

Ze sticher на гдⷭ҇и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 4.)

Ѻ҆гнѧ̀ не ᲂу҆боѧ́стесѧ, ни сѣ́кꙋщагѡ ѻ҆рꙋ́дїѧ, ни ꙗ҆́рости свирѣ́пыѧ без̾ ᲂу҆ма̀ претѧ́щагѡ, ни стремле́нїѧ львѡ́въ, ни врѣ́нїѧ коно́бнагѡ, ни ᲂу҆дѡ́въ ѿсѣче́нїѧ, ни сме́рти го́рькїѧ ѿвѣ́та, ва́съ безсме́ртствꙋющагѡ, къ бг҃ꙋ безсме́ртномꙋ сла́внѡ ѿсыла́юща, страда́льцы до́блїи.

Tłumaczenie

Ognia nie ulękliście się ani siekącego oręża, ani furii dzikiej bezmyślnie (dosł. bez rozumu) wygrażającego, ni lwów gwałtownej napaści, ni wrzenia kotlanego, ni członków odsieczenia, ni śmierci gorzkiej wyroku (tzn. ni wyroku skazującego na gorzką śmierć) was unieśmiertelniającego – do Boga Nieśmiertelnego (domyśl. was) odsyłającego, (o) mężni męczennicy.

UTWÓR 2.

Бл҃же́ннꙋю и҆ всечестнꙋ́ю, и҆ досто́йнѡ жела́емꙋю кончи́нꙋ воспрїѧ́сте, и҆ вѣ̑чныѧ до́блїи наде́жды, и҆зливаете на́мъ то́ки чꙋде́съ, ѡ҆пале́нїе ѿе́млюще, страсте́й дꙋ́шъ и҆ тѣле́съ, благоче́стнѡ моле́бный пра́здникъ ва́шъ, всегда̀ соверша́ющихъ прехва́льнїи.

Tłumaczenie

Błogosławiony oraz najczcigodniejszy i należnie upragniony koniec tudzież nadzieje wieczne (tzn. nadzieje, które zostają spełnione w wieczności) mężni otrzymaliście; rozlewacie nam potoki cudów, żar odpędzając namiętności dusz i ciał pobożnie pełne modlitw święto wasze zawsze obchodzących, (o) najchwalebniejsi.

UTWÓR 3.

Фѡ́тїй сла́вный, и҆ бг҃омꙋ́дрый а҆нїки́тъ, дво́ица вседо́блѧѧ, трⷪ҇чною свѣ́тлостїю ᲂу҆краша́ема, и҆ пренспещре́нна ра́нъ добро́тами, со а҆́гг҃лы при́снѡ ра́дꙋетсѧ: и҆ и҆̀же вѣ́рою сла́вное и҆ свѧще́нное и҆́хъ страда́нїе пра́зднꙋющымъ, подаю́тъ просвѣще́нїе и҆ ми́лость.

Tłumaczenie

Focjusz sławetny i obdarzony mądrością od Boga Anikita – dwoje najmężniejsi (dosł. dwójca najmężniejsza) światłem Trójcy przyozdabiani i przystrojeni ran ozdobami z aniołami radują się nieustannie; i (tym), którzy z wiarą chwalebne i świątobliwe cierpienie ich świętują, posyłają oświecenie oraz miłosierdzie.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod tym względem wymaga wyjaśnienia wypowiedzenie początkowe, stanowiące część składową tekstu drugiej stichery: **Бл҃же́ннꙋю и҆ всечестнꙋ́ю, и҆ досто́йнѡ жела́емꙋю кончи́нꙋ воспрїѧ́сте, и҆ вѣ̑чныѧ до́блїи наде́жды** – pol. „Błogosławiony oraz najczcigodniejszy i należnie upragniony koniec tudzież nadzieje wieczne (tzn. nadzieje, które zostają spełnione w wieczności), mężni, otrzymaliście”. Końcowy fragment części biograficznej artykułu opowiada o tym, jak chrześcijanie z Nikomedii, nie mogąc doczekać się wykonania na

nich bezbożnego wyroku, sami na czele z Anikitą i Focjuszem wchodzili do rozpalonego pieca, wołając: „My chrześcijanie”. Otóż śmierć za Chrystusa, według Jego słów, nie stanowi straty dla tych, którzy ją dla Niego ponoszą, lecz dobrodziejstwo: *Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje! Bo kto chce zachować swoje życie* (dosł. duszę swoją – ks. S.S.), *straci je: a kto straci swe życie* (dosł. duszę swoją – ks. S.S.) *z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je* (Mr 8,34-35; Biblia Tysiąclecia). Dlatego też w odczuciu Anikity i Focjusza, jak również pozostałych chrześcijan, jawiła się ona „błogosławionym oraz najczcigodniejszym i upragnionym końcem”.

Taki stosunek do śmierci cechował pierwszych chrześcijan, na czele ze świętymi apostołami. Wzorcem do naśladowania może być pod tym względem św. ap. Paweł, któremu prorok imieniem Agabos przepowiedział uwięzienie w Jerozolimie i wydanie go przez Żydów w ręce pogan. Do apostoła, który przebywał w tym czasie w Cezarei, zwrócili się wtedy jego towarzysze podróży misyjnych wraz z miejscowymi chrześcijanami, błagając go, aby nie szedł do Jerozolimy: *Wtedy Paweł odpowiedział: „Co robicie? Dlaczego płaczecie i rozdzieracie mi serce? Ja przecież gotów jestem nie tylko na więzienie, ale i na śmierć w Jerozolimie dla imienia Pana Jezusa”. Nie mogąc go przekonać ustąpiliśmy ze słowami: „Niech się dzieje wola Pańska!”* (Dz 21,13-14; BT). Swój stosunek do śmierci za Chrystusa wyraził też Paweł niedwuznacznie w liście do Filipian, pisząc go zza krat więziennych i będąc gotowym na każdą ewentualność związaną ze swoją osobą: *Lecz jak zawsze, tak i teraz, z całą swobodą i jawnością Chrystus będzie uwielbiony w moim ciele: czy to przez życie, czy przez śmierć. Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk. Jeśli bowiem żyć w ciele – to dla mnie owocna praca, co mam wybrać? Nie umiem powiedzieć. Z dwóch stron doznaję nalegania: pragnę odejść, a być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze, pozostawać zaś w ciele – to bardziej dla was konieczne* (Flp 1,20-24; BT), a także: *A jeśli nawet krew moja ma być wylana przy ofiarnej posłudze około waszej wiary, cieszę się i dzielę radość z wami wszystkimi: a także i wy się cieszcie i dzielcie radość ze mną!* (Flp 2,17-18; BT)

W drugiej części wypowiedzenia wspomniane zostało, iż męczennicy stali się uczestnikami nadziei wiecznych, tych, które znajdą swoje urzeczywistnienie w wieczności. Chodzi tu o te dobrodziejstwa, jakie przygotował Pan swoim wiernym sługom, przede wszystkim radość przebywania z Nim: *Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie* (dosł. wierzcie – ks. S.S.) *w Boga? I we Mnie wierzcie! W domu Ojca Mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem* (J 14,1-3; BT), jak też: *Lecz właśnie głosimy, jak zostało napisane, to czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdoła pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują* (1 Kor 2,9; BT).

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem składniowym wszystkie przytoczone tu utwory nie stanowią zasadniczo zbyt skomplikowanych konstrukcji. Warto jednakże zwrócić na omawiane w komentarzu teologicznym wypowiedzenie: **Бл҃же́ннꙋю и҆ всечестнꙋ́ю, и҆ досто́йнѡ жела́емꙋю кончи́нꙋ воспрїѧ́сте, и҆ вѣ̑чныѧ до́блїи надє́жды** – pol. „Błogosławiony oraz najczcigodniejszy i należnie upragniony koniec tudzież nadzieje wieczne (tzn. nadzieje, które zostają spełnione w wieczności), mężni, otrzymaliście”, gdzie orzeczenie **воспрїѧ́сте** (otrzymaliście, ewentualnie bardziej dosłownie: przyjęliście) znajduje się w interpozycji pomiędzy dwoma dopełnieniami i wyrazami od nich zależnymi. Są to (**бл҃же́ннꙋю и҆ всечестнꙋ́ю, и҆ досто́йнѡ жела́емꙋю**) **кончи́нꙋ** – pol. „(błogosławiony oraz najczcigodniejszy i należnie upragniony) koniec” oraz (**вѣ̑чныѧ**) **надє́жды** – pol. „(wieczne) nadzieje”; **до́блїи** (mężni) jest wyrazem w wołaczu, czyli znajdującym się poza strukturą wypowiedzenia. Mamy zatem tu do czynienia z inwersją składniową, tj. z szykiem przestawnym wyrazów w zdaniu. Naturalniejszy byłby szyk wypowiedzenia, gdyby orzeczenie wystąpiło w prepozycji do pozostałych składników zdania <u>**Воспрїѧ́сте**</u> **бл҃же́ннꙋю и҆ всечестнꙋ́ю, и҆ досто́йнѡ жела́емꙋю кончи́нꙋ, и҆ вѣ̑чныѧ надє́жды, до́блїи** – pol. „Otrzymaliście błogosławiony oraz najczcigodniejszy i należnie upragniony koniec tudzież nadzieje wieczne, mężni”, ewentualnie w postpozycji: **Бл҃же́ннꙋю и҆ всечестнꙋ́ю, и҆ досто́йнѡ жела́емꙋю кончи́нꙋ, и҆ вѣ̑чныѧ надє́жды, до́блїи, воспрїѧ́сте** – pol. „Błogosławiony oraz najczcigodniejszy i należnie upragniony koniec tudzież nadzieje wieczne, mężni, otrzymaliście”. Mniej skomplikowane byłoby wówczas odczytanie treści wypowiedzenia, zważywszy, że drugie z dopełnień oddzielone w tekście cerkiewnosłowiańskim jest od następnego wypowiedzenia najsłabszym ze znaków przestankowych, czyli przecinkiem, podobnie jak i od swej podstawy.

W języku cerkiewnosłowiańskim bywa dość często tak, iż rozbudowane grupy wyrazów oddziela się przecinkiem w tych wypadkach, gdy w ekwiwalencji polskiej nie jest to możliwe, np. w tejże sticherze grupa dopełnienia **благоче́стнѡ моле́бный** <u>**пра́здникъ**</u> (dopełnienie) **ва́шъ** – pol. „pobożnie pełne modlitw <u>święto</u> (dopełnienie) wasze” oddzielona została przecinkiem od wyrazu nadrzędnego **совершаю́щихъ** (imiesłów). Biorąc więc pod uwagę to, iż po drugim z dopełnień: (**и҆ вѣ̑чныѧ до́блїи**) **надє́жды** po przecinku występuje orzeczenie następnego wypowiedzenia **и҆злива́ете** (rozlewacie) istnieje obawa, że można błędnie grupę tego dopełnienia odnieść w pierwszym momencie do orzeczenia **и҆злива́ете**, a więc do następnego zdania.

ks. protoijerej Stanisław Strach

■ **Marek Masalski**, reprezentujący od kilku kadencji w białostockiej radzie miasta środowiska prawosławne, ma doradzać marszałkowi województwa podlaskiego w sprawach mniejszości narodowych i etnicznych. Nowy doradca zapowiedział na sierpień zorganizowanie spotkania mniejszości z samorządowymi władzami województwa. Marszałek **Jarosław Dworzański** i nowy doradca mówią, że „będą usiłowali załatwić złagodzenie obostrzeń wizowych, jakie w ruchu między Polską a Białorusią pojawiły się po wejściu Polski do strefy Schengen". Wojewoda podlaski ma swojego pełnomocnika ds. mniejszości. Ten zapowiada przygotowanie na wrzesień dla wojewody i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji „pełnego" raportu na temat mniejszości, w którym będzie „próba pełnego opisu tego środowiska, na bazie którego powstanie też informator".

■ Dane z „Analizy" sporządzonej na zlecenie Fundacji Batorego w czerwcu 2008 roku. Po wejściu Polski do strefy Schengen ruch na wschodnich granicach Polski w pierwszym kwartale 2008 w porównaniu z pierwszym kwartałem 2007 znacząco zmalał. Na granicy z Rosją i Białorusią o ponad 40 proc., na granicy z Ukrainą o ponad 25 proc. Liczba wydanych wiz w pierwszych czterech miesiącach 2008 roku w porównaniu z tym samym okresem roku 2007 jest dramatycznie niższa. W przypadku konsulatów na Białorusi wydano 26 589 wiz, co oznacza spadek o ponad 70 proc. w porównaniu do 92 865 wiz, wydanych w roku wcześniejszym. Na Ukrainie w tym okresie wydano o ponad połowę mniej wiz niż w roku 2007 (92 131 zamiast 209 335), a w Rosji o około 46 proc. mniej (32 252 zamiast 60 369). W 2007 roku Polska wydała ponad 280 tys. wiz w konsulatach na Białorusi, co stanowi około dwóch trzecich wszystkich wiz wydanych przez kraje członkowskie UE. Jedna z konkluzji „analizy" brzmi: „Dotychczasowa polityka wizowa Unii Europejskiej de facto wspiera reżim Łukaszenki, którego propaganda może powtarzać, że Unia nie chce kontaków z Białorusinami i się od nich odwraca plecami".

■ Wiceprezydent Białegostoku **Aleksander Sosna** został wyróżniony dyplomem ambasady Izraela, przyznawanym osobom, które przyczyniają się do ratowania zabytków kultury żydowskiej. – Jest to nagroda za zmianę podejścia władz Biełegostoku do kultury żydowskiej. Staramy się teraz naprawiać grzech zaniechania i cały czas próbujemy ożywiać pamięć o przedwojennych obywatelach Białegostoku – mówi Aleksander Sosna.

■ Z okazji zbliżającej się 600. rocznicy bitwy pod Grunwaldem (po litewsku *Żalgirys*, czyli zielony las), rządowy Komitet Strategicznego Planowania w Wilnie postanowił nakręcić film fabularny, przedstawiający bitwę z litewskiego punktu widzenia. Obraz pod roboczym tytułem „Grunwald-Dzień Żelaza" ma reżyserować litewski reżyser **Raimundas Banionis**. Ma to być odpowiedź na nakręcony przed pięćdziesięcioma laty film „Krzyżacy" **Aleksandra Forda**, który oburza kolejne pokolenia Litwinów. Po tych dwóch filmach potrzebna będzie zapewne wersja białoruska.

■ Opinia **Grzegorza Pytela**, eksperta Instytutu Sobieskiego, o rezultatach budowy dwóch nowych gazociągów z Rosji do Europy, Nord Stream i South Stream, omijających Polskę: „Polska nie ma żadnych kart przetargowych w obecnych negocjacjach na dostawy gazu z Rosji. Im bliższy koniec obecnego kontraktu, tym silniejsza jest pozycja Rosji. Porównując rzecz do szachów, w gazowej rozgrywce Europa-Rosja rosyjskim celem nie jest mat, ale możliwość wiecznego szachowania, wymuszająca uległość Europy".

■ Z wypowiedzi dla „Rzeczpospolitej" **Jacka Saryusz-Wolskiego**, przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych w Parlamencie Europejskim: „Jest ewidentna asymetria w traktowaniu reżimów Castro i Łukaszenki. Znieśliśmy sankcje wobec Kuby, to znieśmy też wobec Białorusi. To jest polityka słuszna co do zasady, ale nieskuteczna. Nie poprawia sytuacji opozycji i wpycha Białoruś w objęcia Rosji". Białoruś objęta jest sankcjami wizowymi, ale także finansowymi. Nie dostaje od Unii Europejskiej pomocy gospodarczej, o którą mogą się ubiegać inne kraje sąsiedzkie. Na Białorusi 28 września odbędą się wybory do izby niższej białoruskiego parlamentu. Opozycja wieloletnim zwyczajem „nie ma wątpliwości, że wybory zostaną sfałszowane".

■ Na Białorusi istnieją dwie szkoły, gdzie dzieci i młodzież uczą się po polsku. W szkole w Wołkowysku uczyło się w minionym roku szkolnym w klasach 1-11 170 osób, a w Grodnie około pięciuset.

■ W roku szkolnym 2007/2008 w międzyszkolnych grupach nauczania i w szkołach z ukraińskim językiem w Polsce uczyło się swego języka 3100 Ukraińców. Szkoły średnie z ukraińskim językiem nauczania istnieją w Białym Borze, Legnicy, Przemyślu, Górowie Iławeckim i Bartoszycach. W tym samym roku szkolnym języka białoruskiego uczyło się 3333 uczniów na Podlasiu.

■ Według **Eduarda Rossela**, gubernatora obwodu świerdłowskiego, naukowcy z USA potwierdzili, że archeolodzy rosyjscy odnaleźli szczątki dwojga dzieci **Mikołaja II**. Car Mikołaj II, jego żona **Aleksandra** oraz pięcioro ich dzieci zostali zamordowani przez bolszewików w Jekaterynburgu w lipcu 1918 roku. Rosjanom udało się odnaleźć w roku 1991 pod Jekaterynburgiem dziewięć ciał. Brakowało wśród nich szczątków carewicza **Aleksieja** oraz wielkiej księżnej **Marii**, jego starszej o sześć lat siostry. Kod DNA odnalezionych kości zgadza się z kodem reszty rodziny pochowanej już w Soborze Pietropawłowskim.

Pamięć Wołynia, pamięć Chełmszczyzny

W tym roku przypada 65. rocznica ludobójstwa Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Nie ma wątpliwości, że to, co tam się dokonało, było zbrodnią ludobójstwa.

Tak zbrodnie zbrojnych nacjonalistycznych formacji ukraińskich na ludności polskiej dawnych tzw. Kresów Wschodnich kwalifikuje zarówno polski kodeks karny, jak i normy międzynarodowego prawa karnego. Wszak mordowano tam Polaków, dlatego że byli Polakami. Mordowano, by wyniszczyć ich jako grupę narodową, a demonstrowanym tak terrorem zmusić pozostałych do opuszczenia terenów, które Ukraińcy uważali za własne.

Niewinnym ofiarom nieludzkich nieraz, zadanych ze szczególnym udręczeniem, mordów należy się nasza pamięć i szacunek.

Historyk nie tylko powinien opisywać fakty, ale musi również podjąć próbę ich wyjaśnienia. A wyjaśnienie nie jest możliwe bez wskazania przyczyn. W działaniach ludzkich nic nie jest bezprzyczynowe. Poznanie przyczyny nie musi nikogo usprawiedliwiać, ale przynajmniej coś wyjaśni, da jakąś naukę na przyszłość. Bez zrozumienia przyczyn wydarzeń z naszej historii, także tragicznych, nasza o nich pamięć sprowadzać się będzie do rytualnych, niemal magicznych gestów – obchodów rocznic. Nie będziemy przez to ani mądrzejsi, ani szlachetniejsi, ani bezpieczniejsi.

A wiec pamiętajmy, ale też spróbujmy szukać wyjaśnień. Nie rytualizujmy swojej narodowej pamięci. To nic nie daje, a tylko zniekształca pamięć.

Przed pięciu laty, 10 lipca 2003 r., Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wydał oświadczenie „w związku z 60. rocznicą tragedii wołyńskiej”. Było to oświadczenie mądre i piękne.

W sprawie tragedii wołyńskiej głos zabierali prezydenci Polski i Ukrainy: **Kwaśniewski** i **Kuczma**, a także obecny prezydent **Lech Kaczyński**.

Dla niektórych środowisk to wciąż za mało. W tym roku projekt kolejnej uchwały potępiającej zbrodnie na polskiej ludności kresowej w 65. ich rocznicę złożył klub PSL. Poparły to środowiska kresowe. Czy jednak na pewno trzeba, by co pięć lat Sejm wydawał kolejne oświadczenie w tej sprawie?

Pochodzę z rodziny kresowej. W dzieciństwie, zanim byłem zdolny do przeczytania czegokolwiek na ten temat, nasłuchałem się wielu opowieści o bestialstwach „banderowców”. Bestialstwach, których ofiarami padli przyjaciele i znajomi moich rodziców czy dziadków. Dziś, gdy przejeżdżam przez Ukrainę i widzę kurhany i pomniki na cześć UPA, ogarnia mnie złość i żal. Choć próbuję zrozumieć Ukraińców, do końca nie potrafię. Wiem, że oni żyją białą legendą UPA. Formacji, która – jak powszechnie uważają – walczyła za wolną Ukrainę. Walczyła dzielnie i z poświęceniem. Dla nich mit UPA jest tak silny, jak dla niektórych Polaków silny jest np. mit „Ognia” – bohaterskiego partyzanta z Podhala. Mit tak silny, że wypiera poza świadomość jego niewinne żydowskie, słowackie, a nawet polskie ofiary. Na Ukrainie Zachodniej mit UPA to taki zwielokrotniony mit „Ognia”. Co na to poradzić? Naprawdę nie wiem. Chyba doraźnie nic. Trzeba prowadzić badania historyczne, wciągać w nie historyków ukraińskich. No i trzeba dać Ukraińcom czas, by dojrzeli do poznania i oceny całej prawdy o UPA. Także naszej prawdy.

Będzie nam niewątpliwie łatwiej wymagać od Ukraińców, by spojrzeli w twarz własnej historii, gdy sami będziemy umieli to zrobić. Gdy przyznamy, że wobec Ukraińców po wojnie przyjęliśmy odpowiedzialność zbiorową. Gdy za zbrodnie upowca z Tarnopolszczyzny czy Wołynia zapłacił wygnaniem w ramach Akcji Wisła Łemko spod Gorlic czy Krynicy.

I proszę nie mówić, że to nie my, tylko Sowieci, komunistyczna, obca nam władza. Oczywiście przeciętny Polak nie odpowiada za Akcję Wisła, nawet jeśli życzliwie jej kibicował, a jego dzisiejszy wnuk nadal bezmyślnie powtarza, że była ona wojskową koniecznością. Zapytajcie Łemków, tych spod Gorlic i Krynicy, jak traktowali ich przez lata polscy przesiedleńcy z Kresów, z którymi przyszło im żyć na „ziemiach odzyskanych”, jak traktowały ich polskie władze lokalne, jak opisywano ich w literaturze PRL (jak choćby w „Łunach w Bieszczadach” Gerharda), pokazywano w filmie (aby przypomnieć tylko takie jak „Ogniomistrz Kaleń” czy „Zerwany most”).

W tym roku mija okrągła, 70. rocznica zburzenia przez Wojsko Polskie na polecenie władz administracyjnych stu kilkudziesięciu cerkwi prawosławnych w województwie lubelskim, głównie na Chełmszczyźnie. Ten niewątpliwy akt barbarzyństwa, motywowany głupio pojętą polską racją stanu, niszczący cerkwie byli bowiem przekonani, że w ten sposób umacniają polskość tych ziem, będący wciąż niezaleczoną traumą polskich wyznawców prawosławia, znany jest poza nimi może jedynie garstce historyków. Ogół wykształconych Polaków słucha o tych wydarzeniach z niedowierzaniem.

Rzecz nie w tym, by teraz za ten akt przepraszać dzisiejszych prawosławnych, by ścigać i potępiać jego inicjatorów i wykonawców, z których zapewne żaden już nie żyje. Rzecz jedynie w tym, by fakt ten przypomnieć, zło nazwać złem i pokazać, do czego może prowadzić przekonanie rządzących o ich nieomylności, o monopolu na wyczucie racji stanu, przekonanie, że cel uświęcać może środki. W ten sposób damy historii szansę, by była nauczycielką życia i mistrzynią polityki.

Gdy będziemy mieli dość moralnej siły, by zmierzyć się ze swoją historią, całą historią, będziemy mieli większe prawo wymagać tego od naszych sąsiadów.

Jan Widacki

Przegląd, nr 31 (449)



Lekcje ignorancji

W lipcu minęła 70 rocznica burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i Podlasiu. Ta ciemna karta w polskiej historii nie jest znana. Spośród pięćdziesięciu posłów, których prosiłem o poparcie projektu uchwały, w której Sejm wyraziłby żal z powodu tych tragicznych wydarzeń, tylko dwóch wiedziało, co się wydarzyło przed 70 laty. Gdy jednego z nich, profesora **Jana Widackiego**, zapytałem, dlaczego w odróżnieniu od innych posłów on wie o tej akcji, odpowiedział: „Bo ja mam maturę".

Maturę mają chyba wszyscy posłowie, jednak główną przyczyną ich niewiedzy jest bezkrytyczne przyjmowanie interpretacji historii Polski jako ciągu krzywd, wyrządzanych nam przez złych sąsiadów. Burzenie świątyń nie przystaje też do wizji Polski jako państwa zawsze tolerancyjnego, w którym wyznawcy innych religii czy narodowości nie doświadczali krzywd.

Zgodnie z decyzją Marszałka Sejmu 23 lipca w Komisji Kultury i Środków Przekazu odbyło się pierwsze czytanie projektu uchwały. Niestety, nie miało ono wiele wspólnego z merytorycznym rozpatrzeniem przedstawionego tekstu. Posłowie Prawa i Sprawiedliwości, którzy dzień wcześniej podczas prac Komisji Regulaminowej i Spraw Poselskich, rozpatrującej wniosek prokuratora o uchylenie immunitetu **Zbigniewowi Ziobrze**, urządzili karczemną awanturę, nie kryli, że ich celem jest niedopuszczenie do rozpatrzenia zgłoszonego z mojej inicjatywy projektu. Najpierw poseł **Zbigniew Girzyński**, który nie jest członkiem Komisji Kultury i Środków Przekazu, zgłosił wniosek formalny, by Komisja w ogóle projektem się nie zajmowała. Projekt uchwały – uzasadniał – zawiera wiele błędów. Moją prośbę, by wskazał choćby jeden, Girzyński zignorował, wytoczył natomiast najcięższe działa. Przyjmować uchwały zdaniem czołowego polityka PiS-u nie należy, gdyż na Wołyniu w 1943 roku Ukraińcy mordowali Polaków. Następnie zabrała głos poseł **Elżbieta Kruk**, także z PiS-u, która obwiniła mnie o szkalowanie Polaków, którzy niczemu nie są winni. Według E. Kruk burzone cerkwie były świadectwem rosyjskiego zaboru, a wiele z nich to „rzymskokatolickie kościoły przerobione na cerkwie". Moje próby wskazania, że chronologicznie rok 1938 był przed 1943 i że prawosławni obywatele Polski, którym burzono ich cerkwie, w zdecydowanej większości nie uważali się za Ukraińców, i że obwinianie ich za zbrodnie ukraińskich nacjonalistów spod znaku OUN-UPA jest niegodziwością, kończyły się oskarżeniami o niewiedzę i złe intencje. Na emocjonalne i obwiniające mnie słowa pani Kruk mogłem jedynie oświadczyć, że w żaden sposób nie zdoła ona obarczyć mnie i Kościoła prawosławnego w Polsce odpowiedzialnością za wydarzenia na Wołyniu.

W mojej ocenie – i taką opinię przekazałem posłom – uchwała jest potrzebna przede wszystkim Polakom, gdyż deklarujące się jako chrześcijańskie państwo polskie niszczyło chrześcijańskie świątynie. Gdy jeden z posłów zaproponował, by odłożyć rozpatrywanie projektu, pozostali ochoczo na to przystali. W międzyczasie Sejm poprosi któregoś z historyków o opracowanie, ukazujące przyczyny i przebieg akcji.

Po żenującej awanturze w Komisji Regulaminowej posłanka **Elżbieta Steker-Dembińska** zwróciła się do Konwentu z prośbą, by w specjalnym oświadczeniu Prezydium Sejmu przeprosiło wyborców za zachowanie posłów. Popierając ten wniosek, poszerzyłem jej prośbę. Do Marszałka i posłów powiedziałem:

Panie Marszałku! Wysoka Izbo!

Chciałbym prosić pana Marszałka o rozszerzenie zakresu prośby pani poseł Streker-Dembińskiej o to, by w ewentualnym stanowisku, jakie Konwent wypracuje w tej sprawie, znalazł się apel czy prośba do pań i panów posłów, by w swoich zachowaniach i publicznych wystąpieniach, a wczoraj to miało miejsce, nie obrażali, nie używali obraźliwych słów wobec sąsiadujących z nami państw i narodów. Wielokrotnie wczoraj w sposób pejoratywny wykrzykiwano: „Białoruś", „Na Białoruś!" Oczywiście jest państwo Białoruś; Białorusini, naród białoruski ma swoje państwo, którego nie miał wieleset lat. Jest ono niedoskonałe, autorytarnie zarządzane, ale jest ono nadrzędną wartością dla narodu białoruskiego i zdecydowana większość narodu białoruskiego z nim się identyfikuje i jest z niego dumna. Standardy, które zaprezentowaliście państwo wczoraj, jeszcze tam nie są stosowane, ale (wesołość na sali, oklaski) *nie sądzę, że wczoraj byliśmy wzorem w budowaniu przez Białoruś demokracji.*

Chciałbym też prosić osobiście pana Marszałka Komorowskiego – jest historykiem i naprawdę, jeśli chce to może znaleźć negatywne przykłady zachowań w naszej historii. Poczynając od tumultów, od szlacheckiego bigosowania, i nie musi przywoływać siczy kozackiej. Etos kozaczyzny, siczy kozackiej, dla narodu ukraińskiego jest bardzo pozytywny. Na nim m.in. jest budowana identyfikacja narodowa Ukraińców.

Na pewno nie jest to ani eleganckie, ani przyjemne, tym bardziej że, tak jak powiedziałem, przez przedstawicieli tych narodów jest przyjmowane jako obraźliwe. Dziękuję. (Oklaski).

Megalomania, poczucie wyższości, w szczególności wobec wschodniosłowiańskich narodów, to cecha wielu Polaków. Interes polityczny wobec Ukrainy i rosnąca siła Rosji sprawiają, że wobec tych narodów, przynajmniej publicznie mniej jest wypowiedzi złośliwych. Z Białorusią jest inaczej. Tu każdy *kamu nie leń* może poużywać. Polskie elity w stosunku do Białorusi zachowują się jakby były niedościgłym wzorcem cywilizacji i kultury. Zapominają jednak, że ucząc innych zasad demokracji, nie należy samemu tych zasad naruszać.

Eugeniusz Czykwin

Na co uczulony jest Przewoźnik

10 lipca 2008 roku obradowała Sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Zajmowano się głównie problematyką dotycząca pomników i tablic pamiątkowych, związanych z mniejszościami narodowymi i etnicznymi w Polsce. Dużo tu miał do powiedzenia Andrzej Przewoźnik, sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Minister Przewoźnik dzielił się z posłami i zaproszonymi gośćmi swoimi sukcesami, troskami i planami upamiętnień.

Dobry nastrój sekretarza generalnego zakłócili Jan Syczewski, przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Polsce, i poseł Eugeniusz Czykwin.

– Nasza mniejszość – mówił Jan Syczewski – przeżywa bardzo poważne dylematy, dotyczące upamiętnienia. Powstały one jedenaście lat temu, kiedy organizował się komitet społeczny, mający upamiętnić ofiary II wojny światowej i okresu powojennego, głównie Białorusinów.

W Przeglądzie pisaliśmy o tym kilka razy.

Stowarzyszenie budowy pomnika, zarejestrowane 30 kwietnia 1997 roku, od początku na swej drodze napotkało wiele trudności.

Planowano postawić pomnik na skwerku między cerkwią św. Mikołaja a hotelem Cristal. Ale do obrony przed takim pomnikiem miasto zmobilizowało najlepsze siły.

Historyk Józef Maroszek przestrzegał: „Ustawienie pomnika w centralnym punkcie miasta, obok cerkwi, która wielu mieszkańcom regionu do dziś kojarzy się z carskimi prześladowaniami i zaborem, będzie znakiem kontynuacji tych tradycji”. I w konkluzji zalecał: „Pomnik (...) powinien być usytuowany w obrębie terenu stanowiącego własność cerkiewną. Jako osobna budowla lub tablica w ścianie cerkwi”.

Przeciw pomnikowi w owym miejscu byli prezydent Białegostoku Ryszard Tur i jego służby.

Nie ma sensu kopać się z koniem, pomyślano w Komitecie i wzięto do serca zalecenia dr. Józefa Maroszka. Zmieniono projekt z pomnika na kaplicę, a także miejsce lokalizacji – przy cerkwi św. Ducha na Antoniuku.

Teraz inny „ekspert”, Jan Jerzy Milewski z IPN-u, doradzał w opinii do dyrektora IPN w Białymstoku(!): „Uzasadniony byłby następujący napis na pomniku: «Prawosławnym poległym w walce o niepodległą i demokratyczną Polskę»”.

Prawosławna społeczność na proponowany „uzasadniony” napis nie przystała i zatrzymała się na wersji swojej: „Prawosławnym ofiarom drugiej wojny światowej, męczennikom za wiarę i narodowość w latach 1939-1956. Świętym Ziemi Podlaskiej”.

Zmiana projektu i lokalizacji przy starym napisie była nie do przyjęcia dla kolejnych prezydentów miasta, a także wojewody.

Kaplicę-pomniczek zaprojektowano w ogrodzeniu cerkwi. I tu prawicowy prezydent stanął na wysokości zdania. Komitet składał wnioski o pozwolenie na budowę kapliczki w ogrodzeniu, prezydent odmawiał. Komitet pisał odwołania do wojewody. Lewicowy wojewoda uchylał sprzeciw prezydenta. Sprawa wracała do prezydenta. Znów z wiadomym rezultatem. Pięciokrotnie to się powtarzało. Lata płynęły. Za szóstym razem nastąpiła zmiana wojewody i nowy, z nadania PiS-u, uznał sprzeciw prezydenta, tym samym uniemożliwiając realizację tego przedsięwzięcia.

Komitetowi pozostała już tylko droga sądowa. I Wojewódzki Sąd Administracyjny, rozpatrując skargę parafii Świętego Ducha na decyzję wojewody podlaskiego Jana Dobrzańskiego (dziś senatora z ramienia PiS-u) stwierdził, że wojewoda naruszył przepisy i uchylił jego decyzję.

Owszem, prawosławni mogą sobie budować kapliczkę-pomnik. To ma kosztować około stu tysięcy złotych. Dotychczas zdołali uzbierać 26 tys. Pozwolili sobie zwrócić się do instytucji, którą kieruje Andrzej Przewoźnik, o pomoc. Ten im odpisał, a na Komisji powtórzył, że nie ma podstaw do... finansowania obiektów, które są budowane na terenie cerkiewnym i mają charakter religijny.

Przypomnijmy: Komitet miał inne plany, ale ich prawica podlaska „wpędziła” na teren przycerkiewny.

– Rodzi się pytanie – zauważył poseł Eugeniusz Czykwin, zwracając się do Andrzeja Przewoźnika – o pańską filozofię, o logikę postępowania instytucji i grup, które pan reprezentuje w stosunku do problemu, którzy przedstawił Jan Syczewski. Chodzi tu o upamiętnienie żołnierzy z okresu II wojny światowej, którzy walczyli przede wszystkim w armii polskiej, ale też wcielonych do armii radzieckiej. Część z nich nie ma własnych mogił. Chodzi też o obywateli polskich wymordowanych po wojnie w wyniku terrorystycznej działalności polskiego podziemia. Mniejszość białoruska z nikim się nie wadzi. Widać więc tu wyraźnie działania jednostronne...

I tu poseł przypomniał „zasługi” sekretarza generalnego przy wydawaniu pozwolenia na budowę pomnika furmanów pomordowanych przez oddział „Burego”, który to mord przez prokuratora IPN-u został uznany za ludobójstwo.

Przewoźnik z niezmąconym spokojem śledztwo IPN nazwał „opracowaniem” a on, Przewoźnik, i tak będzie się trzymać swego, a mianowicie tego, że „tych akcji może by nie było na Podlasiu, gdyby nie sytuacja i splot wydarzeń”.

A pieniędzy z instytucji pana Przewoźnika na pomnik przy cerkwi nie będzie, bo „mamy już taki czas, że z upamiętnieniami symbolicznymi, z upamiętnieniami walk i męczeństwa, można wyjść z kościołów”.

Skoro w przypadku prawosławnych jest inaczej, to tym gorzej dla nich.

Michał Bołtryk

Winda potrzebna natychmiast

Winda w Domu Opieki Społecznej we wsi Grabarka, prowadzonym przez Cerkiew, jest potrzebna jak powietrze. Wymagają tego normy unijne. Jeśli w krótkim czasie nie uzbieramy pieniędzy na windę, dom opieki zostanie zamknięty i jego pensjonariusze znajdą się na bruku albo będą musieli znaleźć miejsce w innym domu.

Montaż windy rozwiązałby i inny problem. Dom opieki, spełniając podstawowe normy, mógłby zabiegać o dofinansowanie swej działalności, jak każda inna tego typu placówka. Teraz ta droga jest zablokowana.

Winda to nie tylko kwestia unijnych norm. Większość mieszkańców domu opieki ma duże trudności z poruszaniem się. Schody dla nich są torem przeszkód nie do pokonania. Oddzielają one piętro – a na nim jest najwięcej pokoi dla pensjonariuszy – od stołówki i kaplicy, znajdującej się na parterze. Rozległy ogród staje się dla nich też niedostępny.

– Do tych ludzi, którzy nie mogą zejść po schodach, musimy dotrzeć na górę z każdym posiłkiem – mówi **Grażyna Karwacka**, pracująca w domu w Grabarce. Dla obsługujących jest to bardzo uciążliwe.

Dyrektor domu, o. **Ignacy**, różnymi drogami stara się zdobyć pieniądze na windę. Zimą kolęduje razem z kobietami, latem staje przy cerkwiach z „krużką".

O. Ignacy jest niezwykle oddany swoim podopiecznym. Jest dla nich dyrektorem, ojcem, pielęgniarzem, pocieszycielem.

Pomóżmy bliźnim, prześlijmy swoją ofiarę na windę.

Oto numer konta:

92 1020 1332 0000 1302 0252 7570

Bizantyńska lekcja

ciąg dalszy ze str. 37

– Ten kto siedzi w restauracji, jest otoczony przez stałych bywalców restauracji.

Ten kto stoi w cerkwi, widzi wielu wierzących.

– Ale w cerkwi głównie widzimy stare babuszki.

- Nie, nie, jesteście w błędzie. Do cerkwi przychodzi bardzo wiele młodzieży, w naszej cerkwi np. ponad połowę stanowią ludzie przed czterdziestką.

– Domagacie się kontroli nad mediami?

– Niczego się nie domagam. Jestem po prostu głęboko przekonany o tym, że w Rosji potrzebna jest cenzura.

Nie wszystkim to się spodoba, być może jednak nie należy dążyć do tego, by podobać się wszystkim. Cenzura w żadnym wypadku nie powinna być powszechna, nie powinna dotyczyć sztuki, polityki czy wolności słowa. Ale propaganda pornografii, pedofilii, nienawiści religijnej czy rasowej itp. powinna być zabroniona. Przecież w Niemczech też jest zabroniona propaganda faszyzmu.

– Pewnego dnia moglibyście zostać następcą patriarchy...

– To nastąpi tylko wtedy, kiedy wy zostaniecie kanclerzem federalnym. Nie jestem nawet biskupem, a zgodnie z kanonami Cerkwi prawosławnej patriarchą może być wybrany tylko biskup z wieloletnim doświadczeniem.

– Wasza parafia otoczona jest budynkami służb specjalnych.

– To prawda. Proszę zauważyć, że nasz monaster pojawił się sześćset lat wcześniej niż te instytucje.

– Wasza parafia posiada duże wydawnictwo i uważana jest za ideologiczną kuźnię prawosławnej Cerkwi.

– W pewnym stopniu przyjemnie jest nawet to słyszeć, ale niech wasze słowa pozostaną jedynie waszą oceną. Tak naprawdę niesiemy tylko *posłuszanije* – corocznie wydajemy około dwustu tytułów książkowych. Niektóre wychodzą w nakładzie kilku tysięcy egzemplarzy, inne w milionach. W paschalnym prezencie bezpłatnie rozdaliśmy w tym roku dwa miliony Ewangelii, wydrukowanych w Niemczech.

– Skąd macie pieniądze?

– Znaczną część zarabiamy sami, pewną ofiarowują chrześcijanie – od babuszek po zamożnych ludzi.

– Przypadkiem nie Abramowicz i Deripaska?

- Czy czytaliście w Nowym Testamencie, że dobrych uczynków dokonuje się potajemnie?

– Czy dopuszczacie myśl, że papież Rzymu przyjedzie do Moskwy z wizytą?

– Jako prosty duchowny, patrząc z boku, muszę stwierdzić, że szczególnej potrzeby takiego spotkania nie widzę. I daj Bóg, żeby nie pojawiły się problemy, które wymianę myśli i dialog między papieżem i patriarchą uczynią rzeczywiście niezbędnymi.

– A więc wykluczacie możliwość ich spotkania?

– Cały problem polega na tym, że Rzym uważa nas za schizmatyków, odstępców, których chce nieustannie nawrócić na łono jedynego prawdziwego, z ich punktu widzenia, Kościoła katolickiego. Przyznają to także moi katoliccy przyjaciele. I proszę sobie wyobrazić, żebym was zaprosił do monasteru ze skrytym, ale fanatycznym życzeniem zmuszenia was do złożenia ślubów monastycznych, włożenia riasy i nazwania jakimś strasznym starożytnym bizantyńskim imieniem.

– Czy dobrze rozumiemy, że dla połączenia Cerkwi Rzym powinien odstąpić od prymatu papieża?

– Jeżeli w dogmatach wrócimy do stanu sprzed 1054 roku, do podziału Cerkwi i papież uzna siebie, tak jak było to wcześniej, jedynie za jednego z biskupów Kościoła, takiego samego jak inni, problemów ze spotkaniem jego z jakimkolwiek prawosławnym patriarchą nie będzie i w przyszłości.

A jeżeli papież zgodzi się, że jest takim samym grzesznikiem, jak wszyscy ludzie, to prawosławni powiedzą: tak, to nasz współbrat.

Wywiad przeprowadzili
Erich Follat i **Mattias Schept**
Spiegel online
Za pravoslavie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**

(Drugi wywiad z archimandrytą Tichonem zamieszczamy na rosyjskich stronach)

CYPR

Do świątyni wierni muszą wchodzić bezpłatnie

Pobieranie opłat za wejście do znajdującego się w tureckiej części wyspy monasteru św. Andrzeja zwierzchnik Cypryjskiej Cerkwi Prawosławnej, arcybiskup **Chryzostom II**, uznał za niedopuszczalne.

Hierarcha wyjaśnił, że kilka dni wcześniej arcybiskup karpasijski, do którego diecezji należy monaster, odwiedził ten klasztor, żeby zapoznać się z planem prac remontowych, a wtedy zażądano od niego jednego euro za wejście.

Tureckie władze poinformowały, że zebrane w ten sposób środki finansowe zostaną przeznaczone na potrzeby sąsiadującej z monasterem dzielnicy.

Arcybiskup Chryzostom nazwał takie zachowanie niedopuszczalnym i zapowiedział, że skieruje skargę do ONZ i Rady Europy za naruszenie wolności wyznania. Podkreślił, że wierni powinni mieć swobodny dostęp do świątyń. Jego zdaniem chrześcijanie nie będą tolerować takiego zachowania.

Arcybiskup dodał, że władze Republiki Cypryjskiej nigdy nie wprowadzały opłat za wejście do meczetu.

Monaster św. Andrzeja znajduje się w najbardziej wysuniętej na północny wschód części Cypru – na Karpasyjskim Półwyspie.

FRANCJA

Kodeks Synajski w internecie

Cyfrowe fotografie w wysokiej rozdzielczości stronic Kodeksu Synajskiego, jednej z dwóch najstarszych i najlepiej zachowanych kopii Biblii, od 24 lipca 2008 roku są dostępne w Internecie pod adresem www.codex – sinaiticus.net.

Jak informuje agencja „France-Presse”, w pierwszej kolejności w internecie pojawi się około stu stronic, przechowywanych obecnie w Lipsku i w Muzeum Brytyjskim w Londynie. Do listopada dołączy następna część kodeksu, a zakończenie projektu planowane jest na lipiec 2009 roku.

Jeśli idzie o wiek, Kodeks Synajski ma tylko jednego konkurenta – przechowywany jest on w Watykanie i według opinii naukowców liczy nieco więcej lat niż synajski (ale watykańska kopia zachowała się w gorszym stanie). Oba kodeksy pochodzą z połowy IV wieku.

Szczególna wartość Kodeksu Synajskiego polega na tym, że zawiera on pełny tekst Nowego Testamentu.

Stronice kodeksu znajdują się w Rosyjskiej Bibliotece Narodowej, Bibliotece Brytyjskiej, bibliotece Uniwersytetu w Lipsku i w monasterze św. Katarzyny na Synaju (Egipt).

Kodeks został odkryty przez niemieckiego badacza **Konstantego Tischendorfa** w połowie XIX wieku, a następnie przekazany rządom Rosji i Niemiec. W latach trzydziestych rząd ZSRR niemal w całości sprzedał swoją część kodeksu Muzeum Brytyjskiemu. W 1975 roku podczas remontu monasteru św. Katarzyny mnisi znaleźli zamurowane pomieszczenie, w którym było przechowywanych dwanaście wcześniej nieznanych stronic kodeksu i jeszcze kilka innych jego fragmentów.

GRUZJA

Cerkiew godna najwyższego zaufania

Gruzińska Cerkiew Prawosławna cieszy się największym zaufaniem pośród instytucji w tym kraju, wynika z badań przeprowadzonych przez tygodnik „Kwiris Palitra”.

Cerkiew uzyskała 7,72 punktów w ośmiopunktowym rankingu. 92 procent respondentów przyznało patriarchatowi Gruzji maksymalną liczbę punktów.

Na drugim miejscu znalazły się media – 6,18 punktów, na trzecim funkcjonariusze Narodowego Obrońcy Gruzji – 5,39 punktów. Kolejne miejsca zajęły organizacje pozarządowe – 4,54 punkta, policja – 4,17, merostwo Tbilisi – 3, 04, parlament Gruzji – 2,96 i Sąd Najwyższy – 2 punkty.

JAPONIA

Podsumowanie na soborze

Sprawozdań z rocznej działalności wysłuchano podczas Soboru Japońskiej Autonomicznej Cerkwi Prawosławnej, który odbył się w dniach 12 -13 lipca.

Ukazały się kolejne pozycje wydawnicze, wśród nich książeczka o cerkiewnych sakramentach dla dzieci i broszurki o historii Japońskiej Cerkwi Prawosławnej.

Na soborze przyjęto też plan obchodów rocznic związanych ze św. Mikołajem Japońskim – w 2010 roku minie czterdzieści lat od jego kanonizacji, w 2011 roku – 150 lat od przybycia do Japonii, a w 2012 roku – 100 lat od śmierci. W związku z tym planuje się organizację sympozjum „Skarby, pozostawione nam przez św. Mikołaja”.

Obchody obejmą całą Japonię. W 2010 roku sympozjum odbędzie się w zachodniej Japonii (Osace bądź Kioto), w 2011 roku na wschodzie (Senday albo Hakowate) i w 2012 roku w Tokio.

Uczestnicy spotkania zapoznali się też ze stanem zbiórki pieniędzy na budowę nowej sali cerkiewnych zebrań.

Biskup sendayski zaapelował o pomoc materialną dla duchownych Hokkaido i Kiusiu, którzy aby dotrzeć do wiernych, muszą pokonać do czterystu kilometrów. W związku z ponad stuprocentowymi podwyżkami paliwa parafie te potrzebują finansowego wsparcia.

Japońska Cerkiew Prawosławna liczy dwóch biskupów, 23 duchownych, 12 diakonów. Posiada 67 parafii, 9958 zarejestrowanych wiernych. Statystyki te nie obejmują wszystkich, którzy modlą się w świątyniach (jest ich znacznie więcej), jedynie osoby, który regularnie uczestniczą w życiu sakramentalnym i pomagają finansowo utrzymać świątynie w należytym porządku.

W ubiegłym roku 162 osoby przyjęły chrzest, jednak wiele z nich to cudzoziemcy, którzy później wyjechali z Japonii. Tym tłumaczy się spa-

dek liczby prawosławnych w porównaniu z ubiegłym rokiem.

ROSJA

Koncert – requiem

Koncert – requiem, upamiętniający rozstrzelanie rodziny carskiej, odbył się w Sali Cerkiewnych Soborów Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. Autorem kompozycji muzycznej jest biskup Wiednia i Austrii **Hilarion**.

Na wieczorze zabrzmiały fragmenty znanych utworów biskupa – „Męki Pańskiej według Mateusza" i „Bożonarodzeniowego oratorium". Odbyło się też premierowe wykonanie w świątyni „Memento", skomponowanego na orkiestrę kameralną i chór.

Wystąpiły chóry Trietiakowskiej Galerii i Sretienskiego Monasteru. O tragicznych wydarzeniach opowiadali **Aleksy Iwaszczenko**, **Jekatierina Usiewa** i **Aleksander Jacko**. Na ekranie wyświetlano kadry unikalnych kronik filmowych. Zdaniem autora i widzów koncert w świątyni Chrystusa Zbawiciela można by nazwać literacko-muzycznym spektaklem.

– *Z jednej strony jest to trudne, ale kiedy dyrygujesz taką muzyką, o takiej treści, i to muzyką naprawdę piękną, to te trudności jakby odchodzą na drugi plan, a na pierwszy wysuwa się doniosłość wydarzenia* – mówi zasłużony działacz kultury Rosji, dyrygent **Walery Chaliłow**.

– *Rocznica rozstrzelania rodziny carskiej jest szczególną datą zarówno dla naszego kraju, jak i naszej Cerkwi. Dzisiaj wspominamy nie tylko carskich męczenników, ale wszystkich tych, którzy niewinnie wycierpieli w latach prześladowań za wiarę, 20. i 30., a są to setki, tysiące, miliony ludzi* – podkreślił biskup Hilarion.

RUMUNIA

W duchu prawosławia

Delegację międzyparlamentarnego stowarzyszenia helleńskiego świata przyjął 4 lipca patriarcha rumuński **Daniel**. W skład delegacji weszli Grecy – parlamentarzyści Europy, USA, Kanady i Australii.

Georgios Surlas, zastępca przewodniczącego parlamentu Grecji, wysoko ocenił wkład patriarchy Daniela w umocnienie prawosławia. Podkreślił, że w trudnych historycznie latach prawosławie przyczyniło się do zachowania jedności narodów na Bałkanach, nie pozwoliło zginąć narodowej tożsamości. Także obecnie, w zmienionych europejskich warunkach, Cerkwie prawosławne wspólnie będą mogły bronić interesów narodów tego regionu.

Georgios Surlas opowiedział się za wymianą studentów i innymi projektami, które przyczyniają się do umocnienia tradycyjnych więzi między Cerkwiami rumuńską i grecką.

Patriarcha Daniel wyraził nadzieję, że wspólne wysiłki duchownych i prawosławnych polityków wniosą istotny wkład do rozwoju współczesnego społeczeństwa. Zaproponował regularne spotkania zwierzchników Cerkwi lokalnych z udziałem prawosławnych parlamentarzystów z krajów, będących członkami Unii Europejskiej. Takie spotkania, jego zdaniem, pomogłyby opracować wspólną strategię propagowania wartości prawosławia.

TURCJA

Nie bezcześcić Hagia Sophii

Pisma adresowane do premiera Turcji **Tajipu Ergodanu**, a przesłane jednocześnie do papieża Rzymu **Benedykta XVI**, sekretarza generalnego ONZ **Ban Ki-moona** i przewodniczącego Rady Europy, prezydenta Francji **Nicolasa Sarkozy'ego**, skierował przewodniczący Światowej Rady do odbudowy Hagia Sophii **Kris Spiru**. W liście, do którego zostały dołączone nowe materiały zdjęciowe, wzywa turecki rząd i osobiście premiera do podjęcia środków kładących kres nieustannemu bezczeszczeniu Hagia Sophii w Konstantynopolu, chrześcijańskiej Matce Cerkwi. Zwracając się do Ergodanu jako do politycznego przywódcy i wierzącego muzułmanina, który wie, że prawo islamu zabrania siłowego przejęcia i zamiany cerkwi na meczet, jak to początkowo miało miejsce z Hagia Sophią, przewodniczący Światowej Rady podkreśla, że ta świątynia powinna stać się obiektem kultu, korzystającym z obrony i ochrony. To, że Hagia Sophia zamieniła się w schronienie dla gryzoni, plac do karmienia gołębi, wystawę taniej sztuki i masowej produkcji, a także miejsce zebrań, codziennie odwiedzane przez zachowujących się nieodpowiednio turystów, nazwał hańbą.

W ramach szerokiej kompanii informacyjnej list ten zostanie niebawem skierowany do międzynarodowych organizacji, przywódców państw, działaczy religijnych, a także wielu wpływowych osób.

WIELKA BRYTANIA

Niepokojące działania w Kościele anglikańskim

Zaniepokojenie Cerkwi prawosławnej procesami zachodzącymi w Kościele anglikańskim w rozmowie z arcybiskupem Canterbury **Rowenem Williamsem** wyraził przedstawiciel moskiewskiego patriarchatu przy europejskich organizacjach międzynarodowych, biskup **Hilarion**. Zdaniem władyki, niedawna decyzja generalnego Synodu Kościoła Anglikańskiego o udzieleniu święceń kapłańskich kobietom jest dodatkową przeszkodą w kontynuowaniu prawosławno-anglikańskiego dialogu. Wyklucza ona także teoretyczną możliwość uznania przez prawosławnych apostolskiej sukcesji anglikańskiego Kościoła.

Biskup Hilarion powrócił przy tym do przypadku wyświęcenia na biskupa Kościoła episkopalnego homoseksualisty **Jimmego Robinsona**, co doprowadziło do całkowitego zerwania dialogu rosyjskiej Cerkwi z tym Kościołem. Wyraził nadzieję, że do podobnej sytuacji nie dojdzie w Kościele anglikańskim i że cała wspólnota anglikańska stanie w obronie tradycyjnych norm chrześcijańskiej moralności, zawartych w Ewangelii i Listach Apostolskich.

Na podstawie www.pravoslavie.ru i www.sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

Па драўляных храмах Піншчыны

Тыя, што вывучалі беларускую літаратуру несумненна памятаюць аповесць „На ростанях" Якуба Коласа. Яе падзеі адбываюцца між іншым у Пінкавічах, распаложаных у некалькіх кіламетрах ад Пінска. Тут аўтар настаўнічаў у гадах 1904-1906. Піншчыну ўзлюбіў пісьменнік як сваю другую малую бацькаўшчыну. Тут і знайшоў верную спадарожніцу свайго жыцця.

У Пінкавічы даехаць з цэнтра Пінска нескладана. Гэта ўсяго пяць кіламетраў дарогі на паўночны-ўсход ад горада. Па правы бок красуецца шырокая даліна Ясельды, якая непадалёк уліваецца ў Прыпяць. Пераязджаем старыя прадмесці Пінска – Каралін, дзе знаходзіўся замак князёў **Вішнявецкіх** ды **Лешч**, вядомы са Свята-Успенскага манастыра. Згадваецца ён у летапісах пад 1263 г. Гэта тут, уцякаючы ад небяспекі, затрымаўся ў дарозе з Лаўрышэўскага манастыра князь **Войшалк** – сын вялікага князя літоўскага **Міндоўга**. У другой палове шаснаццатага стагоддзя ў Лешчынскім манастыры ўзнік незвычайнай прыгажосці пяцікупальны храм, увекавечаны пасля на адным з малюнкаў Напалеона Орды. Архітэктурны вобраз храма служыў натхненнем для будаўнікоў палескіх цэркваў праз некалькі наступных стагоддзяў.

Уязджаючы ў Пінкавічы, накіроўваемся у вулачку, дзе знаходзіцца літаратурна-краязнаўчы музей **Якуба Коласа**. Тут нас ветліва вітаюць, раскрываючы захапляючы аповед пра **Канстанціна Міцкевіча**, бо так сапраўды называўся пісьменнік. У музеі некалькі залаў, дзе апрача біяграфічнай часткі, можна пабачыць і экспазіцыю матэрыяльнага побыту пінкавіцкіх палешукоў. А культура ў іх была сапраўды самабытная.

Пачынаючы ад адзення, на песнях канчаючы. Пераглядаючы альбом **Міхася Раманюка** „Беларускае народнае адзенне" знаходзім групавы здымак жыхарак Пінкавіч з 1934 г. Якія прыгожыя ў іх вышываныя сарочкі, тканыя саяны, наміткі на галовах замужніх жанчын. Варта таксама заглянуць у зборнік „Песенны фальклор Палесся" (Мінск 2001), дзе шмат песен з Пінкавіч. Асабліва цікавыя тыя, што спяваліся пры абрадзе куста ў дзень Святой Тройцы: *Юв Пыньковыч добрая краіна,/ Пойду до броду, водыца по коліно/ Юв Пыньковыч добрыі молодыцы,/ Понажыналы шовковэі ж травыцы...*

Накіроўваемся да пінкавіцкай Пакроўскай царквы. Ведаючы яе толькі з малюнку **Язэпа Драздовіча** з 1926 г., мы цікавыя канфрантацыі з пабачаным. І вось, перад намі красуецца блакітны храм, нібыта з вядомага малюнку, толькі гонтавае пакрыццё даху замененае бляшаным. Фонам для храма – неабсяжная ясельда-прыпяцкая даліна. Ля званіцы, на сухой верхавіне старога дрэва, буслы зрабілі гняздо. На парозе вітае нас малады настаяцель а. **Міхаіл Ларыёнаў**.

Царква пабудаваная ў 1830 г. Сведчаннем таго, што і раней быў тут храм – іконы з фундатарскімі запісамі. Адна з іх – Уздзвіжанне Крыжа Гасподняга. На ёй можам прачытаць: *Сій образ Честнаго Креста Господня Воздвиженіе вздѣлан в храмъ Святыя Покрови Пинковицкой старательством же и коштом рабов Божіих ктиторов храма сего... Максим и Васил Захара Хохлуна сины и маты их Тетіаны Року 1806*.

Сёння, пінкавіцкі прыход адзін з актыўнейшых на Піншчыне. Калі мы сюды прыехалі, якраз поўным ходам ішло будаўніцтва капліцы для пасвячэння вады на Вадохрышча. Прыхажан шмат, але як тут усюды, шмат трэба працаваць, каб прывучыць іх любіць храм Божы і багаслужбы. Гады бязбожнага ліхалецця

Пакроўская царква ў Пінкавічах



парушылі духоўную повязь пакаленняў. Але вера адраджаецца.

З Пінкавіч накіроўваемся ў суседнія Купятычы, праслаўленыя цудатворным крыжом – энкальпіёнам і подзвігамі прпмуч. Афанасія Філіповіча і Макарыя Такарэўскага. Тут ужо нас у храме чакае а. **Анатолій Кавалька**, які распавядае пра слаўнае мінулае свайго прыхода.

Паводле летапісных звестак, у 1182 г. у Купятычах аб'явілася ікона Багародзіцы, выяўленая на металічным энкальпіёне. У час татарскага нашэсця ў XIII ст. існуючы тут храм згарэў, але ікона цудоўным чынам ацалела. Пасля і праслаўілася шматлікімі цудамі. У 1628 г. вялікімі дабрачынцамі Праваслаў'я – **Апалоніей Война**, удавою берасцейскага кашталяна **Рыгора** ды яе сынам **Васілём**, быў у Купятычах заснаваны мужчынскі манастыр. Адным з першых яго насельнікаў стаў малады паслушнік **Макарый**, які ў 1630 г. прыняў тут сан іерадыякана, а пасля іераманаха. Праз некалькі гадоў у Купятычах з'явілася яшчэ адна постаць вялікага духоўнага фармату – іераманах **Афанасій**.

Але яго з'яўленне тут папярэдзілі драматычныя падзеі, якія адбыліся ў недалёкім ад Пінска Дубаі, дзе таксама знаходзіўся праваслаўны



манастыр. З 1633 г. наменнікам абіцелі быў а. **Афанасій Філіповіч**, пераведзены сюды са Свята-Духаўскага манастыра ў Вільні. Аднак жа сталася рэч страшная. У 1636 г. **Альбрэхт Радзівілл**, парушаючы пастановы **Уладзіслава IV**, сілком выгнаў з Дубойскага манастыра манахаў і ўсю яго маёмасць перадаў пінскім езуітам. На нішто здаўся пісьмовы пратэст складзены намеснікам Афанасіем і падпісаны шматлікімі праваслаўнымі. Уплывы Альбрэхта на каралеўскім двары былі мацнейшымі.

Пасля гвалту над Дубойскім манастыром а. Афанасій Філіповіч падаўся у недалёкія Купятычы, дзе з адкрытымі рукамі прыняў яго ў лік брацці ігумен **Іларыён Дэнісовіч**. Тады а. Афанасій і пазнаёміўся з а. **Макарыем Такарэўскім**. Абодва пасля сталі мучанікамі за веру Хрыстову.

У 1637 г. а. Афанасій падаўся адсюль на збор жэртваў на адбудову Купятыцкага храма. Прайшоўшы беларускія землі, трапіў ажно да Масквы, дзе прадставіў цару дрэннае становішча Праваслаўнай Царквы ў Рэчыпаспалітай. У 1640 г. вярнуўся у родную, купятыцкую абіцель. І тады быў пакліканы Богам на службу ў Сімяонаўскі манастыр у Берасці. У тым жа самым годзе Купятычы і пакінуў а. Макарый Такарэўскі, які па багаслаўленню мітрапаліта **Пятра Магілы** быў накіраваны ў падляшскі Камянец. Тут стварыўся Уваскрасенскі манастыр, які доўгі час быў філіялам купятыцкага.

Значэнне купятыцкага Увядзенскага манастыра для пінскага Палесся можна параўнаць да ролі абіцелі драгічынскай, бельскай ці заблудаўскай для Царквы на Падляшшы. І хаця мала засталося пасля іх матэрыяльных слядоў, духоўная повязь не парвалася.

Намоленасць месца ў Купятычах адчуваецца. У іканастасе Мікалаеўскага храма можна пакланіцца копіі энкальпёну (арыгінал некалі загінуў у Кіеве). Месца, дзе знаходзіўся манастыр пазначанае крыжам. У Купятычы едуць паломнікі з усёй Беларусі і з-за мяжы.

Шмат на Піншчыне драўляных храмаў і святых месцаў для Праваслаў'я. Усіх не спосаб апісаць у кароткім матэрыяле. Падаймася яшчэ толькі на поўнач – у вёску Дабраслаўку, якой назва мабыць выводзіцца ад добрага каваля **Слаўкі**. Тут знаходзіцца прыгожая Троіцкая царква, якая сёлета святкуе 250-гадоў з часу пабудовы. З гэтай нагоды, у дзень Святой Тройцы адбыліся юбілейныя ўрачыстасці, якія узначаліў мітрапаліт Філарэт і архіепіскап пінскі і лунінецкі **Стэфан**. Настаяцелем храма з'яўляецца а. Генадзій. Ён жа багаславіў нас паспяваць у храме Літургію. Маліліся разам з Палешукамі, таксама пры іх цудоўным спеве. А пасля службы быў абед і супольныя спевы з Доброславочкою – калектывам аўтэнтычнага мясцовага фальклору. Тры гады таму ён гасціў у нас. Гэта быў на Падляшшы першы амбасадар прыгожай і багатай Піншчыны.

Дарафей Фіёнік, фота **аўтара**

Купятычы, месца дзе знаходзіўся манастыр і паломнікі на Грабарцы

Грабарка – святая крыніца

У лясной старонцы
Пад гарой – крыніца
І з яе пад сонцам
Б'еліе вадзіца.

Не абы якая
А вада святая
Што душу лагодзіць
Кажуць у народзе.

Смагу наталяю
Я вадзіцай гэтай
А наўкол буяе
Залатое лета.

Адчуваю сілу
І спакой, паверце
І куточак мілы
Цешыць маё сэрца.

Ля святой крыніцы
Быццам маладзею
Нібы ў той святліцы
Дзе жыве надзея.

Тут мая малітва
Споведзь перад Богам
І ключы ад шчасця
Нашага зямнога.

Дзед Даніло

фот. агхіў рэдакціі



Дорогичинська битва 1238 року
Картина С. Серветника у львівському Арсеналі
Репродукція Ю. Гаврилюка



Дорогичин – місто нашої воєнної слави

Літопису невелемовний звіт
Вкриває порох семи сотень літ,
Але під пилом тим горять слова,
Що їхня правда й дотепер жива.

Ці слова відкривають поему **Миколи Бажана** „Данило Галицький”, в якій описується переможна битва князя Данила із хрестоносним орденом Добжинських братів, яка прогриміла у Дорогичині навесні 1238 року (вже й від моменту напи-сання поеми минуло немало часу, отже сьогодні це вже порох майже вісьми сотень літ). До речі, в істо-рію **Дорогичина Данило Романович** вписується не лише як переможний воїн, але також як будівничий – фундатор „прекрасної церкви Богородиці” (не раніше як у 1241 р.) та політичний гравець на міжнародній арені тогочасної Європи, який саме у цій церкві 1253 р. коронувався на короля Русі.

Виникнення дорогичинського „граду” пов’язане з процесом становлення підпорядкованій Києву державної організації, який призвів до виникнення над середнім Бугом адміністраційних центрів. Найважливішим з цих осередків був Бересть, згадуваний у літописах на початку XI ст., при нагоді боротьби за київський престол поміж **Ярославом Мудрим** і **Святополком**. Дорогичин, який небагато молодший від Берестя, довший час залишався неначе в тіні, адже перша письмова згадка про нього відноситься щойно до 1142 р., коли князь **Всеволод Олегович** давав ці два надбужанські городи як винагороду за підтримку в його боротьбі за великокняжий київський престол.

Аналіз літописних згадок про суміжні з польським Мазовшем території над середнім Бугом переконує, що Берестя й Дорогичин були свого роду „вікном на Захід” для Києва. Тому, доки Київ зберігав своє становище фактичної столиці „всієї Руської землі”, великі князі київські тримали ці два надбужанські городи під своїм безпосереднім контролем. Ситуація змінилася в половині XII ст., коли Берестя й Дорогичин перейшли в руки цього відгалуження великокняжого роду синів **Ізяслава Мстиславича** (пом. 1154 р.), яке перетворилося в місцеву волинську династію. У другій полови-

ні XII ст. окремі її представники, часто-густо конфліктуючи поміж собою, княжили в городах Волині, яка межувала з польськими удільними князівствами – Мазовецьким та Краківсько-Сандомирським. Також Дорогичин став тоді на деякий час княжою столицею – „сидів” тут Ізяславів онук В**асилько Ярополчич**, який у міжусобній боротьбі втратив Берестя (помер у 1177 р.), а згодом син Василька, якого імені не знаємо.

Найвидатнішою постаттю з-поміж Ізяславових онуків був однак Роман Мстиславич, який у своїх руках зібрав більшість волинських волостей (окрім центрального Володимира також Берестя й Дорогичин), згодом заволодів Галичем (1199 р.), де вимерла місцева династія **Ростиславичів**, а у 1201 р. здобув також контроль над великокнязівським Києвом. Отже й не дивно, що польський хроніст **Вінценти Кадлубек** писав про **Романа**, що він „всевладно владарював майже над усіма землями і князями Русі”. Однак це „всеруське” правління Романа не було довгим, бо 1205 року перервала його передчасна смерть князя під час інтервенції в Польщі.

Оскільки в моменті смерті Романа його син Данило мав всього 4 роки, а молодший **Василько** 2 роки, володіння Романа перейшли в руки інших князів (у руські справи втручалися тепер не лише польські князі-родичі, але й угорський король). Тому першу половину життя обох Романовичів зайняла боротьба за повернення Романової „вотчини” (батьківської спадщини), завершена щойно у 1245 р. переможною битвою під Ярославом.

Одним з епізодів цього збирання батьківських земель був конфлікт за Дорогичин, завершений весною 1238 року битвою, в якій військо Данила й Василька побило рицарів хрестоносного ордену Добжинських братів. *Коли ж настала весна,* – читаємо в Галицько-Волинському літописі, – *рушили вони удвох на Ятвягів. І прийшли вони до Берестя, але ріки наводнилися, і не змогли вони йти на Ятвягів. Данило сказав: «Не гоже є держати отчину нашу крижевникам-темпличам, тобто соломоничам». І пішли вони на них із великою силою, узяли город місяця березня, і старійшину їх Бруна схопили, і воїв захопили, і вернулися обидва у Володимир.*

Саме ця подія ввела Дорогичин на сторінки української літератури XX ст., адже описали її **Микола Бажан** у згаданій вже поемі „Данило Галицький” (1942 р.) та **Антон Хижняк** в однойменній історичній повісті, написаній у 1944-1951 роках. Однак у цих творах, на виникнення яких великий вплив мали події II світової війни (згадані хрестоносці були за національністю німцями), літературний образ конфлікту за Дорогичин представлено дуже неточно, а навіть тенденційно. Але у великій мірі була це не так вина згаданих письменників, як деяких істориків, не дуже зорієнтованих у ситуації волинсько-мазовецького пограниччя. Історики ці, прочитавши в літописі про „крижевників-темпличів” тобто орден хрестоносців-тамплієрів робили висновок, що в Дорогичині Данило воював з якоюсь формацією діючих на території сучасної Латвії й Естонії німецьких Ливонських рицарів („мечоносців” – носили червоний меч мальований на щитах і плащах), устав яких спертий був на устав ордену тамплієрів, що виник під час хрестових походів у Єрусалимі й мав осідок біля храму (templum) Соломона. Інші вважали, що Дорогичин захопили рицарі іншого німецького ордену називаного найчастіше „хрестоносцями” (носили чорні хрести на щитах і плащах), яких на польсько-пруському пограниччі поселив **Конрад Мазовецький** (у 1237 р. „мечоносці” та „хрестоносці” були об’єднані).

Насправді „крижевники”, яких у 1238 році побили Романовичі були частиною ордену Пруських Христових рицарів (їхній устав також був спертий на устав тамплієрів), заснованого з ініціативи князя Конрада Мазовецького для оборони Мазовша перед балтійським племенем прусів і поселеного 1228 року в Добжиню над Віслою. Коли 1235 року з папського наказу ці т.зв. Добжинські брати були об’єднані з могутнішими „хрестоносцями”, частина з них не підпорядкувалася цій постанові. І то саме для них в березні 1237 р. Конрад Мазовецький виставив грамоту на володіння Дорогичином та його околицею.

Спираючись на цей документ більшість істориків вважає, що Конрад Мазовецький, у минулому союзник Данила і Василька, заволодів Дорогичином у 1235 або 1236 роках, коли змінив свій стосунок до Романовичів і підтримав їхніх конкурентів за володіння Галичем. Інакше думає сучасний київський історик, академік **Микола Котляр**, автор окремого нарису „Війна Волинського князівства з Добжинським орденом”, який згодом увійшов у монографію „Данило Галицький” (Київ, 2002). *Ми переконані в тому,* – стверджує він, – *що мазовецький князь ніколи не володів Дорогичином. У відомих науці джерелах про це немає згадок. Гадаємо, що Конрад із легким серцем обдарував орден добжинських рицарів землею і містом, які йому ніколи не належали.*

Як би не було, у 1237 р. Дорогичин, хоч і на короткий час, знайшовся в руках Добжинського ордену. Все ж таки, через скупість джерел, не знаємо як виглядало його відвоювання руськими князями. Можливо, що відбулась битва під стінами дорогичинського „граду”, як це змальовано в літературних творах М. Бажана й А. Хижняка, а також на намальованій у 1983-1985 роках картині **С. Серветника**, яка зараз експонується у львівському Арсеналі. Другий варіант – штурмування добре уміцненого „граду” з використанням облогової машинерії, якою розпоряджалася добірна Данилова піхота – „пішці” (такої думки є М. Котляр). Але це, на жаль, не єдина загадка без розгадки, яку залишили нам літописці минулих сторіч.

Юрій Гаврилюк

Гибель империи

Интервью архимандрита ТИХОНА журналу «NEO magazine»

– Как Вы решили снять фильм „ Гибель империи. Византийский урок”?

– Когда два года назад мне удалось впервые побывать в Константинополе, я был поражен тем, что мне довелось увидеть. Сквозь века проступало былое величие и грандиозность падения великой христианской империи. Поскольку аналогии с Россией просматривались самым очевидным образом, то меня чрезвычайно заинтересовало, каким образом эта необычайно жизнеспособная, просвещенная, несравнимая ни с какими другими государствами того времени империя вдруг стала терять свои жизненные силы и в конце-концов рухнула. Почему великий народ, просвещенный светом Евангелия, уступил историческое место другому – более примитивному, государству и народу. В размышлениях над историей Византии и современной России и появился замысел этого фильма. (...)

– В нашей стране за последнее время мы были свидетелями того, как христианские сектантские организации вмешивались в политическую жизнь, в партийную борьбу, подвергая опасности основные принципы отделения Церкви от государства и принципы христианского единства. Нет ли в России подобной ситуации? Так, Вас обвиняют в подобном вмешательстве, поскольку фильм вышел на экраны как раз перед президентскими выборами.

– Да, подобного рода обвинения высказывались в адрес фильма. Но одни говорили, что это фильм в поддержку преемника Путина, другие, наоборот, что против него. Я не обращаю внимания на подобного рода замечания. Критикуют, что в фильме осовременена история Византии, введены нынешние термины – «олигархи», «коррупционеры». Да, это так. История сознательно спроецирована на наш сегодняшний день, и введена понятная широкой аудитории терминология. Но при этом все факты, приведенные в фильме, абсолютно достоверны. Или, например, упрекали, что ничего не сказано о раздутом на Западе представлении о «византийском коварстве». Со стороны западноевропейцев, пустивших этот миф после злодейского Четвертого крестового похода, здесь очевидна попытка, ради видимости собственной правоты , обвинить свою жертву – греков. Уместнее говорить о том, что для простоватых средневековых жителей Западной Европы мотивы поведения представителей высокоразвитого византийского государства редко были понятны, как для простого деревенского парня хитрецами кажутся все жители большого города.

– Архиепископ Американский Димитрий во время своего недавнего визита в Россию говорил о «невоцерковленном народе» в США и других западных странах. Может ли Православие обратиться к ним, способна ли ваша Церковь «говорить с ними на их языке», чтобы предложить им духовную и вместе с тем реалистичную альтернативу?

– В России после восьмидесятилетнего богоборчества и атеизма появился уникальный опыт не только сохранения Православия в условиях тоталитарного государства, но и активной сегодняшней православной миссии внутри собственного народа, в обществе, которое часто называют постхристианским. Главными носителями православного духа были новомученики и исповедники Российские. Среди исповедников были и те, которые дожили до наших дней. Таким, например, был мой духовник архимандрит Иоанн (Крестьянкин), который прошел через сталинские лагеря. Остался несломлен, и до конца своей жизни являл пример величайшей христианской любви, веры, а также поразительный дар рассуждения, который святые отцы считают венцом духовной аскетической жизни. Недавно были изданы его замечательные пастырские письма (они переведены на английский язык), и они разошлись в России многотысячными тиражами. Проблема миссии в сегодняшней Русской Церкви сегодня одна из самых важных. Могу сказать, что мы постепенно находим правильный язык общения с современным нецерковным человеком, о чем говорят многомиллионные тиражи наших миссионерских апологетических брошюр и книг. В Сретенском монастыре, который расположен в центре Москвы, половина прихожан младше сорока лет. (...) Отвечая на последнюю часть Вашего вопроса, скажу, что духовной и реалистической альтернативой тленному и все более обесмысливающемуся без Бога секулярному миру для них, как и во все времена, без сомнения являются Евангелие и учение святых отцов.

– Многие из «нецерковных», равно как и «церковных» людей оказываются вовлеченными в, казалось бы, уже давно ушедшие в прошлое, «духовные» течения нью эйдж. Сейчас в моде маги, астрологи, предсказатели, волшебники. (...)

– Мы сталкивались с этой проблемой в начале девяностых годов. Но, в целом, этом нет ничего нового. Такое происходило в той же самой Византии, особенно в период ее упадка. Диапазон был самый широкий: от изысканных языческих учений Гемниста Плифона до самых грубых и кощунственных церковных суеверий. Сегодня в России с помощью Божией мы сумели донести до нашей паствы несовместимость любого рода суеверий с жизнью в Церкви. И, хотя, конечно же, отдельные вспышки этой болезни то и дело локально возникают, в целом для Церкви эта проблема сегодня остро не стоит.

– Люди говорят, что Православие со всей его красотой и внемирностью во многом устарело. Кажется, Православие остановилось в своем развитии лет двести тому назад, напоминая в этом смысле движение Эмиш. С другой стороны, попытки модернизации Православия вызывают подозрительность и враждебность. (...)

– От великих греческих святых отцов мы твердо усвоили учение о вечно юной Церкви. В России сейчас такой период, когда огромное количество в первую очередь молодых людей и людей образованных приходит в Церковь. Об этом писал еще в тридцатые годы русский старец, живший на Афоне, преподобный Силуан. Он говорил о будущей России, что придет время, когда по большей части именно образованные люди будут приходить к Богу. Что касается модернизации Православия, (подчеркну: в том, конечно, что касается лишь обрядовой стороны, но не евангельского и святоотеческого учения), то жизнь и время, конечно же, вносят свои необходимые коррективы во внешнюю сферу церковной жизни. Важно только, чтобы реформы были действительно жизненно необходимы и проводились с любовью к Православию, а не с высокомерным презрением к «рутине и православной ограниченности». И еще, что очень важно, чтобы эти изменения проводились духовно-талантливо, а не поверхностно, примитивно, пошло. (...)

– Хотя Вы не принадлежите к «антиэллинской» группе в Русской Церкви, некоторые сюжеты Вашего фильма могут расцениваться как враждебные по отношению к эллинизму. Может ли, по Вашему мнению, Православная Церковь существовать без греческих духоносных Отцов Церкви и без той греческой традиции, которая распространялась на раннехристианскую Церковь?

– Признаться, я впервые слышу об «антиэллинской группе» в Русской Церкви. В подавляющем большинстве русские всегда относились и относятся к Греческой Церкви как к своей духовной матери, к которой, по заповеди Божией, мы искренно испытываем любовь и почитание. Греческие святые отцы и подвижники благочестия от Златоуста до Паисия Святогорца издаются в России тиражами в сотни тысяч экземпляров. Множество студентов духовных школ изучают древнегреческий и новогреческий языки. Русская Церковь пропитана греческой духовной святоотеческой традицией.

Что же касается фильма, то в нем, действительно, в контексте разбора многих причин падения империи сказано и о печальном феномене неоязычества, возникшем среди греков в Византии, особенно в последнее столетие ее существования. Это важно сегодня для России, поскольку неоязычники и у нас поднимают голову. Сказано и о том, что в силу многих причин Византия в лице своей правящей элиты постепенно отказывалась от собственных государственных и духовных основ и традиций, а потом и от своего Божественного призвания. В России также порой происходят подобные процессы и нам важно видеть их последствия в истории. Говорится в фильме и о том, что греческий национализм в части общества в какой-то момент сослужил дурную службу империи, во многом сделав из ее друзей – врагов. То же, к сожалению происходит и в России. Но это печальные исторические факты, должны помочь нам задуматься над нашей сегодняшней жизнью. Как говорил русский историк Ключевский: «история не добрая старая учительница, а суровая наставница, она не спрашивает уроков, но жестко мстит за их неисполнение».

– Русская и другие Церкви страдали и страдают от униатов. Их вероломная активность, санкционированная Ватиканом, сохраняет хорошую мину при плохой игре, игре по компрометации Веры. Это одно из главных препятствий в диалоге между Римом и Вселенским Патриархатом. Каково Ваше отношение к этой проблеме?

– Я снова вернусь к фильму. Многие критики упрекают, что фильм жестко антизападный. Это не так. О католическом Западе в фильме совершенно определенно сказаны две вещи: «Нелепо говорить, что Запад был виновен в неудачах и падении Византии. Запад лишь преследовал свои интересы, что вполне естественно. Исторические поражения Византии происходили тогда, когда сами византийцы изменяли основным принципам, на которых держалась их империя». «Византийцы должны были зарубить на носу, что Западу нужно только полное и безусловное религиозное и политическое подчинение. Непогрешимым для византийцев должен был стать не только папа, но сам Запад». Эти два постулата – исключительность собственных интересов и непогрешимость, как мне кажется, остаются неизменными в политике Ватикана до сих пор. (...)

Что касается униатов, то сегодня, когда говорят, например, об автокефалии Украинской Православной Церкви, забывают, что на самом деле это старинный католический проект, реализованный в трагическую Брестскую унию на Украине еще в XVI веке. Да и позже, лидер украинских греко-католиков митрополит Андрей Шептицкий в 1914 году в своей записке императору Францу Иосифу писал, что для того, чтобы сделать Украину католической, надо вначале отделить ее от Русской Церкви, создать «Киевско-Галицкий православный Патриархат», а уже его вскоре перевести через унию «в лоно Католической церкви».

Конечно, мне могут возразить словами Гераклита, что «в одну реку нельзя войти дважды». Это, конечно, так… Но зато запросто можно сесть в одну и ту же лужу. (...)

беседовал **Димитрий Фомпотис**



Oleń po boru chodit

Już po raz czwarty, w dniach od 8 do 10 sierpnia 2008 r., w Studziwodach, Bielsku Podlaskim oraz Krzywcu koło Narwi spotkają się Białorusini z dwóch stron granicy – Podlasze i Poleszucy, aby wspólnie popracować na polu przy żęciu sierpami zboża. A po pracy śpiewać pieśni żniwne i tańczyć stare, dobre tańce. Nazwa spotkań – *Oleń po boru chodit* – pochodzi od pierwszych słów tradycyjnej pieśni żniwnej podlaskich Białorusinów.

W ubiegłych latach w spotkaniach żniwnych wzięły udział grupy folklorystyczne z Dobrosławki koło Pińska, Miedna koło Brześcia oraz Nowickowicz koło Kamieńca.

W tym roku na podlaskie żniwo przybędzie grupa folklorystyczna „Czabatuchi" z poleskiej wsi Staszany koło Pińska. Dotrzeć ma też prześwietny teatr ludowy z Chmielewa koło Żabinki, znany z ubiegłorocznego festiwalu „Tam po majowuj rosi".

Główne uroczystości Spotkań Żniwnych będą miały miejsce 8 sierpnia 2008 r. Wówczas po Studziwodach przejdzie żniwny korowód, a na scenie Muzeum Małej Ojczyzny odbędzie się koncert folkloru tradycyjnego. Początek o godz. 15.00. **(df)**

Ilińska Piatnica znowu na Podlasiu

Studio Folkloru Autentycznego „Ilińska Piatnica" z Rygi gościło już na Podlasiu czterokrotnie. Po raz pierwszy mogliśmy ich zobaczyć i usłyszeć na festiwalu Dni Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce w 2003 r. Potem zespół kilkakrotnie występował na festiwalu „Tam po majowuj rosi". Zespół bada i wykonuje przede wszystkim folklor Rosjan i Białorusinów z pogranicza Łotwy, Białorusi i Rosji.

Grupą, składającą się z ryskiej, rosyjskiej młodzieży, kieruje **Siergiej Olenkin**, ceniony w całej Europie znawca śpiewu tradycyjnego Słowian i doskonały pedagog. Od 1 do 10 sierpnia „Ilińska Piatnica" znowu zagości na Podlasiu. Drugiego sierpnia zaśpiewa mieszkańcom wsi Toporki w gminie Kleszczele, a potem wspólnie ze studziwodzką „Żemerwą" będzie zgłębiać warsztatowe tajniki śpiewu tradycyjnego. Piatnica wystąpi także na Podlasko-Poleskich Spotkaniach Żniwnych w Studziwodach i Spasauskich Zapustach w Bielsku Podlaskim.

Organizatorem pobytu „Ilińskiej Piatnicy" jest Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, które jest również wydawcą jej płyty.

(df)

plakat ▪ plakat ▪ plakat ▪ plakat

7 sierpnia – Międzyleś koło Białej Podlaskiej (*prazdnik* św. Anny), prezentacja wystawy „1938. Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu"

8-22 sierpnia – obóz roboczy na Świętej Górze Grabarce

9-10 sierpnia – Supraśl (Supraskiej Ikony Matki Bożej), prezentacja wystawy „1938. Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu"

18-19 sierpnia – Święta Góra Grabarka (Przemienie Pańskie), prezentacja wystawy „1938. Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu"

25 sierpnia – koncert podsumowujący projekt „Region w pieśni i opowieści. Letnie warsztaty śpiewu białego"; projekcja filmu **Piotra Borowskiego** „Koniec pieśni" o podróży młodych aktorów Ośrodka Teatralnego Gardzienice po bezdrożach wschodniej Sokólszczyzny, godz. 17, stodoła w skansenie Architektury Drewnianej w Białowieży; przewidywany jest bezpłatny przewóz z Hajnówki; informacje na www.oikonomos.pl

28 sierpnia – Zabłocie koło Białej Podlaskiej (Zaśnięcie Bogarodzicy), prezentacja wystawy „1938. Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu"

29-31 sierpnia – pielgrzymka Grodno-Mińsk-Połock, tel. 085 / 733 30 10

Centrum Kultury Białoruskiej

W Warszawie 1 lipca, podczas święta Niepodległości Republiki Białoruś, otwarto Centrum Kultury Białorusi.

Ma ono sprzyjać rozwojowi polsko-białoruskich kontaktów kulturalnych i podtrzymaniu działalności białoruskiej mniejszości w Polsce.

Podczas święta ambasador Białorusi w Polsce **Paweł Łatuszka** podkreślił, że jest to pierwsze takie centrum otwarte przez Białoruś poza jej granicami. Decyzję uzasadnił bogatym wspólnym dziedzictwem historyczno-kulturowym między narodami polskim i białoruskim.

Podczas inauguracji centrum wystąpił znany Narodowy Akademicki Chór Republiki Białoruś im. Henadzia Citowicza i zespół akordeonistek białoruskiego Państwowego Uniwersytetu Kultury i Sztuki. Można było też obejrzeć prace współczesnych białoruskich twórców.

Występy tych zespołów cieszyły się dużym zainteresowaniem około pięciuset gości, zaproszonych na święto Białorusinów do ogrodów Willa Nova w Wilanowie. **(ar)**

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja"

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Jarosław Antosiuk (Kraków), Sergiusz Borowik, o. Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, Jiři Karpowicz (Karlove Vary), o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), o. Mieczysław Oleśniewicz (Wrocław), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, o. Stanisław Strach, Antonina Troc

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

UWAGA: W przypadku zmiany cen w okresie objętym prenumeratą, prenumeratorzy zobowiązani są do dopłaty różnicy.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

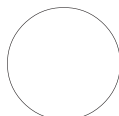
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

76 1500 1344 1213 4007 7689 0000
Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

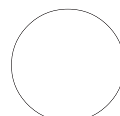
Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP
Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

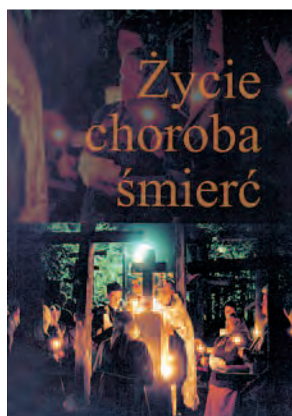
Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) lub wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

ZBLIŻENIA

EWA. Samotna, szczupła blondynka, niezależna finansowa, z Podlasia, pozna wysokiego kulturalnego pana w wieku od czterdziestu pięciu do pięćdziesięciu pięciu lat

HALINA. „Jestem wdową, lat pięćdziesiąt cztery, średniego wzrostu, blondynką, optymistką, o pogodnym usposobieniu, spokojną, uczciwą, kochającą przyrodę. Finansowo niezależną. Poznam kulturalnego pana prawosławnego do lat pięćdziesięciu sześciu, stanu wolnego, bez nałogów, ceniącego uczciwość, miłosć i pracę"

KAWALER. „Jestem wyznania prawosławnego, mieszkam w Bielsku Podlaskim, pracuję w instytucji państwowej, mam wykształcenie wyższe prawnicze. Jestem bez nałogów, poważnie myślę o życiu. Mam 38 lat, jestem wysokim blondynem z odrobiną romantyzmu. Poznam panią w odpowiednim wieku

MARTA, panna, lat 36, samodzielna, niezależna finansowo, z wyższym wykształceniem, pozna spokojnego kawalera do lat czterdziestu, prawosławnego, pracującego, z co najmniej średnim wykształceniem, zamieszkałego w Bielsku Podlaskim, Hajnówce lub bliskich okolicach, poważnie myślącego o życiu

MIKOŁAJ. „Poznam panią do lat pięćdziesięciu. Jestem samotny, domator, pogodnego usposobienia, pragnę stworzyć stały związek, oparty na szczerości i zaufaniu. Obecnie przebywam w zakładzie karnym"

MIROSŁAW. Lat 34, z Podlasia, kawaler, wysoki, spokojny, niepijący i niepalący, lubiący ciszę i spokój, mieszkający na wsi, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna uczciwą, spokojną i miłą panią do lat 34, prawosławną

ZOFIA. Sympatyczna, po czterdziestce, wolna, niezależna finansowo, średnie wykształcenie, pracująca, bez zobowiązań i nałogów, domatorka, pzona uczciwego pana o podonych cechachw w wieku od 45 do 50 lat z Białegostoku lub okolic

Kontakt do danej osoby listowny i tylko za pośrednictwem redakcji:

Przegląd Prawosławny, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączenie znaczka do wysyłki.

	c. detaliczna	c. hurtowa*
	(wraz ze zwykłą wysyłką)	

ALBUMY

Krystyna Mazuruk, Doroteusz Fionik *Bielsk Podlaski - miasto pogranicza*	32,00	27,00
Jerzy Nowosielski - dwutomowy album *"Pascha ikony" i "Villa dei Misteri"*	220,00	205,00
Jerzy Nowosielski - *Via crutis* (freski z Wesołej)	50,00	45,00
Katarzyna i Jerzy Samusikowie *Pałace i dwory Białostocczyzny*	65,00	60,00
***Cmentarze** żydowskie w Polsce*	42,00	37,00
***W sercu** przyrody - Białowieża*	122,00	110,00
***Białystok** - oblicze miasta*	127,00	115,00
***Prawosławne** Seminarium Duchowne 50 lat*	35,00	27,00
Strażnicy kanonu (ikony muzeum w Szamotułach)	39,00	37,00
***Białystok** w rysunkach Władysława Pietruka*	28,00	23,00
***Między** niebem a ziemią. Grabarka. Góra krzyży*	32,00	27,00
Artur Gaweł - *Zdobnictwo drewnianych domów na Białostocczyźnie*	43,00	35,00

LITERATURA - PRAWOSŁAWIE

Archimandryta Sofroniusz (Sacharow) *- Święty Sylwan z Góry Atos*	29,00	24,00
Michel Quenot - *Ikona i Kosmos*	29,00	23,00
Grzegorz Sosna - *Święte miejsca. Cudowne ikony. Sanktuaria prawosławne na Białostocczyźnie*	32,00	27,00
A. Schmemann - *Wielki Post*	14,00	10,00
Kazimierz Chodynicki - *Kościół prawosławy a Rzeczpospolita Polska 1370-1632*	55,00	45,00
Nikolas Vasiliadis - *Misterium śmierci*	41,00	32,00
Matropolita Antoni Bloom - *Odwaga modlitwy*	18,00	15,00
Ziemscy aniołowie, niebiańscy ludzie *- wybór bułgarskiej literatury hagiograficznej*	22,00	18,00
Michel Quenot - *Zmartwychwstanie i ikona*	32,00	27,00
Michel Quenot - *Ikona. Okno ku wieczności*	27,00	22,00
Eugeniusz Iwaniec - *Droga Konstantyna Gołubowa od starowierstwa do prawosławia*	27,00	22,00
Jerzy Nowosielski - *Inność prawosławia*	20,00	16,00
Kazimierz Urban - *Z dziejów Kościoła prawosławnego na Dolnym Śląsku 1946-1956*	18,00	14,00
***Chełmsko-podlaski** zbiór melodii cerkiewnych* (oprawa miękka)	16,00	12,00
Aleksander Naumow - *Wiara i historia*	16,00	12,00
Antoni Mironowicz - *Prawosławie i unia za czasów Jana Kazimierza*	18,00	14,00
Św. Paisjusz Wieliczkowski - *O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej*	10,00	7,00
Dorota Gil - *Hymnografia serbska*	12,00	9,00
Josif i Toma Popescu - *Świątynia niewolników*	10,00	7,00
Aleksander Schmemann - *Eucharystia*	15,00	12,00
J.Łabyncew, Ł.Szczawinska - *W mieście zwanym Zabłudowem*	8,00	7,00

ESEJE, OPOWIADANIA, WIERSZE

ks. Paweł Heintsch - *Wszystkim samotnym*	27,00	22,00
ks. Paweł Heintsch - Z przełomu wieków	27,00	22,00
Andrzej Turczyński - *Tryptyk ruski*	19,00	16,00
Andrzej Turczyński - *Mgnienia*	15,00	13,00
Janusz Niczyporowicz - *Kraina proroków*	10,00	9,00
Aleś Barski - *Nostalgie*	9,00	7,00

BROSZURY I INNE

Aleksander Schmemann - *Za życie świata*	6,00	4,00
Krestnaja pieśń (j. rosyjski i transliteracja)	9,00	7,00
Olivier Clement - *Ojcze nasz*	5,00	3,00
Św. Serafin Sarowski - *Ogień Ducha Świętego*	5,00	3,00
***Sobór** świętego Mikołaja*	5,00	3,00
Katechizm (j. rosyjski)	5,00	3,00
***Posledowanije** ko Światomu Priczaszczeniju* (j. rosyjski)	5,00	3,00
***Molitwiennyje** wozdychanija duszi* (j. rosyjski)	5,00	3,00
***Akafist** św. Pantelejmona*	6,00	4,00

MONOGRAFIE, BIBLIOGRAFIE

Antoni Giza, Krzysztof Filipow - *Wojny bałkańskie 1912-1913*	14,00	11,00
Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna *Cerkiewna własność ziemska na Białostocczyźnie w XV-XX wieku*	58,00	54,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. II*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. III*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. IV*	15,00	12,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Przegląd Prawosławny 1985-1994. Suplement I*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego Lata 1947-1994. Suplement II*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Bibliografia parafii prawosławnych na Białostocczyźnie. Cz. alfabetyczna. Suplement IV*	15,00	12,00
Grzegorz Sosna - *Sprawy narodowościowe i wyznaniowe na Białostocczyźnie (1944-1948)*	9,00	7,00

WIERSZE DLA DZIECI

Wiktor Szwed - *Lata wiatr skrzydlaty*	12,00	9,00
Wiktor Szwed - *Śmiech nie grzech*	12,00	9,00
Wiktor Szwed - *Wiersze dla Natalki* (w jęz. białoruskim)	12,00	9,00
Franciszek Kobryńczuk		
Białowieski skrzat królewski	15,00	13,00
Przygody Karolinki	6,00	4,00

*** Cena hurtowa dotyczy zamówienia powyżej 5 egzemplarzy**
Cena wysyłki książek listem zwykłym i na terenie Polski

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA ORTHDRUK
zamawia się i opłaca:
ORTHDRUK, sp. z o.o.,
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
tel. 085 / 742 25 17
Numer konta:
77 1500 1344 1213 4000 1251 0000



On nas oświeca

Mniszki z monasteru na świętej Górze Grabarce nagrały w ubiegłym roku płytę „On nas oświeca", zawierającą dziewiętnaście cerkiewnych pieśni i muzykę cerkiewnego dzwonu.

Nagranie zamknęło jubileusz 60-lecia istnienia monasteru na Świętej Górze. Płyta uzyskała ciekawą oprawę graficzną autorstwa **Andrzeja Rusaczyka**. Śpiewy mniszek nagrywał znany dziennikarz radiowy **Jan Smyk** i dzięki jego dalszym redakcyjnym zabiegom płyta mogła ujrzeć światło dzienne. Powstał krążek o dopracowanym, ciekawym, a nade wszystko modlitewnym brzmieniu. Wiele modlitw jest śpiewanych jednogłosowo. Chórem mniszek dyryguje siostra **Eufalia**.

Siostra Eufalia jest absolwentką Akademii Muzycznej w klasie skrzypiec. Gdy skończyła studia, ćwiczyła pewnego dnia we wrocławskim mieszkaniu, bo tam się urodziła, grę na skrzypcach. I zupełnie nieoczekiwanie, olśniła ją myśl: pójdę do monasteru. Myśl wydała się błoga, radosna. Nie opuściła już jej. Młoda skrzypaczka przyszła na Grabarkę. Potem wyjechała na cztery lata do świeżo założonego monasteru w Kołomnie pod Moskwą. Monaster był znany z bardzo dobrego chóru i aktywnej matuszki.

Matuszka stworzyła chór, który śpiewał na cztery głosy, a bywało, że i na sześć. Siostry chórzystki słuchały wykładów słynnego moskiewskiego dyrygenta o. **Matfieja**. Przyjeżdżał do nich, albo one jechały do niego. Korzystały z jego repertuaru, a ten był niezwykle ambitny. Proponował utwory Rachmaninowa, Czajkowskiego. Siostra Eufalia śpiewała w tym chórze.

Pewnego dnia jedna z mniszek w starej książce przeczytała, jak głęboki i mistyczny był śpiew na starej Rusi, jednogłosowy. Niebawem przyjechał do Kołomny **Anatolij Wiktorowicz Konotop**, muzykolog. Opowiedział mniszkom o Supraskim Irmołogionie i jednogłosowym śpiewie, jako tradycyjnym dla Cerkwi. Siostra Eufalia pierwszy raz usłyszała wtedy o Irmołogionie. Czuła się zaszczycona, że w jej kraju powstało takie arcydzieło.

– Matuszka dyrygowała chórem doskonale – dziś mówi siostra Eufalia. – Ale od tego śpiewu nieraz dusza bolała. Potem różnymi drogami Bóg naprowadzał mnie ku kulturze starej Rusi, kulturze milczenia. Bliska mi osoba zapytała: „Wiesz, co to jest *znamiennyj razspiew*? To się ucz, bo to ważne" – od razu dodała. Wróciłam na Grabarkę. A tu zupełnie nieoczekiwanie z różnych stron, od różnych ludzi dostawałyśmy nuty z jednogłosowym śpiewem, *znamiennym razspiewem*. Na pewno działała Boża Opatrzność. W Rosji powstawało w tym czasie wiele ośrodków, które zgłębiały starą tradycję cerkiewnego jednogłosowego śpiewu. Studiowano w nich *kriukowe* zapisy melodii.

– Zapis melodii w postaci pięciolinii pojawił się w jedenastym wieku na Zachodzie. Szybko skorzystał z niego Kościół łaciński – tłumaczy siostra Eufalia. Cerkiew wschodnia trzymała się swego, neumatycznego zapisu cerkiewnych pieśni. Ona przejście na nuty, umieszczone na pięciolinii, traktowała niczym odejście od kanonicznej ikony i malowanie olejem postaci Chrystusa i świętych na tle krajobrazu z perspektywą. Ale do czasu. Cerkiew rosyjska od końca siedemnastego wieku poddała się silnym wpływom zachodnim.

Przedtem anonimowi pozostawali kompozytorzy cerkiewnych śpiewów, tak jak i do dziś twórcy ikony. Okcydentalizacja spowodowała, że zaczęto zapisywać i sławić imiona kompozytorów.

Do ławry św. Aleksandra Newskiego w Petersburgu ciągnęli melomani jak na koncert, niektórzy z lornetkami, by wysłuchać na przykład kompozycji Piotra Czajkowskiego. Dla nich słowa modlitwy nie były już ważne, tylko piękno kompozycji. Liczyły się wrażenia, uczucia, namiętności, czyli wszystko to, co przeszkadza modlitwie. A modlitewny śpiew to żywa rozmowa z Bogiem, tłumaczy mniszka, to rozśpiewane słowo, to na przykład rozśpiewane Psalmy. Zapis nutowy jest tu dość bezradny. Przy neumatycznym natomiast zapisie widać, w którym kierunku podąża melodia. Są znaki, przygotowujące nas do pojawienia się ważnego słowa, na przykład „Syn", akcentujące je potem.

– *Znamiennyj razspiew* należy wprowadzać powoli, ostrożnie – dzieli się spostrzeżeniami siostra Eufalia. – Wobec niego bowiem człowiek staje ogołocony – z namiętności, uczuć, współczesnych nawyków estetycznym. Staje sam naprzeciw słowa, które trzeba rozśpiewać, jednym głosem, płaskim. Trzeba pozbyć się wielogłosu, który jest jak tło, jak perspektywa w obrazie, jak dopełniająca zbędna estetyka. Ludzie nawykli do tej estetyki, niełatwo od niej odchodzą. I boją się tego ogołocenia. Dlatego trzeba im tłumaczyć, czym jest głęboka modlitwa, czym jest odziedziczona po Bizancjum i Rusi kultura milczenia. Wymaga to czasu i cierpliwości.

Anna Radziukiewicz

Monaster św.św. Marty i Marii
na świętej Górze Grabarce
Bank PKO BP O / Siemiatycze
34 1020 1332 0000 1902 0027 2294

NA WSCHÓD OD ZACHODU
TO THE EAST FROM THE WEST

ANNA RADZIUKIEWICZ

W połowie sierpnia ukaże się książka
NA WSCHÓD OD ZACHODU
Anny Radziukiewicz
O książce na stronie 59

